

PISMA
ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

WYDAŃIE DUBIEJSZONA

TOM VII

PISMA WŁADYSLAWA I POLSKIEGO

PISMA ZYGMUNTA KRASIŃSKIEGO

Wydawnictwo Biblioteczne i Książkowe
Wrocławskie Towarzystwo Naukowe

P I S M A
Z Y G M U N T A K R A S I Ń S K I E G O

W Y D A N I E J U B I L E U S Z O W E

T O M V I I

P I S M A F I L O Z O F I C Z N E I P O L I T Y C Z N E

K R A K Ó W , G . G E B E T H N E R I S P Ó Ł K A
W A R S Z A W A , G E B E T H N E R I W O L F F

1912.

1851

PIŚMIA
KRYSTYNA KRASIŃSKIEGO

WYDAWNIK JAGIELLOŃSKI

1907

PIŚMIA FILOZOFICZNE



149521 / 4

FILOZOFIA.

Czcionkami drukarni Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządkiem Józefa Filipowskiego.

D-229/83 |

Z. Krasieński. Pisma. T. VII.

1 w

FILIZOFIA

KILKA SŁÓW O JULIUSZU SŁOWACKIM.

Krytyka jest siłą o dwóch kierunkach. Jeden nazywałbym dodatnim, drugi ujemnym — pierwszy albowiem uznaje i podziwia czyli twierdzi piękność, drugi przeczy ją, czyli brak jej wytyka i wykazuje, czemu to, co szpetne, nie domaga i w chorowitości swojej, choć stara się o piękność, właśnie jest niedopięciem jej, a tem samem jakoby niedorównoważeniem chęci i skutku, niestożsamieniem pomysłu i urzeczywisczenia. — Nieodłączną na wieki pozostać musi każda krytyka wyłącznie tylko ujemna, zapatrzona ciągle w brak piękności tak, jak ślepy człowiek w brak światła — bo wytyka tylko próżnie, nie zapełnione życiem, a od życia twarz odchyła, jakby jej właściwym celem było budować gmach powtórny z wszystkich rozsypanych ułomności, wad, błędów i brzydot po świecie, kiedy owszem jej świętem powołaniem przykładać się do wzrostu i uzupełnienia tego drugiego, podpowietrznego gmachu, który unosi się ponad światem, a jednak z świata jest i światu się trzyma, jak kwiat wierzchni dolnej łodygi, jak malowne chmury widnokregu planety, jak stan boski ducha stanu podrzędnego duszy ludzkiej — tego gmachu, mówię, coraz rozleglejszego i wyższego, rosnącego w nieskończoność, a w którego

kształty widome sztuka wciela od wieków i na wieki niewidomą ideę piękności.

Coś pięknego ujrzyć, ocenić i uznać jest jedną z najwyższych ducha rozkoszy; lecz takowej zabraniają sobie zwykle krytycy — zajadłe pogańskie serce wre im w piersiach, miłością chrześcijan nie przepoili się dotąd, kochają się wściekle w ujemnym siły swojej kierunku. Ten wyłączny kierunek nie za część, za środek, ale za całość, za cel uważają — gnani tej pomyłki wiatrem, gdy wysuną się z portu, gdy rozpuszczają zagle, płyną wprawdzie, ale po wielkiej nicości.

Otóż w niniejszej rozprawce postanowiliśmy, na przekór im, a na pociechę nam samym, trzymać się dodatniego kierunku — postaramy się, mówiąc o wielkim duchu poetyckim, któremu na imię Juliusz Słowacki, raczej wytknąć, w czym zasłużył się piękności, niż w czym przeciwko niej zgrzeszył; niemasz bowiem na tej ziemi znikomych ani życia bez grzechu, ani dzieła sztuki bez pewnej niedoskonałości, już stanowiącej, że tak powiem, koniecznością swoją tragiczność wewnętrzną samego dzieła. Ta tragiczność wewnętrzna dla artysty, gdy zanadto na jaw wysunięta, staje się komicznością dla widzów. Lecz my daleko tu stoim od wszelkiej takiego rodzaju śmieszności, owszem zdaje się nam, że w dziełach Słowackiego mimo wszelkie ujemne, przeciw nim wysypane krytyki jest taka wiara prawdy i piękności, że przez tę wiarę ich wady zbawionemi i odkupionemi są — a gdzie zbawienie i odkupienie, tam i życia zwycięstwo.

Lecz oddzielnie pojąć i ocenić Słowackiego nie sposób — nie tylko Słowackiego, ale nic na świecie, bo

wszystko zaszuwa się na siebie, bo każdy szczegół, choćby wyglądał na całość, jest płynącą częścią wyższej całości. Słowackiego rozumieć można tylko w logicznym następstwie po Mickiewiczu, tym ogromnym *fiat lux*¹ literatury polskiej; zatem zaczniemy *ab origine rerum*².

Przed Mickiewiczem — daj Boże, byśmy tą książką popełnili pomyłkę — przed Mickiewiczem, o ile nam widno i wiadomo, nie było poezyi w Polsce. Leżały tylko nagromadzone materyały, w takim się do niej mające stosunku, w jakim kroniki, biografie i pamiętniki mają się do prawdziwej historii. Polska, póki jej sił stało, hasała na zewnętrznym polu życia. Czy w domu gospodarząc i biesiadując, czy na sejmach radząc i deklamując, czy na pobożowskich walcząc i zwyciężając, w czynie nagłym, dorażonym, widomym zawždy się kochała. Dopiero na ścieżce do grobu poezya się przed nią, jak kwiat, wykluwać zaczęła, na samym grobie zaś z pączka przemieniła się w stulistną a czarną różę, dziwą³ i ponurą wśród róż wszystkich. W tym kwiecie śmierci i życia zarazem barwa posępna świadczy, że z prochów wyrósł, że na gruzach rośnie, a coraz bujniejszy wzrost objawia, że żałoba nie jest nicością, że ból nie jest ostatecznym końcem i że z bolu zmartwychwstaje duch.

Czyn, którym duch nasz się objawił po rozebraniu się z ciała politycznego, zowie się Mickiewiczem. On

¹ *Fiat lux* — stań się światło. (Słowa z pierwszego rozdziału księgi Pisma św. »Genesis«).

² *Ab origine rerum* — od samego początku.

³ Dziwa róża — w starej polszczyźnie: dzika róża.

pierwszy z odmetu rozbujałych fluktów, mówiąc Krasieckiego mową, odgarnął polską ideę piękności i w kształt organiczny ją oblekł; potrzeba mu było na to tego, co jest treścią i zasadą w każdym tworzeniu, potrzeba mu było olbrzymiej, wewnętrznej, rodziwej siły czyli energii. Siłą tylko skupiań, siłą dośrodkową można niewidome zamienić na widome, to, co jest, ale bez ciała, zmusić do obleczenia się w ciało, a tem samem do objawienia się; stąd w średnich wiekach wyobrażenie o nadziemskiej potędze czarnoksiężników, tych praktycznych poetów, których zaklęcie kuło duchy niewidzialne w kajdany kształtów widomych. Otóż podobnie zaklął Mickiewicz polskiego ducha poezji i, jak Tytan, skupił go objęciem ramion, ścisnął go w żelazny pierścień natchnienia, a duch stał się dotykalną pięknnością. Wszystko, co wprzód, rozlane lub rozbite, pływało niesfornie lub opadało prochem, zeszło się w kształt sforny i rozumny. Stał się grunt poezji naszej, opoka wewnętrzna tego intelektualnego planety wychyliła się na jaw. Czem Alp ogromy, czem piramidy pustyni, czem wszystko, co zasadnicze i wzniosłe, a zarazem nieporuszone i wieczne, tem Mickiewicza dzieła — w nich nade wszystko przemaga siła dośrodkowa, siła wcielań i twierdzeń — wola i czucie i wiara; one są granitowem jądrem naszej literatury.

Lecz świat nie na jednej tylko sile stoi, nie jednym tylko wcieleniem się żyje. Gdyby przestał na tym jednym wyłącznie kierunku, stałby się nierozdzielnością, skupiłby się w punkt jeden. Czemże byłby planeta, gdyby drugiej siły przeciwnej, siły odśrodkowej, nie

miał także w sobie? Jako pierwsza z łona niewidzialności go wywiodła, przybiła do przestrzeni, wkula w byt, uczyniła wielką i poważną rzeczywistością, groźną, podniosłą, arystokratycznie, że tak wyrażę, zjednostkowaną i różną od wszystkich innych, tak owa druga mu przypomina, że z nieskończoności jest i w nieskończoność wrócić ma, rozdziela to, co płynne i lotne w nim, od tego, co zsiadłe i twarde, przemienia go po połowie w atmosferę rozszerzalną, górną, niebieską i na jej wysokościach coraz go lotniej grą światła, pędem elektryczności rwie i rozbiera, wołając wśród grzmotów: »Wszystko tem samem — wszystko równem sobie — wszystko ku temu samemu, przemijając, dąży«. A gdy tak, grzmiąc, woła, z republikańską ironią pisze światłem błyskawic na wierchołkach granitu, na planety skroniach: »*Moriturus*«.¹

W każdej żywej, wielkiej całości te dwa kierunki razem istnieć muszą — ich harmonia zowie się życiem, ich sprzeczności są tylko złudzeniem; mogą wprawdzie w danym czasie na danem miejscu przybrać pozór walki — ale to zawsze doczesnem, nie wiecznem, cząstkowem, nie powszechnem zjawiskiem. Całość albowiem jest zgodą, nie bójką, pojednaniem, nie rozdziałem, dobrem i prawdą, nie złem i fałszem — i to, co walczy z sobą na tym padole, tam, ponad wszystkimi padolą, w górze, ale nie w przestrzeni — jedno w górze pojęcia, w niebie ducha wiąże się i zlewa razem w wielkie światło i w pokój serdeczny.

Zdaje się nam, jakobyśmy czuli, gdy czytamy dzieła

¹ *Moriturus* — mający umrzeć.

Słowackiego, że w nich się objawiła ta druga konieczna, odśrodkowa siła, siła odwcielań i zaprzeczeń, której pęd, poczęty z dołu, a bijący ku górze, stara się, jak muzyka, ciąglem drganiem cząstek i roztopianiem kształtów wyrazić westchnienia wszystkich ciał natury i rwania się wszystkich myśli ducha ku niewidzialnemu światu nieskończoności. Zaprawdę, w kierunku tej siły coś panteistycznego¹ przebija — onaby chciała, gdyby przemódz mogła i jedyną stać się panią świata, wszystko we wszystkim stopić i porównać — samaby się rozviała własnymi skrzydłami — utonęłaby i zaginęła w tem, ku czemu dąży, wszelkie stworzenie zatraciłaby w Bogu, jak w otchłani.

To, co ona ukochała, nigdy przy niej, nigdy z nią nie przebywa, ale coraz wyżej i błędniej i dalej ciągnie ją za sobą — każde stanowisko ona musi przekroczyć — każdą formę podnurtować i do pryśnięcia przymusić, i jej samej ostateczną formą jest jej treść własna, jest to, co stanowi formę oceanu, to, co rozprężliwość światła, to, co falistość elektryczności — żądza wieczna, ruch nieskończony.

Czem więc w naturze płynność i rozmdlewanie się, czem tęczy koło wodospadów umizgi, czem chmury, co chwila zmienne, płynące na to, by przepaść i znieznacznieć, ale nie w nicości, jedno w niebie; czem błysk łusk, zakalających się na piersiach węża, czem przewrotność barw na tle opalowej białości, czem szmery rozmarzonych strumieni i szum daleki morza,

¹ Coś panteistycznego. — Panteizm (z greck.) kierunek filozoficzny, uznający w miejsce osobowego boga, cały świat za bóstwo.

czem gwary mnóstw wszelkich, nierozpoznalne, a wsiajkające w duszę, jakby prosto szły z wieczności — czem owe melodye śpiewu, które gasną, oddalając się coraz wyżej, coraz szerzej, jakby życie, z piersi ludzkich uwolnione, już wniebowstępowało, słowem, czem to wszystko, co już prawie zewnętrznego kształtu się pozbyło, lecz natomiast samą iścizną natury swojej prawie dotkliwie wyraziło — tem się nam marzy, że jest poezya Słowackiego w literaturze naszej. Każda jej cząsteczka misternej, filigranowej¹ roboty, jak drobny kwiateczek. Jej ogół zaś, przez to właśnie, że siły odwcielań jest formą, jakom już wyżej dotknął, ma za formę ciągle pojedynczych cząstek stawianie i znoszenie, tworzenie i niszczenie — i utrzymuje się następstwem tych znoszeń, raczej ruchem, niż postacią, tak, jak muzyka. Stąd ciągły pozór ironii i kaprysu, stąd pęd niewstrzymany, ale lekki, przejrzysty, nawskróś idealny. Stąd podobieństwo do tego, co Niemcy, przejąwszy od Anglików, przewali »humorem«, czyli rodzajem, w którym mistrz stawia się na stanowisku panteistycznego Boga i ciągle stworzenia własne, jakby sny znikome, budując i rozwalając zarówno podług widzimisię swego, te ich wschody i zachody tragicznie lub komicznie, *serio* lub *buffo*² uważać może.

Któż naprzykład, czytając »Szwajcaryą« i »Anhellego«, nie dozna mistycznej tęsknoty? Komuż te dwa

¹ Filigran (z łac. *filum* — nić i *granum* — ziarno) — drobne wyroby nader misterne z cienkiego drutu złotego lub srebrnego, jakby ziarnkami osutego, np. broszki, kolczyki, naszyjniki itp.

² *serio-buffo* (z włosk.) — poważnie — komicznie.

arcydzieła wewnętrznej melodii ducha nie zostawiają po sobie jakby uczucia, że wszystko przeminęło, że, co światłem było, już nie jaśnieje — co różą, już się nie czerwieni — co łąką, już nie płynie — co chwałą, już nie połyska — ale tylko na ziemi, na tych murawach zwiędnięcia, bo owszem znać, czuć, objawionem to głębiom ducha jest, że te wszystkie groby i kwiaty i lutnie i szable popłynęły wyżej — ot! tam gdzieś uleciały, roztopiły się, wsiąkły tam, dokąd ostatecznie każdej harfy rwą się dźwięki i dokąd śnią każdej trumny marzenia.

»Balladyna« innego gatunku jest utworem — w niej poeta chciał wskrzesić pierwszą zorzę tego życia, którego koniec opisał w »Anhellim«. Łatwiej śmiertelnemu o śmierci, niż o rodzeniu się śpiewać. Śmierć przynależy się z prawa człowiekowi, tak, jak życie Bogu — przecież i Dantowi bardziej doma było w piekle, niż w niebieskich podniosłościach. Mimo tę trudność, już w samym pojęciu rzeczy zastrzegła, wydaje się nam, o ile nam czucia i myśli starczy, że »Balladyna« odziana szatą niepowszedniej piękności — nowy to zupełnie utwór na widnokresie polskim. Każda nowość razi, obraża nawet, zanim da się rozpoznać, żadna nie odjęła się temu losowi na świecie. Dotąd też »Balladynę« ujemne tylko obarczały krytyki.

W tem bogi uśmiechnęły się łaskawie greckim plemionom, a później germańskim, że im dały epopeję w czas. Co się w czas zdarza, bywa zawždy wielkiem i prawdziwym; co przed czasem, nosi zwykle znamię szafu, a co po czasie, niestety, komiczności. Niepodobna odwlec rzecz o tysiąc lat i żądać po niej, by

w zupełnie rodzimych barwach, w pierwotnej świeży, w nietkniętem dziewictwie na jaw wystąpiła; nie winą Słowackiego, że nie żył za dni Popiela, raczej winą czasów popielowych, że miasto szczurów i myszy nie porodziły wielkiego gęślarza, wieszczą, któryby, wiążąc słowiańskie plemiona, jak struny, w olbrzymią harfę epopei, był uwiecznił kolebkę naszą tak, jak Homer Grecyi kolebkę, tak, jak Nibelungów śpiew¹ Germanii początek, tak, jak *Divina Commedia* katolicyzmu wiare. Dziwny, bardzo dziwny los dostał się nam w udziale: umarli, dopierośmy ściągnęli rękę do harfy! Wprzód miecz nam był jedyną harfą, aż dziś harfa stała się mieczem jedynym. O to skarżmy na nas samych lub na bogi, ale nie na poetę, bo on się urodził w innych czasach; on, gdy śpiewa o Popiele, choć staje się Popielem, nie może być li tylko Popielem.

Do Popiela dodajcie dziesięć wieków cywilizacji zachodniej. Z tej sumy dopiero powstanie barwa popielowa, można w duchu Słowackiego — a kiedy wśród tej łuny światła zupełnie różnego, wstawszy z grobu nad Gopłem, przechadza się Popiel, nie podobna, by kolor jego właściwy nie gryzł się i nie ujadł z barwą otaczającej atmosfery, z duszą, oblewającą go, poety. Ta sprzeczność wyradza się w ironię, bo poeta sam wskrzesza zapomnianego, a gdy go wskrzesi, czuje, że ma nad nim władzę życia i śmierci bez końca, że go może sto razy z mogiły wywołać i nazad sto razy

¹ Nibelungów śpiew — *Der Nibelunge Not*, Niedola Nibelungów, niemiecka epopeja ludowa, pochodzi w tej postaci, w jakiej ją posiadamy, z końca 12 i z pierwszych początków 13 w.

do mogiły zamknąć. Tak z Achillesem, tak z Sygfydem niepodobna sobie wszechwładnie postąpić, bo Homer, bo duch skandynawskiej Eddy¹ stoją tam nad nimi w przeszłości i świadczą im i strzegą ich na wieki. O nich dziecię każde wie, że na pół-bogów wyrosli, a o transfiguracji Popiela kto słyszał?

Więc obejście się Słowackiego z majestatem nadgoplańskim² nie tylko pochodzi z dążeń samego mistrza, ale głębiej jeszcze zapuszcza korzenie w nieodbitą konieczność, która przymusza poetę do igraszkowania z tem, co przeszło, a, przechodząc, nie zostawiło pośgu po sobie.

Humor czyli ciągła mieszanina tragiczności i komiczności wystąpić tu musi jako siła tworząca. Wszystkie wady i błędy, zawarte w nierozpoznalnej jeszcze i nierozwiniętej postaci Popiela przed dziesięciu wieki, a ciągiem tych wieków rozwinięte i dziś przeświadczane o sobie samych, zamieniają się w dyabliki, w gnomy, wcielią się w groteski³, przychodzące pląsać koło tegoż Popiela. Co z niego się wymknęło, bo się wymknęło i temu nie poradzim, musi zewnętrznie stanąć przy jego boku w widomej formie, tak, jak w historii następnie uwidamiało się, ale nie w poetyckiej, jedno w ludzkiej, rzeczywistej intuicji i wypadków.

¹ Edda — zbiór zabytków literatury staroskandynawskiej; bohaterem jednego cyklu pieśni bohaterskich jest Sygurd.

² Popiel miał panować w Kruszwicy nad Gopłem, stąd tu »nadgoplańskim majestatem« nazwany.

³ Groteski z włosk. *grotesca* od *grotta*, grotta w znaczeniu gruzami przysypanych zabytków starożytnej architektury, skąd mistrzowie Odrodzenia czerpali wzory do swoich ozdób malarskich o kształtach fantastycznie dziwnych.

Wyjdzie zatem na tę scenę pośmiertną i już przegraną król Popiel zarazem tak, jak był wtedy i jakim się sam widział, i taki, jakim się stał później i jakim go wie poeta. Co tu mówim o Popielu, rozumie się oczywiście o całej treści tych czasów pierwiastkowych, których nikt nie schwytał i nie uwiecznił pod ściśle odrąbaną formą, kiedy przelatywały, a z których, wiemy jednak, żeśmy wyszli, my i wszystko nasze, i to, co nam życiem, i to, co nam śmiercią — i to, co nam chlubą, i to, co nam kałem — i to, co nam wielkością, i to, co nam próżnym blichtrzem jest.

W »Balladynie« dwa światy, pierwotny sławiański i dzisiejszy krytyczny, który nosi na sobie napis *consumatum est*¹ — płaczą się i spajają nieustannie. Ta przemiana kameleońska, ta zdrada migów i przemi-gów, ta rozpryskliwość baniek tęczanych, słowem cały »Balladyny« koloryt już sam w sobie stanowi formę, wiążącą tych światów różnice — a te różnice zetknęły się z sobą rzeczywiście, ale nie w zewnętrznej realności dziejów, tylko w wewnętrznej sumienia samego poety. Gdzie ciągle dwie sprzeczne siły działają, tam nie kształt epepeiczny, posągowy, ale dramatyczny, ruchomy powstanie. Dlatego też »Balladyna« jest dramatem, ale takim, w którym nie tak osoby z sobą walczą, jak raczej dwie epoki, z których dawniejsza ciągle pragnie się objawić majestatycznie, a późniejsza zrywa jej koronę z czoła i sądzi ją sądem potomnych, tak, jak niegdyś mumie królów egipskich sądzili kapłani egipscy.

¹ »Dokonało się« (Ew. ś. Jana 19, 30).

Typy jej wszystkie są szczerze polskie; któż nie uczuje, że wieczny szlachcic przemówił ustami znikomego Kirkora w tym wierszu:

»Czemu nie było mnie tam na Golgocie
Na czarnym koniu, z uzbrojoną świtą?
Zbawiłbym Zbawcę!«

Kto, patrząc na samą Balladynę, nie przypomni sobie, jakby echem wiekowem, słów Żółkiewskiego o nieszczęśliwej Marynie:

»Nadewszystko chce się babie carować«. ¹

Któż w Grabcu nie pozna karczmy polskiej żywej, chodzącej po świecie pod ludzką postacią? Starożytni podobnie ogólne pojęcia lub szereg dziejowy zdarzeń wcielali w postaci osobne, ludzkie. Mitologia wysnuła się z ogólnej władzy takiego wcielenia, wspólnej całkiem ludom. Mity wtedy rosły, jak ogromne drzewa i skały pierwotnego świata, jak organizma, które sama natura wyprowadza olbrzymio i poważnie z siebie. Dziś inaczej — dziś pojedynczy człowiek, dziś sam poeta musi mit cały ukształcić, a, kształcąc go, wie o nim. Zbywać więc tej krystalizacji zawsze będzie na tej rodzimej harmonii, na tej świętej, choć ślepej wierze w siebie samą, na tej powadze i niewzruszoności sta-

¹ Słowa Żółkiewskiego widocznie przytoczone z pamięci; oto cytat dosłowny: »pan wojewoda sandomierski, nie dbając ani na przysięgę, którą świeżo uczynił, a tem więcej córka jego, której się bardzo chciało carować, nie kontentując się tem, iż od wielu ludzi wiary godnych była wiadomość, że ten [drugi samozwaniec] nie jest pierwszy szalbierz i owszem niczem do tamtego niepodobny, nie chcieli jechać tą drogą, którą Szujski kazał prowadzić«. (Stan. Żółkiewskiego »Początek i progres wojny moskiewskiej« w Pismach Stan. Żółkiewskiego. Wyd. A. Bielowskiego. Lwów 1861, str. 14).

rożytnych form, które o sobie nie wiedząc, nie mogły i o sobie wątpić. Znów tu pierwiastek uśmiechu, jak sam Słowacki się wyraża, aryostowskiego¹ wydobywa się na jaw i »Balladyna«, tym wyrazem przepojona, wiąże się z ciągłych wibracji², jakoby długi łańcuch woni i iskier i dźwięków, przesuwający się na wzór Goplany, uwiązanej u taśmy z zórawi, a topniejący w przestworach niebieskich. Ale co w »Balladynie« wygląda nam na głęboką genialność, na wewnętrzną energią sztuki, to jej wysnucie i wyprowadzenie z kilku wierszy pieśni gminnej³. Jak najbujniejszy kwiat z marnego nasienia, tak ona z jednej zwrotki wykluwa się, plemi, wstuliścia się i płonie, aż znów ją ogień niebieski pożre, aż, wyszła z niczego, z niewidzialności, wróci w niewidzialność. Niechaj tu nikt, gdy mówim: z niczego, nie posądza nas o myśl, czyli raczej niemyśl nicstwa. Nicstwo jest grubym, niepojętliwym fałszem — ale to nic, skąd wszystko wyrasta i do którego wszystko wraca, stanowi tajemnicę nieskończoności. Jest to właśnie to, co jest, a samo z siebie jest, nie zaś z żadnej cudzej folgi lub zewnętrznego powodu.

¹ Aryostowski uśmiech. Ludwik Ariosto (ur. 1474 um. 1533), znakomity twórca epopei romantycznej »Orland Szalony« (Orlando Furioso), patrząc na swych średniowiecznych bohaterów, podobnie jak Mickiewicz na swych Bartków i Maćków, z umysłowej i kulturalnej wyżyny swego wieku, traktuje ich z pewną ironią, z właściwym sobie uśmiechem, który Słowacki w przedmowie do »Balladyny« aryostowskim nazwał.

² Wibracja (z łać.) — drganie.

³ Za pośrednictwem ballady Aleksandra Chodźki »Maliny«, osnutej na pieśni ludowej.

W »Lilli Wenedzie« chciał nam stworzyć poeta Antygonę¹ sławiańską — i zaprawdę, ta córka królewska z wiankiem białych kwiatów na skroni wygląda niewinnie, a posępno. O Lillo Wenedo, poskarż się temu, który cię w życie i piękność przyodził, że cię przymusił stąpać po ścieżkach, któremi chadzał biskup Gwalbert! Biskup, naszym zdaniem, podobny do mnicha dzisiejszego, ale żadnym prawem do owych olbrzymów ducha, co w pierwszych wiekach Kościoła tak samo po borach Germanii i Sławiańszczyzny rwali się za pasy z wiarami dzikich plemion, jak dawniej niegdyś olbrzymy ciała z potworami natury. Lecz skądinąd, o biała dziewczyno, podziękuj mistrzowi za braci. Patrz, Lillo, wszystkie harfy rodu twojego ogłuchły, wszystkie trumny wasze darń lasów pokryła; dwa imiona tylko doszły nam uszu: Lelum, Polelum. Oto jedyny dźwięk, pozostały z jęków tyłu. Żebyś ty wiedziała, Lillo, co z tą jedyną pamiątką po was wyrabiali uczeni, kronikarze, historycy, pedanci, poeci — struchlałabyś, drugi razbyś się rozplakała za całym ludem twoim. Darmobym ci opowiadał wszystkie ich domysły, twierdzenia, hipotezy. Kastor i Polluks.² Powiedz, Lillo, prawda? nie rozumiesz

¹ Antygoną, bohaterka tragedii Sofoklesa pod tym samym tytułem, grzebie brata, ażeby mu zapewnić spokój w podziemiu, wbrew zakazowi władcy i płaci swoje bohaterstwo życiem.

² Kastor i Polluks — bracia Heleny, wzór miłości braterskiej. Kiedy jeden z nich, Kastor, umarł, drugi, Polluks, jako syn Zeusa, nieśmiertelny, prosił ojca, żeby mu pozwolił umrzeć i połączyć się z bratem w podziemiu. Zeus dał mu do wyboru: albo bez brata żyć ciągle na Olimpie, albo z bratem jeden dzień w podziemiu, a drugi na Olimpie; Polluks wybrał to drugie.

Wiedziałem, wiedziałem, o biedna i prześliczna, że te imiona nie obudzą w twojem sercu żadnego wspomnienia! Lecz kiedy wstaniesz z grobu w noc miesięczną, kiedy staniesz na leśnym rozłogu, cała przejrzysta księżycem, o ty, nieskończona liczbo konwalii, w jedną przesnutych dziewczynę — i kiedy spojrzysz mi ciekawie w oczy, a ja ci powiem, że z Lela i Polela wydobył mistrz dwóch starożytnych bohaterów, powiązał ich łańcuchem, kazał im się bić razem, a nie razem umierać — gdy pierwszy poległ, rzucił jego ciało w objęcia brata i tak obarczony drugim sobą poszedł brat żyjący ku stosowi, na którym wasze wszystko, wasz świat i wiara wasza w dym się obróciły; wtedy ty się rozrzewnisz w prawdzie pamiątek i krzykniesz nagle: »Tak było, to brat mój!« i odchodząc nazad do grobu, dodasz: »Niechaj zatem przestanie wyrzekać na mistrza dusza moja, że ją z tym starym Gwalbertem poplątał!«

Ze wszystkich poematów Słowackiego najdoskonalej wcielony, najściślej obrabiony jest »Ojciec Zadźmionych«, choć mu tylko granicą obszar pustyni, a formą ciągła także śmierć. Jeśliś widział rysy Laokona,¹ czytając to poema, przypomnisz je sobie. Jeśli ci kiedy włosy wstały przed Ugolinem,² pozerają-

¹ Por. t. III, str. 129, przyp. 2.

² Ugolino Gherardesca, naczelnik Gibellinów (stronników cesarskich), sprawował rządę jako generalny kapitan w Pizie; w lipcu 1288 r. arcybiskup Ubaldini wznieciwszy przeciw niemu powstanie, kazał go z dwoma synami i dwoma wnukami wrzucić do wieży Gualandi i na śmierć zagłodzić. Za to Ugolino wywiera zemstę w piekle na Ubaldinim, pozerając codzień odrastający mózg swego wroga. (Dante, Pieśń, pieśń 32 i 33).

cym czaszkę arcybiskupa w piekle, tu po drugi raz rósć ci i drzeć zaczną na głowie — a jednak ani u rzeźbiarza greckiego, ani u tokańskiego Gibellina w niczem nie zapożyczył się polski poeta. Oni ból ponad wszystkie bole wydali plastycznie; Słowacki, jak zwykle, raczej następstwem muzycznym, niż kamienną postawowatością, a wśród tych poetyckich akordów odzywają się tak mądre, tak głębokie, tak zarzynające duszę, że musisz rad nie rad po każdej łzie wylanej krzyknąć: »Wielki poeta!«

Potęga Słowackiego najbardziej w stylu zawarta. Styl jest najogólniejszą formą każdego utworu sztuki; nim, jak przedzą, i z niego, jak z materiału, snuje pasmo swoje całe poeta. Siła odwcielań, panująca i przemagająca w Słowackim, w tę tylko najpowszechniejszą, ostateczną formę dokładnie wcielić się może. Styl Słowackiego to on sam, to ducha jego kierunek, roztapianie się nieustanne na wszystkie strony i ku wszystkim stronom. Stylem tym bije ciągle, jakby falami, o granicę wszech rzeczy, ciągle je podmywa i stara się odsunąć. Nikt tak smukle, gibko, fantastycznie po polsku nie pisał — pokora, z którą wiersz mu niewolnikiem, przechodzi wszelkie prawdopodobieństwo — na króla nam wygląda, kiedy zaczniesz mówić polskiej rozkazować. Biegną k niemu tłumem miary, rymy, obrazy, a on je despotycznym kaprysem posyła, gdzie chce — każe im płynąć, a płyną, więc się powoli, a pełzną — wzlecieć, a wlatują i lecą, jak orły. Co krzyków dzikich i niewinnych śmiechów, co łez kapających i śpiewów radości, co grzmotów rozłożystych i nikłych szmerów tam w każdej chwili rodzi się,

przemija, umiera! Aż prosi się język o folgi nieco, ale napróżno — mistrz go ujął i nie puści. — Musi się on pod jego twórczem tchnieniem rozrabiać i przerabiać bez końca, musi wszystkie kształty przybrać, od prozy, nad którą poetyczniejszej w żadnym języku nie znamy, aż do wiersza krótkiego, doraźnego, co, jak nóż ostry, pada i utyka w sercu; wszystkie możliwe dyssonanse on przeprowadzi i rozwiąże — nic mu pod tym względem niedostępnego — nic, przed czemby myślał się cofać — i w tem nigdy nie znać ni pracy ni wymusu. To natura jego przedziwnie giętką, co wewnątrz ciąglem rozruszona drganiem, na zewnątrz snuje się przegubami. W czarnoksiężstwie stylu Słowacki stanął tak wysoko, że nikt wyższym nad niego, a równym rzadko kto.

O ileśmy sobie zamierzyli, oceniliśmy dodatnim sposobem dążność i formę tego precudnego, choć nie we wszystkim, pisarza. Gdyby kto tę dodatnią krytykę naszą zlał w harmonię z mnóstwem ujemnych, pisanych lub wyrzeczonych o nim, możeby z tego wzajemnego przepojenia prawdę całą wyprowadził. Zarzucają zwykle Słowackiemu brak całości, mówią, że ducha swego nie ścisła dość w karby, że mu żelaznych, rozpoznalnych dość granic nie stawia. Ależ właśnie to wypada z tego, czem on jest, ze specyficznej jego natury, która odbija jedną z stron wszechświata — nie rzeźbiarzem, ale muzykiem się urodził a w tej jego muzyce niesione nutami Beethovena,¹ płyną farby

¹ Ludwik van Beethoven, genialny kompozytor muzyczny (ur. 1770 um. 1827).

Correggia,¹ farby Rafaela.² Jeśli wam Michała Anioła³ potrzeba, czemuż go żądacie? czemuż go wyglądacie, wy, wśród których on się już objawił? — Nie patrzcie naprzód, nie zazierajcie w przyszłość, ale owszem, odwróćcie się ku dniom, co ubiegły, a wasz Michał Anioł ukaże się wam — jedna z rąk jego spoczywa na posągu Litawora,⁴ a druga zawieszona w górze nad ciągiem postaci umarłych, narodowych, przekutych już także w posągi wiecznego wspomnienia. Tym uwiecznionym na imię: »*Pan Tadeusz*«, imię drobne i marne samo z siebie, ale wyrażające dla nas prawdziwą epopeję — na równie ogromną żaden z nowożytnych narodów dotąd się nie zdobył. Genialność Homera i dowcip Cerwanta⁵ w niej stopiły się razem; nie żądajcie zatem, by to, co się już stało, dopiero teraz zaczęło się stawać. Słowacki nie mógł być tem, czem nie jest, tem, co się przed nim odbyło. W logicznem rozwijaniu się sztuki polskiej on jest drugim momentem, a zatem różnym od pierwszego; idea tylko żywa i mająca dalej się rozwijać zawiera w wnętrzu swoim rozmaitość i tę objawia zewnętrznie form różnicą. Niechże więc z przypatrowania się i uznawania tej rozmaitości spadnie wam do serca pocie-

¹ Antoni Allegri da Correggio, jeden z najznakomitszych malarzy włoskich (ur. 1494 w Corregio, um. 1534 tamże).

² Rafael Santi, zwykle Rafaelem zwany, słynny malarz włoski (ur. 1483 um. 1520).

³ Michał Anioł Buonarotti — jeden z najznakomitszych rzeźbiarzy włoskich, nadto malarz, architekt i poeta (ur. 1475 um. 1564).

⁴ Litawor — bohater »Grażyny« Mickiewicza.

⁵ Michał Cervantes de Saavedra (ur. 1547 um. 1616) genialny autor Don Kiszota, satyry, przetłómaczonej prawie na wszystkie języki.

cha — ona jest znakiem, że pęd jakiś konieczny niesie was naprzód — ona jest objawieniem tej prawdy, żeście nie martwe ciała, ale żyjące duchy — i że, idąc po smętnej drodze świata, w lepszą zasuwacie się przyszłość.

[1841 r.]

**O STANOWISKU POLSKI Z BOŻYCH
I LUDZKICH WZGLĘDÓW**

I. O TRÓJCY W BOGU I O TRÓJCY W CZŁOWIEKU.

W stosunku do nas w tem łaska boża, że nas Bóg stworzył, to jest, że nam bytu udzielił.—W tem rozum i logika boża, że nas nie od razu doskonałymi i dopełnionymi stworzył czyli skończonymi istotami, ale owszem, nieskończonymi nas stworzył—bo od samego początku poczynającymi z możliwością postępowego rozwijania się—przytem w ołnym i—więc tem samym zmuszonymi zasługiwać się, to jest, siebie samych dotwarzać, by rósć ku Niemu.—W tem nareszcie miłość boża, że nas ostatecznie zbawi, czyli, że w miarę zasługi naszej bytu nam odmierzać będzie, czyli, co jedno jest, że nas opatrnie doprowadzi do żywota wiecznego, który jest niebiańską wszystkich władz naszych harmonią, dostrajającą się coraz wyżej — który jest postępem, nie przerywanym już śmiercią — który jest przemianowaniem się następnem, coraz przedziwniejszem, duszy i ciała, przy wszelkiej świadomości i z własnej woli ducha, do którego dusza ta i ciało należą.

Z łaski więc bożej osiągnięciem byt, którego wyrazem w nas jest ciało.—

Z rozumu bożego osiągnięciem świadomość tego bytu, wiedzę jego niezbędnych warunków, praw i celu, czyli duszę, bo czemuż dusza, jeśli nie myślą i wiedzą? A o czemuż myśl myśli, jeśli nie o bycie?

Z miłości wreszcie bożej dojść mamy do najściślejszego pojednania się bytu z myślą, zmysłowości z idealnością, ciała z duszą, czyli stać się duchami żywymi, nieśmiertelnymi, przeznaczonymi do anielstwa i wszystkich innych przetworzeń się duchowych w nieskończoność żywota tu i tam i wszędzie.

Z tego trojakiego stosunku Boga do nas i naszego nawzajem do Boga Trójca Święta wynika. — Pierwsza jej osoba odpowiada wszechbytowi, którego przymiotem wszechmoc. Druga — wszechmyśli, której przymiotem wszechświadość czyli wszechrozum. — Trzecia — wszechżyciu czyli wszechduchowi, którego przymiotem wszechmiłość. — Na obraz tej Trójcy bożej każdy z nas jest także trójcą każdochwilną, każdy z nas jest bytem, myślą, życiem współcześnie czyli duchem, a zarazem i przeto właśnie, że duchem, jest osobistością całą czyli jaźnią, tąż samą i jedną!

W Trójcy bożej osobą łaski dla nas jest pierwsza osoba, Ojciec, stwórcyca, później nazwan Jehową, który stwarza nas, bo stwarza — łaska albowiem to, co danem dla niczego, tylko dla tego, że danem. — Jest ona, bo jest. To samo o sobie sam wyrzekł Jehowa — to samo każdy byt, który istnieje już, a nie pojął się jeszcze, wyrzecby musiał — więc gdyśmy Go nie pojmowali, tak do nas mówił Jehowa.

Osobą rozumu dla nas, osobą przyczynowości i wynikliwości, nakazującą nam pracę i zasługę czyli kształcenie się i postęp, jako drogę logiczną, konieczną, jedyną do niebios, to druga osoba, to wszechświadość i wszechmyśl boża, Słowo odwieczne (Logos), które, wcielone, nazywa się Chrystus — i Chrystus też właśnie objawił rodowi ludzkiemu prawo wieczne zasługi i postępu na to, by ród ten mógł dojść do anielstwa. — Chrystus już nie tak, jak Jehowa, jest, bo jest tylko, bez wyrażenia żadnego powodu, żadnej przyczyny ni pochodzenia. — Owszem, ród ciągnie z Ojca, a upadkiem ludzi spowodowan, na to, by ich wyzwolić, odkupić i zbawić, zstępuje w świat. Już tu objawia się powód, już tu logiczna konieczność, zasada wszelkiego rozumowania i wszelkiej filozofii.

Wreszcie osobą miłości dla nas, spójnią żywą łaski bez powodu z rozumem, powód zawierającym, to wszechżycie boże, kojarzące wszechbyt z wszechmyślą w Bogu, to trzecia osoba Trójcy bożej — Duch Święty. On w stosunku do nas wyraża najprzedziwniejsze zlanie się do harmonii bytu, któryśmy dostali z łaski, i prawa postępu i zasługi, które nam rozum boży przyniósł. — To zlanie się zaś harmonijne oczywiście, że naszym jest objawieniem, bo kiedy byt otrzymany doskonale rządźmy i ujmujemy w prawo zasługi i postępu, cóż my osiągniemy? — Oto najwyższą harmonią, cel nasz ostateczny, żywot wieczny nasz czyli uzupełnioną miłość Bożą ku nam i w nas. Zatem Duch Święty, wyrażający wszechżycie w Bogu, dla nas wyraża wszechmiłość i zbawienie. — Oczywiście, że nie może inaczej, jak zarówno z dwóch

poprzednich osób pochodzić — z Ojca i z Syna, z wszechbytu i wszechmyśli, z Jehowy i z Słowa, bo jest właśnie ich zlewem, ich przepajaniem się wiecznem, ich wzajemną jednią — zupełnie tak samo, jak w nas duch nasz jest przepojeniem się bytu i myśli naszej, ciała i duszy naszej, tak samo, jak w nas żywot wieczny będzie przepojeniem się najwyższem łaski, którą od Ojca wzięliśmy, i własnej zasługi naszej, której nam konieczność Syn wskazał.

Nie inaczej myślał o trzeciej osobie sobór nicejski, kiedy w wyznaniu wiary pod nią dopiero umieścić wszystkie nadziemskie nadzieje i anielskie następstwa ludzkości — uświęcenie ludzkich dusz, natchnienie proroków, jedność Kościoła powszechnego, zmartwychwstanie ciał, żywot wieczny i obcowanie świętych. — Chrystus też wyrzekł, że temu, kto bluźni przeciwko Duchowi Świętemu, odpuszczonem nie będzie, choćby bluźnierstwa przeciwko Ojcu i Synowi odpuszczono.

Zatem w początku łaska, a w końcu miłość. Łaska tylko być może dla niebędących jeszcze. — Miłość być tylko może dla będących już, ale jej godnych, ale na nią zasłużonych — pośrodku zaś i jako przejście konieczne od łaski do miłości, od bytu pierwszego do najwyższego życia — rozum. W stosunku do nas rozum boży znaczy logikę żywota naszego, pracę, trud, zatem i cierpienie i męczeństwo, słowem, zasługę. — I oczywiście, by stworzonych z łaski przeprowadzić do godności duchów niebiańskich, do anielsstwa, do żywota wiecznego, trzeba koniecznie było ich zasługi i stopniowego postępu — czyli trzeba było, żeby im jej niezbędną rozum boży objawił i naka-

zał, bo inaczej łaska byłaby bezrozumna i miłość wkońcu też ślepa, też bezrozumna, a zatem nie byłaby miłością żadną, tylko znowu łaską. — Więc nie byłoby żadnej odmiany ni rozwoju od pierwszej do ostatniej — żadnego przetworzenia, żadnego biegu życia — dziejów ni ludzkich, ni żadnych innych, wolnością swą poruszających się w czasie, byćby nie mogło. — Na początku, w środku, w końcu tożsamość jedna, martwa, bezbarwna, nieskończona — jeden tylko stan — a jeśli go nazwiem rajem, więc jeden raj nieprzemienny, niewinny, ale głucho, nieżywo, zwierzęco niewinny — byt tylko sam bez rozbudzenia się myśli — ciało bez duszy. — Przejście więc, a przytem rozdarcie i walka wewnętrzna, a stąd ból, a nawet i grzech, o którym święty Augustyn wyrzekł, że był »najszczęśliwszą winą« (*felicissima culpa*), nastąpić musiały. — Tem rozdarcie, tą walką, tym bolem ozwało się życie, bo Bóg jest Bogiem nie martwych, ale żywych. — Pośrednikiem zatem w istocie w tem przejściu między łaską a miłością, rajem a niebem, czyli wiekami Jehowy a Ducha Świętego, między stanem bytu cielesnego a stanem pełni żywotnej, duchowej, łącznikiem i usprawiedliwicielem ich obu musiał być rozum boży, który, wcielony i objawiony w rodzie ludzkim, duszę i rozum ludzki obudził. — Stąd Chrystus jest zbawcą, odkupicielem, pośrednikiem i, tylko przechodząc przez Niego, można dostąpić zbawienia. — Jest prawdą, jest światłem słonecznem ziemi i w najwyższem znaczeniu drogą, jak sam wyrzekł o Sobie. — Tą drogą tylko dostać się można do miłości ostatecznej — a że w stosunku do nas

ta droga jest trudem, cierpieniem, zasługą, zatem Chrystus musiał ją odbić, wyrazić, uczynić, niejako upłaskorzeźbić życiem Swem i śmiercią Swoją.—Wszystek trud i ból przejścia od łaski do miłości, od raj, niepowrotnego już, do nieba, nienadeszłego jeszcze, w Nim przedstawion i ukazan.—Dlatego nie przechadzał się z pułkami anielskich duchów po planecie tym, nie grzmiał w majestacie potęgi bożej, ale zawsze działał po ludzku, podnosząc w sobie wszystkie ludzkie przymioty do boskości—i takim sposobem doprowadzając naturę człowieczą w Sobie do zlewu harmonijnego z naturą bożą—niejako ułatwiając jej przykładem przejście do wyższych przeznaczeń—wykazując jej dowodnie, dobitnie, żywo, słowami, a najbardziej czynem, że powołaną jest do przeobstwienia się, skoro zgodzi się i przystanie w wolności swej do woli Boga.—Dlatego nie zwycięstwem, ale przegraną ciąglą zwyciężał wszędzie — cierpliwością, umiarkowaniem, panowaniem sobie nieskończonem, łagodnością i tkliwością, a w pewnych razach stałością tak olbrzymią, że na gniew wyglądała święty, wszystkimi sposoby, których skutek oddalony a niezawodny, a których ujęcie i przeprowadzenie zowie się mądrością, która nic nie opuszcza, która żdźbła zbiera i z nich buduje piramidy, bo wie, że siła jej myśli wieczność przetrwa, gdyż myśl jej prawdą jest — a jej urzeczywisczenie dobrem—a kształt jej ostateczny niebieską pięknoscia.—Nigdy inaczej nie działał, nigdy się nie śpieszył, nawet na śmierć—nigdy dla ludzkiego oka nic nie czynił, jedno wszystko na zasianie ziarn swych w ludzką duszę na to, by później w rzeczywisty kwiat wzrosły

i owoc rzeczywisty przyniosły—nigdy, jak bohater, nie szukał ni wzywał niebezpieczeństwa, aż dopełnił posłannictwa Swego, aż to uwyraźnił, co miał uwyraźnić, uczynił, co miał uczynić; nawet unikał kilka razy schwywania i śmierci na pokazanie ludziom, że i najwyższa ofiara, gdy nie dopełniona w chwili, w której istotnie jest najwyższą z powodu, że uzupełnia i zaostrza pełne działanie życia, właśnie najwyższą nie jest i staje się tylko przełamany, ale nie do Boga przez śmierć dociągniętym żywotem.—Życie Chrystusa jest arcymistrzostwem życia.—Nieskończenie łatwiej umrzeć podobnie, niż podobnie żyć; i dlatego też nikt po śmierci zaraz nie zmartwychwstaje i przemienionego, anielskiego ciała nie przybiera, bo zmartwychwstanie i przemienienie duchowe nie od śmierci, ale od życia zależą.—On jeden tylko—bo żył ciągle, jak ofiara paląca się, i po takim żywocie bożym wśród ludzi skonał wśród aniołów po ludzku, krzyżowo.—Wszędzie w Nim, w każdej Jego chwili i czynie i słowie znać połączenie obu natur, przelewanie się ciągle jednej w drugą — jednym słowem, znać to przejście, o którym mówimy, przejście od cielesności do pełni ducha czyli od natury ludzkiej do bożej.—Lecz że wskazywał także i objawiał, do czego wiedzie ono przejście przez rozumu drogę, że stawiał miłość ostateczną celem tej drogi, że ogłaszał żywot wieczny i niebiański za wynik jej konieczny, musiał też i wynik ten czyli niebo wyrazić i uwydatnić w poczęciu się niepokalanem, w Transfiguracyi na Taborze, w Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu, w tych nadludzkich cudownosciach a rzeczywistosciach aniel-

skich. — Kiedyś wykaże się i już w Nim objawionem jest, że prawem czyli przymiotem natury ducha jest cud, a raczej, że to, co my zwykliśmy nazywać cudem, wprost i przyrodzono wynika z wykształcenia się ducha, z podniesienia się jego, ale we wszelkiej rzeczywistości, ku Bogu. — Podniesienie się zaś takowe zależy na wykryciu woli bożej — na to praca — na poznaniu jej — na to rozum — i na uznaniu jej i zlanie własnej woli z nią — a na to wolność nasza. By Go pełniej ukochać, znać Go pełniej musimy, a poznawszy, odkrywamy, dorobiwszy się zasługą pracowitą Jego, ukochawszy Go zatem mocniej, bo wszystko, co z Niego odkrywem, coraz wyższą pięknoscią, mądrością i dobrem, muszę wolną wolę naszą stosować do Jego woli. Z Jego zaś woli wszechmoc Jego płynie — o ile więc z częstką tej woli się zlejem, o tyle udziału w tej wszechmocy dostaniem. — Im szerszy zakres, tem i udział większy. — Udział takowy, do pewnej pełni doszły zwiemy cudem.

By pojąć, o ile można, czem Chrystus, trzeba, o ile można, pojąć, czem Bóg i czem druga osoba w Trójcy bożej. — Bóg sam, w pełni swej uważan, jest wszechduchem — we wszechduchu wszystko się zawiera, co tylko jest, co tylko być może. — Ponieważ wszystko, więc można o Nim powiedzieć, że nic takiego, czemby On nie był, ale że zarazem i odrazu jest wszystkim, więc znów nic takiego, nad czemby i za czemby On nie był. Musi więc być wszechrzeczą — musi być wszechprawem jej — musi być zarazem wszechosobistością tej wszechrzeczy i tego prawa czyli ich jednością i życiem — a tem

samem jakoby sercem wszystkich serc — duszą wszystkich dusz — ja środkiem wszystkich jaźni. — Wszechrzecz odpowiada wszechbytowi — wszechosobistość wszechduchowi. — Czemże będzie wszechmyśl, ta druga osoba Trójcy bożej? — Czemże w istocie wszechmyśl w Bogu, jeśli nie wiedzą doskonałą Boga o Sobie, jeśli nie prawdą żywą Boga w stosunku do Siebie, jeśli nie metodą, że tak się wyrażę, nie sposobem, nie prawem, według którego Bóg się rządzi i żyje, a więc wsze stworzenie się rządzić ma i żyć na podobieństwo Boga? Owóż jeśli to prawo, ten sposób, to pojęcie, które Bóg ma o Sobie i które samo jest Bogiem, jeśli to Słowo wiekuiste spłynie do ust ludzkich i przez nie drugim ludziom się objawi, a nie tylko spłynie do ust tych, ale zupełnie wcieli się w osobistość, kształty człowiecze noszącą — jeśli ta osobistość przeprowadzi to prawo przez wszystkie stosunki ziemskie, w żadnym szczególe żywota, ani w żadnym śmierci od niego nie odstępując — jeśli ta osobistość człowiecza, zawsze i wszędzie, w każdej chwili i zdarzeniu, pokucie i próbie, o godzinie tryumfu i o godzinie ucieczki, w każdym natchnieniu, w każdym słowie, w każdym przepisie danym, modlitwie przepisanej, przypowieści opowiedzianej, w każdym wydarzonym trafunku, w każdym działaniu, w każdym czynie dopełnionym, we wszystkich swych jakichbądź uczuciach, myślach, przywiązaniach i wstrętach, uniesieniach i powagach, odpowiadaniach i zapytaniach, walkach i odpoczynkach, w każdej potocznej i każdej najważniejszej okoliczności, słowem we wszystkim, cokolwiek głosiła i co-

kolwiek dopełniała, nie będzie nigdy czem innym, jedno tem prawem, tą wszechmyślą, tą wieczną prawdą, tą drugą Osobą z Trójcy bożej, uwidomioną, przebywającą, żyjącą i umierającą na ziemi — jakżeż mianować oną osobistość ludzką i za cóż ją mieć? Nie będzież ona we wszelkiej prawdzie i rzeczywistości Bogiem, tym samym, co na niebie, tylko, że nie na niebie, ale na ziemi? Nie będzież ona drugą Osobą bożą, weszłą w jaźń człowieka, i jaźń ludzką, przyrosłą do tej drugiej osoby? — Jakżeby tem być nie miała, kiedy tem, a nie czem innym właśnie jest — jest Bogiem, ale Bogiem wśród warunków ludzkich, nie wśród nieograniczonej boskiej, bo jest zarazem i człowiekiem. — Bóg wcielony w człowieka, człowiek przebóstwion w Boga, jedno i drugie zarazem i w pełni — oto Chrystus, oto Bóg-człowiek! W istocie tylko druga Osoba Trójcy, to jest wszechmyśl czyli pojęcie, zrozumienie wszystkiego mogło się tak wcielić i ukazać widomie na świecie. — Oczywiście, że ani wszechbyt, którego przymiotem wszechmoc, ani wszechduch, który w każdej chwili wszędzie wszechżyje, nigdzie nie ujętliwy, ni ogarniony, ni objęty, tego nie mogli. Chrystus też nie stwarzał dróg mlecznych wkoło planety, stojąc na nim, ani też nie był jako tchnienie, jako napływ, jako wiew skądś, niewidomy, a uczuty tylko — rzeczywiście kształt i jaźń człowieka miał — we wszystkie więzy ciała ludzkiego się wwięził. — Widzieli Go i dotykali się Jego, słyszeli Go własnymi uszami, przytrzymali rękoma, żelaznymi gwoździemi, istnie żelaznymi, ramiona Jego, istnie

ludzkie, przybili do krzyża. — Druga tylko Osoba, której przymiotem zrozumienie wszystkiego, tak wcielić się mogła i ukazać, bo wszechmyśl, choć do pewnego miejsca przywiązana, w danej chwili może wszechmyślić i prawdę znać. Wszechidealność czyli wszechmożność wszystkiego, ta tylko osoba z trzech Osób Trójcy zdoła zstąpić w człowieka i człowiekiem być. — Chrystus był nią ucłowieczoną — nią, żyjącą na ziemi — nią, która wszędzie jest prawdą, tak w Bogu, jak w światach wszystkich, a zatem wszędzie Bogiem. — Tym sposobem w Chrystusie stało się na wieki połączenie natury wszechducha niestworzonego i ducha stworzonego. Choć wniebowstąpił, nie odrzucił On, według Kościoła, ciała człowieczego, nieskazitelnego, które tu po zmartwychwstaniu był przybrał. W tem znak, że na wieki wieków łączy Sobą i w Sobie obie natury — nieskończoną i skończoną, boską i człowieczą. Słowo: człowiek, w ogólnem znaczeniu tyle znaczy, co duch stworzony, doszły do pewnej miary, do pewnej pełni, w poznaniu wszechducha i siebie — pod to znaczenie podciągnięte być mogą wszystkie dalsze stopnie duchowe, od nas ku Bogu idące — anieli, archanieli itd., itd. Są to tylko rozwoje i przemienienia następne ludzkości — możnaby więc powiedzieć, że wszystko dalsze jest zawsze człowiekiem, tylko, że następnie wniebowstępującym. — Otóż Chrystus na wieki pozostaje zarazem Bogiem i owym człowiekiem wniebowstępującym. — On na wieki łącznią obu natur i pierwowzorem tej łączni, owego wniebowstępującego człowieczeństwa. — Zaprawdę On zawsze na prawicy Ojca —

lecz być na prawicy Ojca, to nie siedzieć w niewzruszoności — jeszcze raz: to ciągle wyżej wstępować i ciągnąć za sobą wszystkie duchy i światy, by wniebowstępowały wraz. I czyż to właśnie nie jest wiekuistą w s e c h m y ś l ą Boga o wszechświecie — o wszechbycie—by wszystko, co z Niego szło ku Niemu, a idąc, coraz bardziej nabierało samoistności i jaźni, coraz bardziej zarazem i było sobą i było w Nim?—Któż taką możność wymyślił tym, których nie było jeszcze, nim stworzeni są? — Czyż nie Bóg? — A to wymyślenie, a ta myśl, to prawo, według którego to się stać może, to właśnie w Bogu druga Osoba, a ta druga Osoba, wcielona w ludzką naturę, to Chrystus.

Na czemże więc to prawo wiekuiste, jedno i toż samo we wszechduchu i we wszystkich duchach stworzonych, prawo wszechżycia i życia zależy?—Oto na udzielaniu ciąglem siebie drugim. — Osoby Trójcy udzielają się sobie wiecznie nawzajem.—Bóg wszystek udzielił się i udziela wciąż czemuś drugiemu, czyli stworzył i wciąż stwarza świat — stwarzać albowiem, to udzielać się czemuś, co nie jest, ale co będzie, kiedy mu się udzieli—każden czyn nie czem innem.—W świecie stworzonym wszystko trwa, rozwija się, żyje wewnętrzną mocą tego samego prawa.—Nieustannie w tem, co martwą naturą dotąd zowiemy, cząsteczki ciał jednych udzielają się drugim i na tym powszechnym przelewie zasadzon wzrost każdego ciała z osobna.—W ludzkości stan społeczny, którego uświęcenie i wywyższenie celem ludzkości, stan społeczny, mówię, jest wła-

śnie tem udzielaniem się sobie duchów ludzkich nawzajem.—Wszędzie i zawsze kto daje, ten odbiera—kto kocha, ten wzmaga się — kto z siebie się wylewa czyli stwarza coś na zewnątrz, ten w tej samej chwili wyżej stwarzany sam. Im duchy wyższe, tem widoczniejsze działanie tego prawa w nich—tem wyraźniej, prędzej, dotkliwiej życie w nich wykwiła za jego dopełnieniem; i to słuszna, bo tem tylko wyższe one, że od dawniejszego czasu go dopełniać zaczęły. — W niższych zaś okręgach udzielanie się bywa często cierpieniem, a najwyższe udzielenie się nazywa się poświęceniem, ofiarą, wreszcie i śmiercią!—Udzielić się drugim na ziemi, to na pozór umniejszyć się, ubyć, osłabnąć, utracić coś z siebie, zniknąć nawet zupełnie — ale to złudzeniem tylko.—Ta znikomość sama znikomą jest—bo w istocie tym tylko sposobem duch żywy rośnie i nieskończeni się!—Chrystus wyraził to owemi słowami: »Kto postrada duszę, ten tylko ją odnajdzie«.—Bóg przecież udzielił się światu, przełał się weń i wciąż tak czyni — a ubyłoż Boga? a osłabnąłże? — Gdyby osłabnął, gdyby się umniejszył, nie mógłby wciąż powtarzać tego samego, to jest, wciąż stwarzać i wciąż już stworzone utrzymywać przy życiu. — Owszem, prawdziwą naturą ducha, im więcej stwarza, twórczejsem być.—On każdym czynem swym silnieje—przez to, co wyda z siebie, mnoży się sam — tem, nie czem innem nieskończoność jego. — Wypowiedział zatem Chrystus prawo wszechducha i wszechżywota czyli w s e c h m y ś l Boga — a będąc zarazem nią samą, uczynił ją na ziemi tak, jak na ziemi najwyżej i najpełniej uczynić ją tylko można —

udzielił się najprzedniejszym ludzkim udzieleniem się—bo przelał się w ludzkość najpracowitszym żywotem i najboleśniejszą śmiercią!—Ale też wnet ukazała się prawda p r a w a, które jest życiem prawem—bo zmartwychwstał widomie i widomie wniebowziętym jest.—

Otóż, jako roślina przez światło koniecznie przejść musi, by wyrósć i dostąpić kwiatu, tak samo koniecznie i każdy człowiek i ludzkość zbiorowa, cała, przejść muszą przez Chrystusa prawo i uczynić je w sobie, by dostąpić zbawienia.—Zbawieniem zaś dla człowieka każdego jest żywot wieczny, stan anielski w wyższym świecie, niż dzisiejsza ziemia — dla ludzkości jest Królestwo Boże na ziemi czyli stan Chrystusowego społecznienia.—Bez tej ludzkości na ziemi, nie przeszedłszy przez ono Królestwo tu, żaden duch ziemi nie dostanie się do żywota wiecznego.—Bo czemuże ludzkość, tak ukrólestwiona? Oto stanem zbiorowym wszystkich pojedynczych ludzi, dowodzącym, że już dojrzeli na aniołów. — Każdy więc przez Chrystusa nieodzownie przejść musi.—Kto odrazu przezeń nie przejdzie, to jest, nie uczyni Jego w sobie, nie stanie się, jak On był, onem prawem żywym na ziemi — a któż odrazu podola? — ten musi tego warunku dopełnić gdziebądź i jakbądź — może kilkokrotną śmiercią i kilkokrotnym nawrotem do żywota na ziemi—może stanami pośmiertnymi, przegradzającymi żywot ziemski czy od innych ziemskich, czy też od wiecznego, stanami, nie wytłómaczonymi nam należycie dotąd.—Kościół w przeczuciu swem takowe stany czyścem nazywa.—Może oboma tymi sposoby każdy

będzie musiał przed sądem ostatecznym tego planety dorabiać się swojej, że tak powiem, Chrystusowości.—Stan zaraz następujący po śmierci musi być odwrotnicą zupełną stanu przed śmiercią, to jest, życia na planecie, w promieniach słońca.—Musi tam być coś księżycowego. Noc miesięczna zwykle nas wprowadza w dziwną tęsknotę do umarłych i sami w jej świetle wyglądamy na błądzące i w pół tylko żyjące istoty — na sny jakieś o nas samych.—Oczywiście stan pośmiertny, wiodący od jednego życia ku drugiemu, czy to ku powtórnemu ziemskiemu, czy też już ku wiecznemu, w którym to wiecznem śmierci nie będzie, a nastaną ciała nieskazitelne, coraz wyżej przemienialne, nie może na żaden sposób, przejściem będąc między dwoma żywotami, być tym samym stanem, co stan żywota. Musi to być pośredni, połowiczny, nie-dopełniony stan.—Wszelkie albowiem przejście jest rozdarciem, rozstrojem, w pewnym znaczeniu oderwaniem, abstrakcją—jest niejako wiedzą i myślą rzeczywistości, do której dąży się, a zarazem niemocą jej dopełnienia. Zatem jest niejako myślą, oderwaną od bytu, prawem, oderwanem od tego, czego jest prawem, choć nigdy zupełnego takiego oderwania być nie może i niema, jedno w przybliżeniu i przez porównanie — powstanie stąd coś żałośniego i błądzącego, coś szukającego ciągle, a nie mogącego nic znaleźć, nic urzeczywiszczyć.—Nieopisana tęsknota, rzewność nieskończona, a przytem czczość i nuda i smutek powinny się tu objawić — może przytem, jako odpoczynek i wytchnienie, sen, w którym marzeń wiele, owłada nieraz owymi błąkającymi się.—To pewna, że z tej

strony grobu widomim się ciałami, że byt nasz pierwszy uderza w oczy—z tamtej więc, podczas onego przejścia między jednym a drugim żywotem, musi się przeciwnie dziać—nie byt nasz z nas się wychyla naprzód i wyraźni, ale przeważa dusza nieuwyraźniona, albo raczej słabo tylko uwyraźniona, czyli, że kierunek myśli musi wtedy brać górę nad kierunkiem bytu w nas i, z tym bytem nie składając harmonijnego, pełnego ducha, przemieniać naszą istotę w coś niezmiernie wątego na czas i cierpiącego dotkliwie.—Wszelka tam twórczość, wszelki czyn albo niepodobny albo nieskończenie trudny.—Chęci tylko tam są, żądania tylko, wspomnienia tylko, skruchy, łzy, zgryzoty, wyrzuty, nadzieje, błędne przeczucia, wszystko, co tylko urodzić się może w duszy, ale nie przejść w ciało i rzeczywistość. Stąd wynika, że trudnem musi być dla umarłych całkowite przystąpienie do nas i zupełne uwidomienie się przed nami — dlatego najczęściej tylko wpływami magnetycznymi na naszą duszę niedobitnie, błędnie znać o sobie dają—lub w snach się nam ukazują.—Sen albowiem jest stanem, zbliżającym nas do nich — ciało nasze obumiera—wola gaśnie—czynu wszelkiego możliwość nam odjęta.—Myśl tylko myśli i, biernie z czuciem połączona, marzy o rzeczywistości—połowamy siebie samych — duszami, od ciał odstałemi.—Wtedy przychodzą do nas owe połowy pośmiertne duchów, niegdyś nam znanych — przychodzą lub my do nich idziem. — Sen, którego najwyższym wykwittem magnetyczny stan jasnowidzenia, dotąd grubą okryty zasłoną — ale niezawodnie jest on obrazem na ziemi ubytku w nas bytu po śmierci—jest widmem za-

grobowej widmowości, odwiedzającym nas za życia. — Magnetyzm, czyli objaw stanu duszy, oderwanej od ciała, a do najwyższej potęgi swej doszłej w takim oderwaniu, jest za dni naszych rozpoczynającą się nauką, która rozświeci nam świat umarłych.—Kierunek kaźden oderwany, choć nie jest pełnem życiem ni duchem, jednak posiada pewną potęgę charakterystyczną, sobie tylko właściwą — wyraża niejako w przesadzie i nadużyciu prawdę swoją wieczną i dlatego czasem, tak ją odbijając, olbrzymie wywiera wrażenie. Któż naprzykład kierunkowi bytu, oderwanemu od myśli, w świecie, który zowiem materyalnym, zaprzeczy potęgi?—Czyż w hukach grzmotu, czyż w gwałtach burzy, czyż w majestacie mórz, czyż w skrzącym wzroku orła, czyż w gibkości ruchów tygrysy, czyż w locie pędzącego konia niema elementarnej potęgi, która wszelką ludzką pod tym samym względem przemaga?—W przeciwnym więc kierunku, w myśli, oderwanej od bytu, musi także właściwa temu kierunkowi znajdować się moc — ta moc nie wystąpi czynnie na zewnątrz, jak w królestwie ciał, w naturze — ale biernie objawi się wewnątrz, bo myśl jest wnętrzem, a sen, magnetyzm i śmierć należą do królestwa dusz. — Nic uczynić, ale wszystko sobie wyobrazić, wszystko myśleć myśl zdoła. — Świat zewnętrzny wrażenie na nią wywrze silniejsze, kiedy mniej bytu zrosłego z nią, bo ona oddziaływać nie może nań, tylko go czuć i przyjmować go w siebie.—Stąd mar i obrazów snujących się nieskończona moc i tych wewnętrznych obrazów nieskończony blask lub też piekielny koloryt.—Jak przestrzeń cała obrazowo

przesunąć się może przed nią, tak i czas wszystkich z wiekami swoimi — i wyda się jej wtedy, że przez tysiące tysięcy lat cierpi— a że znowu jednak nigdy całkowitego oderwania niema, bo to byłoby nicością że nigdy myśli bez pewnego bytu, duszy bez pewnego ciała niema, jedno to ciało niezmiernie blahem być może. Oczywiście, że ono ciało podzieli niejako losy przeważającej duszy, wielkiej może szybkości, lotności, przenikliwości dostanie—jednak przy tem zawsze uczuje się marnem, niezdolnem do żadnej pracy ni czynu, uczuje, że nie jest pełnią żywą i całą.— Mniej więcej wszystko to już nam się przydarza w śnie i w jasnowidzeniu magnetycznym.— To jasnowidzenie kiedyś ściślej nas połączy z umarłymi, da nam wiedzę pełną o nich i ułatwi nam sposób przyniesienia im ulgi, pociechy, pomocy.— Niezawodnie oni jej potrzebują, bo zawieszeni między dwoma rzeczywistościami, jedną rozpamiętywują, a spodziewają się drugiej.— Żalują za winy przeszłe, których jasne poznanie mają, lecz nie mogą ich zetrzeć.— Sposobią się do przyszłego żywota powzięciem zamiarów lepszych, ale tych znów nie mogą urzeczywiszczać. Więc są, jakby nie byli. Będąc, czują, że nie są. Dość w nich bytu na uczucie — nie dość na działanie i tworzenie. Kto wie, czy się mogą oprzeć rozmaitym siłom natury, owidnokrażającym ich? czy elektryczne prądy, czy wichrów rozpasanych wiew nie porywa tu i ówdzie ich kształtów słabiuchnych? I tak miotani, myśleć tylko mogą i wzdychać—nic więcej! O, szczęśliwe duchy innych ludzkości, które już oblokły szaty żywota wiecznego w wszechświecie, którym już nie potrzeba kłaść się

do kolebek i kłaść się do trumien, ani między ostatnią trumną a następną kolebką przemyśliwać w trosce, w mdłościach, w bezsile!—U nich, dosłużonych i dokształconych już, przedziwna jednia i myśli i bytu, wyborny nastrój całości.— Z tej harmonii wieczna twórczość, wieczny czyn wypływa i to przyczyną, że śmierć od nich odpadła, że nie jest już im koniecznością, każde wyższe stanowisko, do którego podnieść się mają, długo przedmyśliwać w sobie — ni też niższe, opuszczone, żalem odpokutowywać.— I namby śmierci nie było, gdybyśmy tego nie potrzebowali.— Stan umarłych jest stanem ciągłego namysłu, rozważaniem czynu przeszłego i kartowaniem czynu następnego.— Musi zatem niezawodnie wyrób jakiś rzeczywisty, wyrób, który zdać się ma ich duchowi później, odbywać się w tym pośmiertnym pół-żywocie. Urodzą się na nowo w taki sposób, z takimi zdolnościami, jakie przemyślali, przepłakali, przewestchnęli, przemodlili, przenaściejowali lub przeodpokutowali w sobie przez ten czas czyścowy. Ale dopiero się wtedy urodzą, gdy nabędą siły do urzeczywistnienia tych myśli, do przetworzenia ich we władze i zmysły, które są kształtami żywotnego wcielenia. My, żyjący, zapewne im do tego pomódz możemy. Energia żywotna nasza zapewne skutecznie działać może na nich, jej pozbawionych, bo życia prawem, że się udzielać musi, chce, może.— Tu wykazuje się, jak dalece wyższe pojęcie katolickie od protestanckiego, kiedy zaleca modlić się za umarłych czyli wpływać na nich. Kościół w pogrzebowych modłach zawsze prosi dla nich o *requiem aeternam*; zdaje mi się, że powinienby pro-

sić tylko o *requiem* do czasu, bo właśnie spokój, jakoby sen poważny a miły, w świecie dusz, w świecie umarłych błogim byłby do życzenia stanem. Kiedy zaś prosi się Boga o wiecznego coś dla kogo, to należy tylko o żywot prosić wieczny — o *vitam aeternam*, a to nie spokój i nie sen — to coś zupełnie różnego i nieskończenie wyższego, piękniejszego, lepszego. Ale do tego dojść tylko można razem, razem z wszystkimi żyjącymi i z wszystkimi umarłymi. Dzień pierwszy tego żywota — to dzień sądu, z wszystkich sądów historii ostatniego, dzień ostatni planety. Kościół wie o tem dobrze, bo sam twierdzi, że dopiero na dniu onym ciała nieskazitelne, Chrystusowemu ciału wniebowziętemu podobne, obloką żywych i umarłych. Niepojętna więc, czemu tak jedno miesza z drugim nad trumnami tych, co odeszli nie do świata jeszcze przeanielen, ale dopiero do świata dusz. Bądź co bądź, módlmy się z Kościołem! O, módlmy się za nich! O, mówmy do nich! O, pamiętajmy o nich! I my kiedyś pójdziem, kędy oni dziś. Ale gdzież się te ich smętne odbywają koleje? gdzież? bo jużci myśli zupełnie oderwanej od bytu niemasz i być nie zdoła, jakkolwiek kierunek bytu, zwątlon i umniejszon, trwa jednak i bytuje w umarłych.—Zatem miejsca im potrzeba innego, niż nam, ależ miejsca zawsze. Czy nie w atmosferze planety lub czy nie na satellicie planety, na tym księżycu o posepnych a tkliwych promieniach mieszkanie ich do czasu, dom ich, krążący wokół domu, w którym ród ludzki obraca się koło słońca, dom ich, jak oni, wpółżywy, blady, magnetyczny?

Przyjdzie chwila, w której to się wyjawi i odkryje, bo wszystek związek i zgodność wszystka między prawem, wyrzeczonem przez Chrystusa, a naturą czyli bytem istotnym wszechrzeczy, stanie się nam pojętną jasnością, odtajemniczoną prawdą, jakoby matematyczną pewnością. Będzie to właśnie uznana zgoda między wszechmyślą i wszechbytem i to uznanie stanowić tem samem będzie dzień Ducha św., dzień pocieszyciela owego, który ma uwielbić Chrystusa. A czemu Chrystus uwielbion być może, jeśli nie pojęciem zupełnem światła przez ciemności, słowa, które było Nim, przez ludzi i utworzeniem przez to pojęcie nowego świata ludzkości, Królestwa bożego, które wszystkie stosunki dotychczasowe, niechrystusowe, między ludźmi uchrystusuje i tem samem zbliżać będzie duchom wszystkim ludzkim dzień najwyższego ich rozwoju, a po dniu onym następny, żywota wiecznego? Chrystus nie dowodził, nie przeprowadzał wiary przez wszystkie okręgi nauki i kształtów społecznych. Jest w Nim moc wyższa nad wszystkie dowody. Jest ciągła twórczość boskich czynów — Bóg Siebie inaczej nie dowodzi, jedno stwarzając wyborne i żywe dzieła. Pracy ludzkiej pozostawionem zostało wykazać dobitnie, dowieść sobie samej w całej naturze, we wszystkich dziedzinach życia i śmierci, we wszystkich okręgach umysłu i we wszystkich społeczeństwach konieczności prawa chrystusowego. Będzie to niejako objawieniem objawienia. Wtedy wytłumaczonym Chrystus zostanie; nie już ślepa wiara, ale wiedza jasna będzie Go wiedzieć, a tak Go wiedząc, wykona. I to będzie właśnie wylewem na ludzkość Ducha św., który ułatwi

wiekom przez zrozumienie dopełnienia Chrystusa czyli przejścia przezeń na ziemi na to, by do nadziemskich dostać się okręgów.

Uwaga. Kiedy się mówi o Trójcy bożej, nie należy zapominać, że w każdej z jej Osób obie pozostałe się znajdują: we wszechbycie — wszechmyśl, a zatem i wszechżycie — we wszechmyśli wszechbyt a zatem i wszechżycie — we wszechżyciu wszechbyt i wszechmyśl—stąd ich wieczna spólcześnieść, stąd ich doskonała równość, stąd nie trzy Bogi z nich, tylko jedna wola we trzech osobach i jeden Bóg! W istocie, jakżeż jedną w oderwaniu od drugiej pomyśleć?—Zupełnie niepodobna. Wszechbyt bez wszechmyśli byłby chyba kamieniem, a skoro z wszechmyślą, wnet z nich wynika i wszechżycie.—Wszechmyśl bez wszechbytu byłaby chyba czczą abstrakcją, czemiś, co niczem. Wszechżycie bez tamtych dwóch także niczem, bo ono właśnie z nich wypływa, będąc ich łącznią i zlewem. Ono ma je w sobie i samo o tyle sobą jest, o ile je ma. Zupełna więc równość tych osób i wieczne zachodzenie jednych na drugie. Dopiero ich oderwanie się od siebie i występywanie osobno zdarza się w historii, odbywającej się w czasie. Wtedy już w stosunku do dziejów świata niejednocześnie w świat wstępują. Jest wiek, w którym Jehowa—jest drugi, w którym Chrystus—jest trzeci, w którym zupełne zlanie się pierwszego z drugim, czyli Duch Ś-y bardziej się objawia. Ale to zawsze jedna wola i jeden Bóg.

W trójcy ludzkiej, pojedynczej, każdego z nas, podobnie nie jednocześnie i nie równo każda z osób

jej, a zatem i ta jedna wola i ten jeden duch się objawia; owszem, bywa walka i rozdarcie między nimi. By dostąpić do ducha, trzeba rodowi ludzkiemu przez tysiączne i straszne przechodzić koleje, a jak jemu, tak i każdemu ze składających go osobników. Byt czyli ciało klóci się w piersiach naszych z myślą czyli duszą; duch, długo uśpion, niedokształcon, choć wciąż się przez tę walkę kształci, podobny do akordu, który musi z tych dwóch nut powstać, a nie może. Jednak i w trójcy ludzkiej nigdy i nigdzie ciała bez duszy, lub duszy bez ciała, lub duszy i ciała, któreby zupełnie nie kształciły już jaźni osobistej czyli ducha, niemasz. W naturze jeszcze bardziej oderwane i oddzielone od siebie tej trójcy osobne kierunki — ducha, choć on wszędzie wszystkiego podstawą, prawie nie znać. Wszystko się przedstawia pod postacią wszechbytu, z przewagą wszechbytu, jakby przyduszone wszechbytu ciężarem, a wszechmyśl i wszechduch jakby ukryte, jakby w letargu; w człowieku zaś wszystko się przedstawiało pod postacią wszechbytu i wszechmyśli, walczących z sobą i rozdzierających się nawzajem, a w s z e c h d u c h tylko był jakoby utajony, jakoby w letargu. Jednak i w naturze nigdzie bytu czystego, oderwanego zupełnie, pozbawionego myśli i życia, nie spotkać, bo taka abstrakcja istnieć nie może. Byłaby śmiercią istotną, a widzimy, czujemy i myślimy, że wszystko żyje. Najgłuchszy, najślepsy, najmartwszy kamień ma w sobie siły idealne (gdyby tylko siłę ciężkości czyli atrakcyi) i wielkiego organizmu żywego planety jest częścią, a dąży do tego, by stać się po wielu przetworzeniach duchem i życiem. Myśl

tylko i życie w nim przedstawione pod wyłączną postacią bytu. Taki stan właśnie pierwszym początkiem stworzeń, pierwszym szczeblem ich, ale już zawierającym możliwości wszystkie dalszego rozwoju. Bo już ciż wszystko duchem i żywotem, jedno w rozmaitych stopniach i kształtach. Moznaby powiedzieć nawet, że tylko duch, tylko duch jeden jest, a że byt i myśl to wewnątrz niego rozdzielające się dwa jego kierunki, z których on sam się składa, wciąż się na nie rozkładając.—Moznaby przyrównać te dwa kierunki do oddechu. Wyziewanie byłoby bytem, wzięwanie myślą, a duch, to owa pierś jedna, co od dycha podwójnym kierunkiem. Te dwa kierunki w Bogu są zarazem trójcą i najabsolutniejszą jednią— w człowieku są one rozdzielone i przeciwpostawione sobie, ale nato, by się wypróbować w walce i przez walkę powrócić do siebie samych, to jest— do ducha, w naturze nie tylko rozdzielone, ale utajone, przeciążone przewagą jednego tylko kierunku, t. j. bytu początkowego, który jeszcze się nie pojął sam, więc myśli nie rozbudził w sobie.—Lecz, jak z świata natury wyrasta jaźń człowieka, tak z świata ludzkości wyrasta jaźń anielska, dalszych wyższych duchów ród, a rody te coraz wyżej wracają ku Bogu. Zatem wszędzie ta sama trójca i jeden duch!

Oczywiście, że nie jedna osoba, oderwana z Trójcy bożej, ale wszystkie trzy razem, czyli Bóg sam, Duch boży wszystek świat stworzył. Pisma słowa są: »I Duch boży unosił się nad wodami«. Tylko w stosunku do nas, stworzonych i zaczynających stąpać po drodze historii, ukazał się Bóg nasamprzód pod postacią

pierwszej z osób Trójcy Swej, t. j. pod postacią wszechbytu (Ojciec, Jehowa, ten który jest, bo jest); inaczej być nie mogło, bo cóż same duchy ludzkie stworzone nasamprzód w sobie poczuły, czyż nie nadany im byt? Zatem odniosły go do źródła wszelkiego bytu, do wszechbytu, do pierwszej osoby. Takim sposobem koniecznie w stosunku do stworzenia drugą Osobą Trójcy musiała wystąpić wszechmyśl, czyli Słowo (Logos), bo w istocie, wzięwszy wszechbyt za pierwszą Osobę, wszechmyśl z niego się rodzi, jak syn, koniecznie, jak syn z ojca, bo nad czemżeby myślała myśl, gdyby nie nad tem, co ją poprzedza— nad bytem? Coby widzieć i rozumieć mogła, gdyby nie to, co przed nią istnieje, co właśnie jej danem do wiedzenia i rozumienia, t. j. byt? Wreszcie obu tych poprzednich osób wzajemne zlanie się, to jest, wszechduch, czyli Duch Św. ma się objawić stworzonym, skoro sami dojdą do pojednania w sobie bytu swego z myślą swą, ciała z duszą i dlatego już ta trzecia osoba nie rodzi się z syna, jak syn z ojca, ale zarówno pochodzi z Ojca i z Syna, z wszechbytu i wszechmyśli, będąc właśnie ich przepojeniem się czyli miłością wzajemną. Takim sposobem w końcu zawraca się znowu do tego, co było na początku, w tych słowach: »I Duch boży unosił się nad wodami«. To słowo miga tylko i wraz, jak błyskawica, przepada na wstępie pierwszym »Genesis«, ale też, jak błyskawica z wieczności, rozświeca wszystkie tonie czasu. Dla nas, stworzeń postępowych, zatem podnoszących się z trudem i powoli, dla nas, nie obejmujących wszystkiego odrazu, jedno następnie

przesuwających się piętrami dziejów i kategoriami wyobrażeń, wszechduch ukazał się nasamprzód wszechbytem, powtóre objawił się wszechmyślą i tą drugą osobą swą wcielił w Chrystusa; dopiero po tych dwóch koniecznych rozwojach ma znów wszechduchem się wyjawić przed nami. Lecz dla siebie samego on był zawsze sobą samym, Bogiem jednym, całym, Duchem przenajświętszym, tym samym, który na początku początków świata »unosił się nad wodami«. Naturą wszechducha jest zawierać w sobie wszechbyt i wszechmyśl, wiecznie wyłaniać, wyradzać je w sobie i z siebie, z nich się składać i na nie się rozkładać i znów składać się z nich. My z Boga tylko znamy wszechbyt, tylko znamy wszechmyśl, ale wszechducha, którego one są kierunkami czyli osobami dwoma, nie znamy. Wszechbyt i wszechmyśl po świecie rozlały byt i myśl — tem samem stworzyły świat i wciąż go stwarzają. Wszechbyt przez proroków się objawiał pod nazwiskiem Jehowy, wszechmyśl się objawiała w Bogu-człowieku, w Chrystusie, ale wszechduch dotąd się nie objawił, jedno przez te objawienia, które są tylko jego kierunków objawieniami, a zarazem możnaby powiedzieć, że co chwila się objawia, bo świat i my dziełem jego jesteśmy, bo w bycie każdym drga jego wszechbyt, bo w myśli każdej drga wszechmyśl jego, bo w życiu wszelkiem drga jego wszechżycie.

On właśnie jest Boga osobistością tą, która wiecznie za światem pozostała, tą, która wiecznie stwarza wszystko, co tylko stwarza się, tą, której myślą

nie pojmiem, bo myślą tylko myśl pojąć można, której czuciem samem nie uczujem, bo czuciem tylko byt uczuć można, ale w którą wżyć się, wstworzyć się sami musimy, bo we wszechżycie tylko wżyć się można. Wżyć zaś, wstworzyć się w co, nazywam przez czyny, które są naszymi tworam (kreatywnymi), łączyć się z czem! Czyn jest znakiem, wynikiem życia. Życie objawia się przez czyn. Najwyższego życia czynem jest czyn najwyższy czyli stworzenie świata. Z tem najwyższem życiem my tylko analogicznym czynem łączyć się możemy, tylko tworząc czyli czyniąc wciąż, a gdy nasze twory czyli czyny dochodzić będą pewnego stopnia pełni, gdy w przybliżeniu jakimśkolwiek staną się na podobieństwo czynu najwyższego, czynu bożego czyli w nich będzie harmonia bytu i myśli, czucia i rozumu, kiedy, tak tworząc i czyniąc, sami staniem się duchami żywymi, wtedy stworzymy w sobie tem samem pełne obcowanie z Duchem bożym, czyli dostaniem się do stosunku dotkliwego, rzeczywistego, chwilnego z wszechduchem; zarazem uczujem go w pełni, pojmiem go w pełni i wraz z nim, to jest, z wolą jego, w jedni czynić będziem. Kiedy mówię: w pełni, zawsze rozumiem: w pełni przybliżonej, bo to tylko pełnią w porównaniu z stanem naszym dzisiejszym, zawsze zaś ta pełnia będzie niedomiara w porównaniu z wyższym stanem, z wyższą pełnią, ku której kierować się będziem, nieustannie rosnąc w Bogu, ale nigdy Go nie dorastając, bo On, jako wszechduch i wszechżycie, wiecznie, co tylko jest i być może, przerasta i oblewa wkoło sam!

Dotąd nie pojmuję dobrze znaczenia słowa stwarzać. Twórczość jest koniecznym wynikiem i przymiotem natury ducha. Kto duchem, ten tworzy, i w istocie z niczego, bo tylko z siebie, a z siebie tworząc, mnoży się i silnieje sam. Już dziś my, słabi i nikczemni, na tej ziemi stwarzamy coś: oto postanowienia nasze, z których czyny nasze wypływają; prawdziwymi stwórcami jesteśmy tych postanowień, które zgadzają się, albo też nie zgadzają się z prawem bożem, z wolą bożą. Tem samym, żeśmy wolni w woli naszej, w okręgu woli tej stwarzamy sami z siebie coś takiego, czego nie było przed nami, czegoby bez nas być nie mogło. Światy złego moralnego w taki sposób stwarzane bywały i bywają dotąd, ale to ujemne stwarzanie, to krzywa twórczość, to wszechmoc, że tak powiem, działająca w nicości, zatem bez mocy raczej. Kiedyś my inne światy, światy dobra i piękna stwarzać będziemy i to będzie naszym najwyższym stosunkiem do Boga. Jak On nas stworzył z niczego, to jest wylał z Siebie, tak my znów doszli do pewnego stopnia duchowości żywej, wylewać Jego prawo będziemy z siebie i niem urządzać i stroić zewnętrzną naturę, na nowe lutnie, że tak się wyrażę, naciągać dawne życia struny. Według Jego woli świętej, z naszą zrosłej, będziemy snuć z siebie samych następne dzieje żywota naszego wiecznego i wszystkie zewnętrzne kształty nasze, a tych naszych kształtów przeciągnięciem i zwierchnią obwijką będą światy wszechświata.—My będziemy ich wewnętrznymi żywotami, ich bijącymi sercami — one naszymi czynami — one szatami Boga, tkanami przez nas, a im

lepiej i głębiej Go poznamy przez ten czyn i twórczość tę naszą, tem On jeszcze się nam bardziej odkryje pięknym, mądrym, nieskończonym — zatem jeszcze dalszym — choć już będziem dotkliwie w Nim — jeszcze bardziej niedosięgniętym, choć co chwila dosieganym — zatem wiecznie trwającym w stosunku do nas ideałem, pomimo że i rozwinę wkóło nas rzeczywistością — zatem nieustawającą żądzą naszą — zatem i nigdy nieustawającym ni mogącym zakończyć się życiem naszym. I to we wszelkiej prawdzie jest miłością wieczną. Bóg albowiem jest możliwością wszystkich możliwości, rzeczywistością wszystkich rzeczywistości. On wszechduchem przytomnym we wszystkich duchach stworzonych, tem przytomniejszym w nich, im one bardziej silnieją, im zosobiszczają się bardziej, im wolniejszymi i twórczejszymi się stają, bo wtedy podobniejsze do Niego, a On tem samym bardziej w nich. Nieśmiertelne osobistości, wznagające się coraz bardziej, Jego osobistości nie szkodzą, i owszem. Ale trudno jasno pisać o wszystkim, co dotyczy wszechducha i wszechżycia, bo dotądśmy na planecie tym, my, duchy niespokojne, my, duchy rozdarte i rozdwojone, biedne, cierpiące, do wieków życia nie doszli — bytu tylko i myśli, ciała i duszy wieki przebyliśmy. Harmonijny duch tylko o wszechduchu powiedzieć może coś pewnego i niezawikłanego, rozdarty zaś tylko przeczuwać błędnie potrafi, co spokój, nastrój, miłość i z nich wypływający twórczy czyn. Lecz i takie przecucie już dobrem jest, już zatloną w nas iskrą wszechżycia. Zatem w Bogu początkiem i końcem, Alfa i Omega,

wstępem i dopełnieniem jest wszech duch, pierwszą zaś stroną Jego, ukazującą się stworzonym ludziom, jest wszechbył czyli pierwsza osoba Trójcy, to, co jest, bo jest i nic więcej, Jehowa. Z niej, jak z Ojca, rodzi się druga strona wszech ducha, druga osoba Trójcy, wszech myśl, która rozumie, czem jest to, co jest, a zatem tłumaczy i objawia istotę Ojca swego. I znów w rozwoju historii ludzkości następuje tu zawrót do tego, co było przed początkiem stworzenia, do wszech ducha czyli Trzeciej Osoby, o której, jako o Duchu Świętym, powiedziano, że zarówno od Ojca i Syna pochodzi, i oczywiście, że zarówno, bo dla nas składa się z nich, gdyż dopiero przez nich do niej dochodzimy, a dla siebie rozkłada się na nich, bo przez nich niejako zstępuje w świat, gdy go stworzy.

Jednym z najdobitniejszych dowodów, że wszystko duchem i życiem, że wszystko pełną trójcą, a nie niema, coby się tylko z jednego z jej kierunków składało, to to, że nawet w naszym rozumowaniu o świecie, o rzeczach stworzonych i o nas samych nigdy zupełnie rozgraniczyć nigdzie i oderwać tych osób nie możemy, wiecznie, wszędzie na pomoc bytowi myśl, na pomoc im obojgu życie wzywać musim i nawzajem. A jeśli usiłuję koniecznie inaczej uczynić, jeśli zamiast ducha i życia za podstawę wszystkiego uznaję czy byt oderwany sam, czy myśl czystą samą, mimo najlogiczniejsze i najdzielniejsze rozprawy dochodzimy do najnielogiczniejszych i najnikczemniejszych wyników ostatecznych, do śmierci widnokrężnej, do ateizmu, do zaprzeczenia nieśmiertelności naszej,

do nieuznania osobistości w Bogu, do prześlepienia wolności i w Nim i w nas samych. A wszystko jedno, czy ciąg rozumowania oprzem na bycie, czyli też na myśli czystej: zawsze jeden wypadek sprzeczny z powagą, godnością i wiecznym natchnieniem duchowym rodu ludzkiego. I to bardzo naturalną rzeczą, bo, chcąc trafić do życia, nie trzeba, od trzeciej jego części zacząwszy, jej tylko się pilnować, ją tylko widzieć wciąż, ją tylko rozwijać, o drugich zupełnie zapominając. Filozofia francuska tylko bytu oderwanego, t. j. materji, niemiecka tylko myśli oderwanej, t. j. idealności czystej się trzymały. Obie doszły nie do wszechżycia, ale do wszechśmierci. Jednak świat żyje, jednak my żyjemy; życie potężniejsze, niż systemata. Coby powiedzieć o muzyku, któryby albo, odrzucając wszelki generał-bas, tylko klawisze martwe rozważał, lub też, nigdy nie przypuszczając istnienia żadnych klawiszy, generał-bas tylko w milczeniu rozbierał i tę lub tamtą abstrakcją nazywał muzyką? — Trafiłżeby kiedykolwiek do prawdziwej muzyki? Jedno z dwojgaby mu wypadało zawsze: albo pisk, miasto dźwięku, nieznośny i wiecznie fałszywy, albo też zupełne milczenie, muzyki zaś żywej, istotnej nigdyby się nie dopracował. Zupełnie tak samo się stało z materialistami i z idealistami: pierwsi klawiszów się tylko pilnowali, drudzy generał-basu tylko i za ostateczny wynik wypadł im chaos lub nicestwo.

Otóż i w tem dowód, że Osób, w Trójcę połączonych, nie sposób oderwać od siebie. Wszędzie, czy w głębiach naszego rozumu, czy na powierzchniach

zewnątrznej natury, one, że tak powiem, szukają się, żądają się, domagają się siebie nawzajem i dopiero żyją pełno, gdy się połączą i zleją razem. Wszelka martwość, wszelki ból, wszelkie rozdarcie wynika z mniejszego lub większego ich od siebie odłączenia lub między nimi rozstroju — wszędzie, zawsze złać się pragną w jedno życie, w jednego ducha. Jedna wiecznie w drugą się przelewa i przeinacza, byt rozkwita w myśl, myśl wciela się w byt i życie nastaje. Z kończyn przeciwnych wszechświata biegną ku sobie te kierunki. Nieraz zdawałoby się, że, się spotkawszy, pasują się z sobą; lecz to pozór tylko, bo, jeśli walczą, to nie walka rozbratu — owszem, to walka, poprzedzająca zgodę, to tylko przejście, wiodące do celu wyższego. Ale skoro ten cel wyższy, nibyto ostateczny, otrzyman, skoro stanowisko pewnej pełni duchowej osiągnięte, całość harmonijna, stąd powstała, odkrywa natychmiast, że wyższa jest jeszcze myśl od rzeczywistości, której się dobiła, czyli rodzi się natychmiast w tej całości duchowej pojęcie idealne dalsze, niż jej teraźniejszość, i w stosunku do tego pojęcia sama uznawa się znów bytem tylko i jako byt pragnie się z tą myślą, z tem pojęciem, rozbudzającym się coraz bardziej w niej, złać do pełnej miary, czyli znów stać się innym, wyższym duchem. Nigdy więc nie przestają ukazywać się i rozwijać się nawzajem one Osoby Trójcy wiecznej w duchach, czas zaludniających. Skoro Trójca w jakim duchu się dopełniła pracą, walką i rozwój następny, wnet znów się rozkłada na siebie samą, by dążyć wyżej. Duch, który z bytu i myśli wyniknął,

znów bytem się czuje i myśl rodzi z siebie i zlewa się z nią w pełniejszego ducha, i tak bez końca, a coraz doskonalej, wyborniej, olbrzymiej. Na ziemi i we wszystkich okręgach niższej duchowości takie spajanie się bytu z myślą, takie rośnienie coraz wyższe, jakieśmy już wytknęli, najczęściej rozdarcia i walki postać nosi; stąd ból, stąd w niższych, dziecinnych, niemiaryowych jeszcze organizmach śmierć, która przegradza jedne stany ducha od drugich. Niezmiernie też powoli i nieznacznie zwykle odbywa się takie podnoszenie się i postęp bytów, już nastających, do pojęć nie urzeczywiczonych jeszcze, i urzeczywieszczenie ich przez zlanie się onych bytów z niemi w ducha pełnego. Wieki upływają, wieki cierpienia, wieki niedochodzących prób, wieki ślepego boju, rozstrojnych działań na każdym stanowisku takowem. Jednak, im więcej się ich przebędzie, tem wzrost łatwiejszym i prędszym się stawa.— Nie innym prawem i żywot wieczny rządzon, z tą jednak różnicą, że w nim nieskończenie łatwo i szybko duch łączy się z coraz wyższem pojęciem, nie walczy, już, rozdarty sam w sobie, ale, wciąż myśląc wyższe dobro i piękno, natychmiast je wykonywa czynem.— Na ziemi przemiana każda pasowaniem się i bolem, tam zaś łączeniem się namiętne i najwyższą rozkoszą. Tu różność najczęściej tyle znaczy, co konać, często tyle, co umrzeć, tam zawsze znaczy tyle, co wniebowstępować.

Taką więc kolejną coraz wyższymi duchami stają się niższe, uznawają się bytem w stosunku do myśli, która, możnaby powiedzieć, objawieniem następnem i postępnem rodzi się w nich, bo myśli naturą, że

zawsze, jako objawienie, jakby Chrystusowość jaka, zstępuje i, uznawszy się takim bytem, złać go czyli podnieść go do tej myśli pragną. Gdy to pragnienie, czyli pomysł, urzeczywistnią, znów duchowej pełni pewnej, wyższej dostąpi. Ale żaden duch ze stworzonych duchów na jakimkolwiek stanowisku nieśmiertelnego rozwoju swojego wszechduchem nie zostanie, Bogiem nie będzie. Może tylko stać się jednym z bogów, którymi zaludnione niwy żywota wiecznego. Bóg a bogi — to różnica bezmierna i prawdziwie nieskończona, bo tej różnicy nigdy końca być nie może — choć bogi w każdej chwili coraz bardziej się stają na podobieństwo Boga. Lecz podobieństwo do Boga zależy na tem, by przedziwnie rozumieć i czuć swoją osobistość, zatem różnicę jej od Jego osobistości, bliskość do Boga więc na tem, by przedziwnie rozumieć i czuć dalekość swą od Niego. Bo wtedy w istocie rozumie i czuje duch, co to harmonia wszechświata, czyli wtajemniczon jest w tajemnicę stworzenia, a tem samem w prawdę wieczną i w czyn wieczny; więc, o ile je zna, łączy się z niemi, obcuje z niemi i sam je sobą wyczynia. To właśnie jest bóstwem dla ducha. Moznaby powiedzieć, że się karmi Bogiem, i że przez ten pokarm własna jego jaźń silnieje; zatem, jeśli silnieje, nie przepada w osobistości bożej i z nią się nie zlewa w nierozdzieloną jedność, martwą i głuchą. Jedność ducha stworzonego z niestworzonym wszechduchem żywą jest, a nie umarłą jednością, ona żywot coraz silniejszy nadaje. Im bardziej się z Bogiem łączysz, tem sam bardziej sobą jesteś; bo gdyby inny był tego łączenia skutek,

tobyś nie ku życiu szedł, ale ku śmierci i Bóg w końcu końców byłby twoją śmiercią wieczną. Bóg tymczasem wcale przeciwnie twojem życiem wiecznem jest. Im więcej masz z Niego, temś sam bardziej sobą samym, a zarazem i bardziej w Nim, zarazem i dalszyś od przepadnięcia na głucho w Nim, i bliższyś Jego tem, że jaśniej Go widzisz i święciej wolę Jego wykonywasz. On znowu jest Tym, z którego, im więcej dawa, więcej pozostaje. I ty Jemu wiecznie się poświęcasz i On tobie dawa Siebie wiecznie. Lecz ty Jemu co innego poświęcasz, niż to, co On tobie daje. Cóż ty Jemu oddajesz wciąż na to, by rósć dalej i wyżej się wznosić?—Oto wolę twą wolną, która właśnie jest tem, co stanowi twoją jaźń, twoją osobistość; nakłaniając ją do zgody z Jego wolą, poświęcasz ją Jemu i tym tylko sposobem, straciwszy siebie, siebie odzyskujesz, to jest, wrastawszy w byty i myśli czyli w ciała i dusze, coraz doskonalsze. Czemże te ciała twe i dusze twe, tak nabyte poświęceniem się woli twej wolnej Jego woli?— Czyż one twemi są?— Nie — one zaczerpnięte w przepaściach Jego wszechbytu i wszechmyśli. Byt twój każdy z Jego wszechbytu, myśl twa każda z Jego wszechmyśli. Zatem, jako ty Mu wciąż osobistość swoją poświęcasz, a tem samem i odzyskujesz, a spotężnioną, tak On znów tobie, jeśli tak godzi się mówić, poświęca Swój wszechbyt i wszechmyśl, a poświęciwszy, odzyskuje niejako w tem, że tyś Mu piękniejszem i szlachetniejszym wyrósł stworzeniem, że w tobie świat Jego wypiękniał, zakwitł, zarcydziełował się cudniej. On nigdy osobistości Swej tobie nie

poświęca, nigdy woli Swej przenaświętszej — to ty Jemu czynisz — ale wiecznie ci wszechbył Swój i wszechmyśl czyli ciało i krew Swoją oddaje na pokarm — i tak wiecznie, wiecznie i to stanowi miłość Jego wieczną ku tobie i twoją ku Niemu, bo między tobą a Nim i Nim a tobą wiecznie krąży przelew udzielającego się żywota. Ty, że Mu oddajesz wolę swą, czyli osobistość, rośniesz, wmagasz się, silniejesz następnie i ciałem i duszą — On przeto, że tobie oddaje z wszechbytu i z wszechmyśli Swej część, tem trwa, żyje, coraz wyższy świat stwarza i wyższym udziela się duchom; więc, coraz bardziej obcując z wyższymi duchy, jak Pismo św. mówi, rosnącej chwale się Swojej przypatruje. Ale ta rosnąca chwała, to nie próżność, to nie umarła litera chwały. W tem wyrażeniu Pisma zawiera się całe wszechzycie boże. Gdybyś był dla Niego niczem, lub tylko miał być marnego uczucia chwały zadowoleniem, nie byłbyś! Skoroś jest, skoro On cię stworzył, w istocie tyś na chwałę Mu stworzon. Ale ta chwała znaczy, że wszechducha życiem jest wieczny wszechczyn. — Zapewnie, mógł się bez niego obejść w Swej niezależności, ale nie mógł w Swej wolności, to jest, nie mógł, skoro obrał to, co najwyborniej się zgadzało z Nim samym, z wszechmyślą Jego o Sobie samym. Prawem wtedy stał Mu się wszechczyn, a tyś właśnie tym żywym wszechczynem, wraz z nieskończonością bliźnich ci duchów. Im piękniejcie bardziej, tem więcej wszechczyn wszechducha pięknieje, tem bardziej przez was dzieło jego bóstwa nabiera, więc tem bardziej On odpoznawywa

się w was i może kochać was więcej; nie dla was więcej, bo was od początku najwięcej kocha, ale dla Siebie więcej — i w tem życie Jego! Jeszcze raz powtarzam: wy Mu wolę, to jest, osobistość swą, wiecznie poświęćcie, On wam nigdy Swej osobistości, ni woli Swej, ale wiecznie wszechbył swój i wszechmyśl swą, byście ciała mieli i dusze coraz wyborniejsze. Teraz więc zrozumiejcie, co w ostatecznem znaczeniu Ciało i Krew Pańska, udzielana wam. Zaprawdę, ciągle wy się nią poicie i karmicie; Pan żyje tem, że je wam daje, wy tem, że je bierzecie od Niego, i znów wy tem żyjecie, że wolę swą czyli osobistość poświęćcie Panu, a Pan tem trwa niejako, że ją od was bierze. Wiecznem udzielaniem się i czynem żyje i trwa i nieskończeni się duch — tylko z tą różnicą, że osobistość wszechducha udzielić się nie może nikomu, kiedy duchów osobistości stworzonych udzielają się wciąż wszechduchowi, poświęćając wolę swą woli Jego, lecz zarazem też przez to samo wyższej dorabiając się osobistości! Bo nic z tego, co dasz Bogu, nicością ci płaconem nie jest. Za niższe, coś oddał, wyższe natychmiast oddanem ci. Znów tu słowa Chrystusa brzmią w pamięci: »Gdy duszę stracisz, dopiero ją wtedy odzyskasz«.

Tu się nam jeszcze kilka słów nasuwa o żywocie wiecznym.

Zmysłowy kierunek ducha ludzkiego upatruje zawsze niebo w przeszłości i zowie je rajem, bo raj był niebem dla ciała ludzkiego. Umysłowy zaś kierunek ducha upatruje raj w przyszłości i zowie go niebem. Niebo średnich wieków kończące się na kontempla-

cyi i wiecznym spokojem, jest rajem myśli. Duch zaś wszystek, jaźń cała ludzka powinna się starać, by ten ideał przeszłości i ten przyszłości zlały się w jedno, wiecznie terażniejsze życie. Owa terażniejszość, zarazem rajską i niebieską, cielesną i duszną (bytowa i myślą), zacznie się przy ciałem zmartwychwstaniu, w dniu, w którym dokonają się losy człowieczeństwa. To właśnie to, co nazywamy anielstwem. Raj czyli doskonałość ciała należy zlać z niebem czyli z doskonałością myśli, a wypadnie doskonałość ducha człowieczego, jako człowieczego, i nastąpi wnet przemienienie jego czyli przeanielenie, stan, w którym każda chwila terażniejszości ma być już wielką, świętą, wielmozną. Raj był apoteozą ciała, niebo dusz, duchów zaś przebóstwieniem będzie żywot wieczny, przemieniający się jeszcze, i to bez końca, ale już świadomie i wolnie, co chwila szerszy, miłośniejszy, piękniejszy, głębiej uczuty, mędrzej pomyślany, w urodziwszych kształtach upostaciowany. Raj był niebem na ziemi — niebo rajem za ziemią, za światem gdzieś. Żywot wieczny rajem i niebem jest zarazem, wszędzie, gdziekolwiek wszechświat, wszędzie gdziekolwiek Duch Pański, jest rzeczywistością ciągnącą w nieskończoność, podzielonej na skończone chwile, byty, stany, które przelewają się w siebie coraz chęźniej, a ciągle postępowo. Każda granica ledwo się zjawi, już ją duch przeskoczył. — Każda miara, ledwo nastanie, już w wyższą przechodzi — a to przy zachowaniu nigdy już niczem nieprzerwanej świadomości owego podnoszącego się ducha. Żywot wieczny jest stwarzaniem ciągle samych siebie w Bogu przez

własną twórczość i łaskę Boga — jest miłością naszą, rozwijającą się coraz olbrzymiej ku Bogu, i Boga przez to samo ku nam, bo historia i rozwój wszystkich światów, wszystkich duchów to rozwój ich miłości ku Bogu. Coraz głębiej i goręcej zakochują się w Tym, który przedwiecznym i zawiecznym i nadwiecznym zarazem — w Tym, który najrozlańszą powszechnością i wiecznym przedmiotem, a zarazem najbardziej ześrodkowaną osobistością i wiecznym Sobą samym, wieczną jaźnią, wiecznym podmiotem jest — w Tym, który wygląda, jako byt, ledwo co obudzonym duchem, jako prawo tego bytu rozbudzeńszym, a jako jaźń życia wszechświatowego jeszcze bardziej rozbudzonym. Im Go lepiej znają, tem więcej kochają, im więcej kochają, tem znają lepiej — im głębiej znają, im mocniej kochają, tem dzielniej stają się twórczymi na podobieństwo Jego, czyli tem bardziej czynią, a tem samym kształcą, budują, tworzą siebie samych, coraz doskonalej i wyżej, jak posągi boże, rosną w Bogu na wieki. — Podnosić się i rósć co chwila jest prawem ich żywota. — Z miłości swej do Boga wciąż sami się przeradzają, rodzą się na nowo z siebie samych, wstępują w górę. — Oto ślub nieskończoności. — Oto niepokalane poczęcia, powtarzające się wciąż. — Oto rodzące się postępowo syny boże, z Boga i z siebie samych. — Oto aniołów, archaniołów, serafów i duchów wszystkich, coraz wyższych, rodów i rodociąg. — Ni do grobu schodzą ich kształty, ni też ze zgniłości wschodzą do kolebki, ale wiją się i rozwijają się i przetwarzają z mocy wewnętrznej, z ducha własnego, który się już posiadał i opanował

całkiem wewnątrz, więc na zewnątrz przytomnie, swobodnie i zgodnie z wolą bożą działa i cudowni się. Cud stał się ich sposobem bycia. —

Natura nasza ziemską dotychczasową raczej jest cudem niesforności i gmatwaniny, a to, co zowiem cudem, raczej naturą naszą wewnętrzną, ostateczną, prawdziwą. Kto z Boga, ten do Boga i ten kiedyś, wcześniej czy później, być musi po bosku.

»A będziecie jako Bogi« rzekł wąż; biedny wąż — może myślał, że kłamie ludziom, a on im przepowiedał rzeczywisty ich cel! I wyszli z rajów ludzie.

I wyszli — i poszli — i dojdą!

II. O TRÓJCY W CZASIE I PRZESTRZENI.

Z całego powyższego ciągu myśli wypada, że, czy w świecie natury, czy w świecie ludzkości, czy w światach żywota wiecznego, wszystko jest i być tylko może duchem — ale rozmaicie stopniowanym i różnie przedstawiającym się według miary wyrobu własnego, czyli stosunku, zachodzącego między trzema onymi kierunkami, które istotę jego troistą, a jedną, zawsze i wszędzie objawiają. —

W onych światach wszystkich rozwijają się następujące kształty tychże samych, jednych, żywych, nieśmiertelnych duchów — w naturze uśpione, jakby dzieci w powiciu, występują tylko pod bytu postacią, do myśli o sobie czyli osobistości jeszcze niedoszłe —

W człowieczeństwie zaś duch każdego człowieka rozdarty walczy w sobie samą domową wojną. — Już myśl obudzona, już wie o byciu, już wie o sobie, ale byt nie zgadza się z nią, nie przypada do niej. — Rozstrój między niemi — stąd niedoskonałe, wpół obumarłe, pasujące się w tem rozpadnięciu życia. — Brak całości, mimo przytomność pierwiastków, z których ona powstawa. — Brak potęg oso-

bistości, choć osobistość już nabyta.—Dopiero w żywocie wiecznym następuje pojednanie i całość duchowa nastaje w pełni. Osobistość do najwyższego znaczenia dochodzi, wewnątrz już nie pasując się z sobą, występuje z olbrzymią mocą za siebie i tworzy na zewnątrz, tworząc zaś, tak wznosi się sama chwilnie wyżej czyli żyje prawdziwie. Prawdziwe albowiem życie jest ciągłym postępowaniem w nieskończoność — mierne tylko dotychczasowe nasze przypuszcza cofania się i upadki i zawody i nawroty i próby i pokuty — piekielne zaś stanowiłby bezprzestanny upadek, nieskończone wzad odstępowanie. Ależ złe może być nieskończonym, kiedy w niem zarodu i warunku nieskończoności, t. j. twórczej siły, niemasz?—Ktoby w tym kierunku odwrotnym od Boga doszedł aż do śmierci wiecznej, aż do nicestwa, najostateczniejszej granicy nietwórczości, złego, cofania się i piekła, mógłżeby on, który z Boga wynikł, mieć wieczną śmierć oną wieczną?—Nie — musiałby przebudzić się znów i znów zacząć zawód wiekuisty. W tem nawet sroższa kara, niż w nicestwie zupełnym.

Celem więc ostatecznym dziejów naszych planetarnych, ostatecznym dla nas, jako w kształt człowieczy ubranych, jest dostanie się do stanowiska, od którego rozpocznie się żywot wieczny. Do niego zaś doprowadzić nas tylko zdołają postępowo uzupełnione i wyczerpnięte naszym trudem wszystkie stanowiska pośrednie, zmierzające do dopięcia celu ludzkości jako ludzkości. Tym zaś celem Królestwo boże powszechne i już na ziemi święte, bo nie samowolą i swywołą, ale wołą ludzką, do woli bożej przypadłą,

ożywione — czyli nastrój Chrystusowy, w czyn i rzeczywistość przeszły, nie już tylko pojedynczych dusz się tycający, ale całego człowieczeństwa, wszystkich praw jego, ustaw i urzędzeń, a tem samem przemieniający ziemię w jedną wielką, żywą świątynię Ducha Świętego! —

Czemże więc ludzkość? — Oto wspólną pracą wszystkich ludzkich, pojedynczych duchów, ciągnącą się przez wieki planetarnej historii, by wzajemnym wyrobem samych siebie dostąpić mogli szczebla onego w czasie, z którego wzleczą w swój żywot wieczny. Chcąc, czy nie chcąc, wiedząc o tem, czy nie wiedząc, zawsze wspólnie pracują i wypracowują się, bo muszą wspólnie — a muszą, bo są duchami. — Duchów zaś prawem wiecznym jest prawo miłości, zależące na udzielaniu się nieustannem, wzajemnem. — W krzywym zaś pojęciu, czyli raczej niepojęciu rzeczy, na sfalszowanych torach historii ukazuje się nieprzerwanie konieczna wspólność, ale nędz i klęsk — miasto czynów miłosciwych. Ludy i wieki nawzajem sobie przekazują jad nienawiści — późniejsze zdarzenia wywierają pomstę za przeszłe. — Za ojców odbywają się sądy wiekowe nad synami — wybuchają długo tajone wulkany, których pierwszego zarzewia ledwo dopatrzeć się można, bo stulecia nad niem się zwarstwiły. — Krew jednych spada na drugich i nieubłaganie o krew drugą woła, póki jej nie dostanie — złe, nie mogąc się oderwać od wiekuistego prawa duchów, uwspólnia się, rozsiewa, rozplywa się po świecie z pokolenia na pokolenie, z epoki w epokę — i tem samem wykazuje, że z duchów wyszło i śród

duchów krąży, bo warunku istoty ich i istoty miłości dopełnia. Chrystus objawił ludziom ono wieczne prawo wszelakiego ducha — On wypowiedział przed nimi, że wspólność ich powinna być stowarzyszeniem nie złego, lecz dobra, że wzajemnie nie nienawidzić się, ale miłować powinni, że wszechświat jest wspólną odwiecznej miłości i że jedynie wzajemnem kochania działaniem dostaną się do królestwa, zapowiedzianego na ziemi, a stamtąd do żywota w niebiesiach, kędy już śmierci nie masz. — On założył Kościół powszechny, Kościół żywych i umarłych, który właśnie obrazem jest ludzkości, pojednanej w prawie bożem, nastrojonej i ożywionej tchem bożym, przez pierś ludzką przejętym. — Kościół to proroctwem uwidomione — to posąg granitowy przyszłości, już stojący na falach płynącego czasu.

Jeśli więc ludzkość wspólną pracą duchów pojedynczych, dążących do żywota wiecznego — muszą też być pośrednie okręgi, w których odbywa się wspólna praca duchów pojedynczych, wyrabiających samą ludzkość w najwyższym jej znaczeniu, t. j. Królestwo boże na ziemi — bo bez osiągnięcia tego stanowiska nie podobna przejść do następnego, wyższego, t. j. do żywota wiecznego. — Gdzież więc te okręgi pomniejszych? gdzie te szkoły duchów, wyrabiające w sobie rozmaite władze, idee, kierunki, zmysły, że tak powiem, ludzkości, z których nastroju i zgody powstać ma żywy i doskonały organizm, który Królestwem bożem i panowaniem Ducha Św. na planecie tym zwiemy? — Jako ludzkość zmierza ku żywotowi wiecznemu, tak narody zmierzają ku ludzko-

ści — naród każdy jest wspólną pracą wybranych na ten koniec duchów, odwiecznie z bożej łaski z sobą połączonych, na wyrobienie jednej z idei, jednego z organów ludzkości. — Lecz prócz bożej łaski jest w narodzie każdym, tak, jak w pojedynczym człowieku, wolna wola — z tych dwóch pierwiastków wciąż się składa duch zbiorowy narodu, nimi rośnie, żyje — przez zgodę ich silnieje i dopełnia powołania swego — przez rozbrat ich niedorasta, słabnie, nie dochodzi do całej mocy przeznaczonej sobie osobistości i stawa się innych narodów pochłoniętą częścią — ależ wtedy nie mógł nawet zwać się narodem, nie zasłużył na to miano, tak, jak liść nie był kwiatem jeszcze, ani kwiat też nie był owocem. — Taki lud był tylko do narodu rosnącą możliwością. — Narodem albowiem ten tylko zbiór duchów żywych, stowarzyszonych nazywamy, który już pojął w sobie cel, do którego dąży, t. j. ludzkość w najwyższym jej znaczeniu i czynami historycznymi jej się poświęcał, czyli tak działał, by jej zjawienie się i pełń przyśpieszyć. — Jak dziecka nie nazwiemy mężczyzną, tak i hordy, plemienia monarchii jakiej wschodniej lub miasta republikańskiego starożytnego nie nazwiemy narodem. Domagały się one narodowości, ale jej nie dostały. Znikły, jak zawczasie umierające dzieci, a z ich zwłok dalsze usypały się pokłady, na których zjawić się miały przyszłe narodowości świata. —

Narodowość wysokim już jest stopniem towarzystwa duchów, zdobytym wielą trudami i czasu długiego ciągiem. Żywe to już obcowanie ich między so-

bą, a do takiej siły nierozzerwalnej, wewnętrznej doszłe, że śmierć polityczna nie zdoła go nawet zniszczyć. — Narodowość na planecie jest tem dla ducha zbiorowego, czem dla pojedynczego nieśmiertelność w nieskończoności wszechświata — niepodobieństwem śmierci mimo pozór śmierci. Mówim: na planecie, na niwach historii rodu ludzkiego, bo w istocie narodowość trwa tylko aż do dni ostatnich planety — gdyż jest tylko nutą, potrzebną do złożenia akordu harmonijnego ludzkości, i jako ludzkość cała, tylko przysposobieniem duchów pojedynczych do żywota wiecznego. Ale na planecie duchy pojedyncze winny poświęcać i ciało i duszę, t. j. wszelki znikomy kształt swój i wszelką wiedzę swą, wszelką siłę umysłową, wszelki czyn swój duchowi zbiorowemu na to, by on rósł według bożych przeznaczeń. Za ojczyznę, za narodowość — za ludzkość winny męczeństwo znośić i rade gardło dawać, o ich rozwój i postęp Chrystusowy nieustannie się starając — Chrystusowości albowiem ducha zbiorowego nie otrzyma się inaczej, jak przez Chrystusowość duchów pojedynczych i nawzajem najwyższego pojedynczych uświęcenia nie otrzyma się inaczej, jak przez organiczne zlanie się zbiorowych z prawem Chrystusa. Czyn ogólny, społeczny, Chrystusowy musi się wykonać i dopełnić w narodach, a przez narody w ludzkości. Zatem duchy pojedyncze, poświęcając się dla zbiorowego na ziemi, właśnie tego dopełniają, co ma ich wyrobić na dojrzałych żywotowi wiecznemu. — Oddawszy ciało i duszę dla narodu, dla ludzkości, tem samem ją odzyskują, bo naród się podwyższa i dzień

Królestwa bożego się przybliży, zaczem i rozwiązanie historii rodu ludzkiego — a to rozwiązanie zależy na przeanieleniu pojedynczych tychże samych duchów, doszłych ciągiem wiekowego wyrabiania się do pełni Chrystusowej.

Naród więc każdy jest całością duchową, zbiorowo żyjącą, która dąży do zlania się w jeden nastrój z innymi podobnymi, wcale swoich odrębnych przymiotów nie tracąc, owszem, przynosząc je w ich uzupełnieniu i najprzedziwniejszym rozkwicie do owego nastraju na to, by istnieć mógł Kościół ludzki powszechny, jeden, a z rozmaitych członków olbrzymio złożony i duchem bożym przenikły na ziemi. — Stąd wynika świętość i nietykalność narodowości. Jest ona wysokim już bardzo szczeblem wykształtu społecznego duchów — takim, który, skoro raz osiągnięty, już zatraconym być nie może — a zależy na dziejowej znakomitej przeszłości, pełnej walk, prób, ofiar — powtóre na poznaniu siebie samej wewnątrz, t. j. na poczuciu się do idei, którą ma przeprowadzić przez świat i urzeczywistnić w stosunku do ludzkości. — Pierwsze, t. j. przeszłości dzieje, w których szczególnie łaska boża pod postacią instynktu i natchnienia narodowego, jeszcze nie rozwiniętego, działała, z kolebki mitycznej i ciemnej wyprowadzając go na pole słoneczne historii i tam tysiącom zapasów go poddając, stanowi byt narodu, jakoby ciało, już sobie ulepione przez wieki wśród mnóstwa chorób, trudów, wypadków i zadanych ran, które sprowadzić zgonu nie potrafiły.

Drugie, ów rozbłysk, po wiekach wyrabiania się

zstępujący weń, objawiający mu tajemnicę własnego bytu, t. j. pod jakim wiecznym prawem on przez Boga pomyślan i jakim powołaniem w stosunku do całego człowieczeństwa naznaczon, stanowi myśl narodu — jakoby duszę jego, wiedzącą siebie, uznającą cel, ku któremu byt swój nakręcić musi.

Między tymi oboma pierwiastkami, tą duszą i tem ciałem narodu, może nastąpić długa walka, zanim one przypadną do siebie i jednomyślnie w jedną wolę zrosną i jeden ten sam czyn wywiodą z swej jedności. — Tu właśnie nastaje pole społecznych zaburzeń, rewolucyi, odmian w pojęciach prawnych, w pojęciach religijnych, w pojęciach o własności. Dopiero pojednanie harmonijne tych dwóch kierunków nada twórczą osobistość narodowi, uczyni go żywym członkiem ludzkości, środkiem do ustalenia na planecie Królestwa bożego. — Dopiero na onem trzecim stanowisku duch narodu nieśmiertelny na ziemi zaświeca w pełni, podbiwszy sobie własne ciało i duszę, czyli zlawszy je w miłość jedną i jedno życie. To stanowi przyszłość dzisiejszą narodów, a tem samem i historii świata!

Jak wszelka pełna całość w świecie stworzonym, tak i historia rodu ludzkiego z trzech składać się musi okresów, z których pierwszy odpowiada bytowi, drugi myśli i walce jej z bytem — trzeci walki tej przejednaniu i zrośnięciu stron walczących w jednego ducha. — Dopiero po takim trójcy rozkładzie w czasie i przestrzeni nastąpi jej nastrój w człowieczeństwie jako w człowieczeństwie i wyczerpnie się historia zbiorowego ducha ludzkiego.

Świat starożytny, którego początek w podaniach o raj, dalszy ciąg w monarchiach despotycznych wschodu, kwiat najpiękniejszy w greckim umnictwie,¹ a owoc najdojrzały w Rzymie, był okresem bytu w historii, był rozwojem ciała, dążącego do myśli i duszy swej, która do niego w pełni dopiero zstąpiła przez Chrystusowe objawienie. W tym pierwszym okresie niema wyobrażenia o ludzkości, a tem samem niema narodów; są zewnętrzne tylko kształty, pozbawione wewnętrznej duszy, pasujące się z sobą bez wiedzy o tem, co wyrażać mają, bez pojęcia celu, do którego by dążyć powinny, a zatem jakoby ślepych namiętności i przeczuć błędnych tylko nieustanna bójka. — Państwa, jakiegobądź one, czy monarchiczne, czy republikańskie, zawsze absolutnemi się objawiają, bo siebie same za cel ostateczny siebie samych mają i dla tego każą sobie poświęcać wszystkie inne, zewnątrz istniejące, ludy, i wewnątrz siebie istniejących, własnych obywateli. Jeszcze wyobrażenie o godności i nieśmiertelności pojedynczego ducha każdego z jednej strony, ani też z drugiej o powadze i świętości człowieczeństwa całego nie zabłysło. Nigdzie myśli o poświęceniu siebie samego dla celów ogólnych świata, ani też tej drugiej, że nikogo do poświęcenia się zmuszać zewnątrznie się nie godzi, ale że się kaźden wewnątrznie winien na to zgodzić, by się sam poświęcił dla innych. — Wolności więc żadnej, tylko ciągłe jarzmo, ucisk bez przerwy — wszędzie chuć zwie-

¹ Umnictwo — filozofia umu, t. j. twórczej wyobraźni; por. t. IV, str. 137, przyp.

rzęca, wszystko chwytająca dla siebie i pochłaniająca. — Stąd wszyscy cudzoziemcy za barbarzyńców czyli nieprzyjaciół uważani, a los wojny zamienia ich w zwierzęta, w niewolniki. — Oni sami, skoro traf w ręce zwycięzcy ich oddał, uznają się przez ten zewnętrzny przypadek za spadłych z godności człowieka — nie czują jeszcze jaźni swej ludzkiej, wiecznej, nieobalalnej, niezatrącalnej — kształt tylko zewnętrzny, rodzimy, ojczysty noszą na sobie, a skoro ten dotknięty i nadwierzony, nie wiedzą, na czym się oprzeć. — Odezwani od kątka rodzinnego, od ojczyzny i pokolenia swego, bydłętami się stają. Zatem o człowieku w tym okresie stanowi nie to, czem się sam czuje i myśli, ale to, czem wygląda w stosunku do innych współobywateli tam, gdzie ma bogów własnych, swojskich, domowych. Skoro ten stosunek zewnętrzny przerwan, wszystek człowiek sam znika. Nikt ni Boga jednego ni ludzkości jednej ani też narodowości rozmaitych, a jednak z ludzkością w harmonią miłości połączonych, nie zna. — Zamęt uderzających brył o siebie, brył martwych, nie prawami życia, ale tylko mechaniki rządzonych. — Wciąż więc kruszą się i rozsypują te wszystkie zwierzchnie kształty jedne po drugich. — Hordy, ludy, plemiona stojące pod pręgierzami, na których napisano »państwo«, to wschodzą, to upadają — nic trwałego, nic w kształtach swych rozmaitego, a w pojęciu swem jednego nie występuje — podbój jedynym środkiem skupiania. — Zlepki społeczne podbojem rosną i, podbić ulegając, bez śladu znikają. Jeden tylko lud żydowski do upadłego broni narodowości swej, ale też wierzy w jednego Boga i wciąż prorocy mu o przy-

szłej, jednej ludzkości śpiewają — w nim przez wieki przecucie Chrystusa się wypracowywa — on jakoby obrazem przyszłych narodowości, rzuconym w świat!

Świat starożytny cały był zmysłowością zewnętrzną tylko, bez wewnętrznej podstawy i bez pojęcia celu, do którego wszelki duch zbiorowy iść powinien. Ślepy traf, albo-li też nieubłagana konieczność go porywała i najwyżej bóstwiła się nad nim. Stąd wszystkie prawa jego srogie, nie wyrażające stosunku żadnego między duszami, jedynie tylko stosunek, mogący zająć między ciałami, chodzącymi wprawdzie po ziemi, ale pozbawionymi serca i uczuć ludzkich — a prócz prawnego pojęcia żadnego innego na dopełnienie i złagodzenie tej wyłączności. Stąd też i zguba tego okresu pierwszego historii przez rozpustę cielesną pojedynczych i przez tę społeczną rozpustę państwa, zwaną niewolnictwem. Rzym oparłby się był napadowi barbarzyńców, gdyby nie odwieczne niewolnictwo, które wielką część jego ludności albo przerobiło na słabych i nieodważnych cielesnie, albo też na dusznie już do ziemi i porządku społecznego nie przywiązanych i szukających pociechy w innym świecie — idealnym — rozwartym przez chrześcijaństwo. Hordy barbarzyńców nie liczne były, ni też wszystkie razem nie rzuciły się, jak potop, na rzymskie ogromne obszary. Dwie rzeczy w historii bardzo podobne do siebie: rozsypanie się Rzymu i rozbiór Polski. Ani pierwsze ani drugiej wszyscy ziomkowie nie bronili; Rzymu tylko legiony, Polski szlachta tylko.

Na ruinach tych czterech tysięcy lat zmysłowości został się nam kwiat niezwiędły, piękność, wprawdzie

formy tylko, ale w tym wyłącznie zewnętrznym kierunku pełna i uwieczniona. — Jednak i tu godzi się uważać, że sztuka grecka, która owo uczucie piękności urzeczywiciła i przepotomniła, właśnie zakwitła przez popęd ludu greckiego do wyjścia z okręgów bytu i przejścia do okręgów myśli — na niwach umysłowych starożytności myśl grecka stanowi zasługę ludzką, a żydowskie natchnienie łaskę Boga. — Zasługa też owa ludzka odnalazła się cała w następnym objawieniu, w chrześcijaństwie — piękność zatem sztuki greckiej nie wyłącznie tylko ze zmysłów wynikała, choć im hołdowała przeważnie — w istocie byt w niej przemaga; ciała bogów urodziwsze, niż ich oblicza — na ich twarzach znać spokój raczej zwierzęcia, niż ducha, bo żadnym ruchem wewnętrznym nie władający; czoła ich niskie, zrzenic pozbawieni, co z samej istoty rzeźbiarstwa wypadło, oczy marmurowe bez iskry żywota. Kształt tylko od stóp do głów anielski, ale na licach obojętność, brak osobistości, płci nawet rozeznac nie można; sen duszy, nie rozbudzonej znamionującym je piętnem.

Wszystkie mitologiczne wiary ubóstwiały naturę, przejęte wrażeniem życia, rozlanego po niej, krążącego, jak krew, po żyłach organizmu wszechświata. — Jedni Hebreje o Bogu za światem mówili — ale twierdząc, że za światem i nad światem jest, odrywali go zupełnie od natury — wpadali na stanowisko, przeciwne stanowisku pogan. — Ci ostatnie tylko skutki widome życia bożego spostrzegali i te skutki rozmaite, wieloliczne, nadając każdemu postać całą i odrębną, ubóstwiali. — Tamci, nie zważając na te pul-

sacye niejako najoddalsze serca bożego w świecie, tylko pierwszą, oderwaną ich przyczynę za Boga czcili. — U jednych kaźden objaw życia bożego, z osobna wzięty, stawał się Bóstwem sam. — U drugich oderwany od świata byt jakiś wieczny, wszechmocny, wszechgroźny, bez związku z stworzeniem, stanowił przedziwność bożej istoty. Dwie to były wyłączości i sprzeczności. Tam rozmaitość bez kojarzącej ją jedni — tu jednia bez ożywiającej ją rozmaitości; przez Żydów jednak utrzymało się wyobrażenie o Duchu bożym osobistym, jednym, a tę osobistość połączyć ze światem i świat z nią związać prawem miłości i życia przyszedł Chrystus.

Wszechmyśl objawiając, tem samem Syn boży nadał duszę ludziom. Jego przepis jest prawem idealnem, według którego wszystko winno się rządzić, prawem udzielania się i poświęcenia, którego ostateczny wynik dla duchów pojedynczych to żywot wieczny. Rozwojem zaś historycznym tego prawa na ziemi jest postęp duchów zbiorowych czyli społeczeństw ludzkich.

Świat starożytny tu się kończy. Myśli i świat rodzi się nad światem dotychczasowym bytu, ale nim oba się rozpoznają, wysprzecząją, przewalczą, a potem pojedną i spłyną razem w świat jeden ducha, ileż to wieków ujść musi? ileż przemian, klęsk, burz się zdarzyć? ile krwi upłynąć z ciał, ile rozpaczy z dusz? — Oczewista, iż naprzód myśl owa, jako oderwana, wyrobi sobie swój okrąg czysto oderwany, stojący na przeciw światu zmysłów — aż świat ten zmysłów przestarzały upadnie i zaginie — po tem zwycięstwie, oczewista, że myśl ogłosi się panią ponad wszystkim

bytem, ponad wszelką świeckością, że w swem ode-
rwanu pojmie siebie królową wszelkiego kształtu spo-
łecznego na ziemi. Nastanie rozdział i odgraniczenie
obu światów, współcześnie istniejących, a jeden z nich
wiecznie głosić będzie zwierzchnictwo swoje nad dru-
gim. Zjawią się cesarz i papież, Kościół i świeckich
państw dzielnice — duchowni i laicy. Będzie chciała
myśl, oddzielona od ciała, wszelkiem ciałem pomiatać
i niem, jak niewolnikiem, rządzić; wyniknie stąd, jak
z wszelkiej niewoli, jak z wszelkiego ucisku, bunt
ciała, bunt państw, bunt świeckich — zdarzy się reforma
religijna, później reformy polityczne, rewolucye, pro-
sto z niej płynące. Te znów w pierwszej chwili zapału
i zwycięstwa zechcą ową myśl oderwaną zaprzeczyć,
precz z świata wyrzucić, zatracić wszelki kościół ide-
alny i religijne uczucie, aż znów po wielu pasowaniach
się zaczną się przypominać ludziom, że na to, by dojść
do zbawienia, trzeba pojąć w zupełności Chrystusowe
słowo, trzeba przez narody i ludzkość Chrystusową iść
do żywota wiecznego, a narody i ludzkość, w ten
sposób urzeczywistnione, niczem inszem, jeno ureli-
gijnieniem wszelkiej świeczczyzny i zeświatowieniem
czynnem wszelkiej religijności — niczem innem, jedno-
złaniem najoderwańszem wszechmyśli bożej, ob-
jawionej przepisem Zbawiciela, z bytem rzeczywi-
stym ludzkich społeczeństw. —

Okres, poczynający się historycznie od Chrystusa,
a trwający dotąd, jest w dziejach tego planety właśnie
przejściem od epoki bytu martwego do epoki ży-
wego Ducha na ziemi — od państwa despotycznego,

wschodniego, głuchego, ślepego, niemego do Kró-
stwa bożego, w którym ma zakwitnąć pełnia harmo-
nijnego życia ludzkości — od religii mitologicznych i ży-
dowskiej do pocieszenia rodu człowieczego przez du-
cha, którego zesłanie przyobiegał Chrystus — i, będąc
przejściem, ten okres nosi wszystkie jego znamiona,
wszystkie cechy rozwoju, rozdarcia, walki między
bytem a myślą, ciałem a duszą świata.

Kościół i państwo, w starożytności zupełnie jedne,
a jednością nierozwikłaną i martwą, tu się rozstały,
rozszczyły, od jedności odbiegły, jako sprzeczne sta-
nęły naprzeciwko siebie. Każde z nich z osobna wy-
stępuje i kształci się — raz Kościół jarzmiony przez
państwo — następnie państwo pod uciskiem Kościoła —
i znów Kościół poniżony przez państwo. Wszędzie i cią-
gle te dwa okręgi, czy jawnie, czy skrycie, wojują
z sobą. W samym Kościele także ciągłe kształto-
wanie się, a zatem i walka jedności z mnogością, pra-
wowiary z schizmą i kacerstwami; i nie tylko ta —
żywiły organiczne uspołecznienia, demokratyczny
kształt, arystokratyczny, władza monarchiczna, niższe
duchowieństwo, biskupy, papież, sobory w niezgodzie,
w przemianach i historycznym pasowaniu się. — Na
drugiej stronie, w państwie zupełnie to samo i je-
szcze rozdarciem — świat ciała przejmując od świata
myśli wszystkie jego ruchy, rewolucye, postępy, tylko,
że nie rozprawami, ale potokami krwi rozlanej je spro-
wadza i oblewa — nie przypada doń, nie schodzi się
z nim, ale, stojąc na uboczu, naśladuje go, tem sa-
mem mimo niezgodę powierzchowną wykazując we-
wnętrznie ukrytą konieczność, która go wiedzie do

utworzenia z nim kiedyś jednej i tej samej żywej całości. — Wszystkie kształty rządowe w świeckich społecznościach za kształtami Kościoła się wyrabiają — przez długie wieki Kościół wyprzedza ciągle państwa. — Feodalność świecka nastaje po okresie, w którym biskupy zarządzili przewładnie, prawie się do Rzymu wcale nie odnosząc, przed reformą Hildebranda. — Pomyśl monarchii absolutnej przychodzi do głowy królom we trzy wieki dopiero po reformie Hildebranda, który absolutyzm i nieomylność papieską założył i urządził. Wreszcie po Lutra rewolucyi zaczynają się nowożytnie nasze rewolucye, naprzód angielska, później francuska. — Kościół, ta świątynia myśli, unosząca się nad światem, w oderwaniu swem od świata własnym rządząca się nastrojem, a pomimo to z konieczności rzeczy tak ściśle, nieodzownie, cochwilnie związana z ziemią i w istocie dążąca do zupełnego wcielenia się w nią od początku samego swojej istności, losami swymi przygotowuje i niejako objawia później nastąpić mające losy i przeroby państw świeckich. — Rozstrój jego od trzech wieków wieszczym jest znakiem rozstroju, zbliżającego się i do państw, ale dla obu będzie zmartwychwstanie w skojarzeniu się wzajemnem i powszechnej jedności.

Pośród zamętu, trwającego przez te wszystkie wieki, doskonale średnimi nazwane, kształcą się niewiedomie prawie przysze żywe organa ludzkości — narody. Nikt o nich nie mówi i nie wie — świat pełen królów, książąt, panów, wszechmocnych osobników, bohaterów rozbijających, a oni wszyscy, to tylko ma-

ski, znikome maski na twarzy narodów, a że nie dość wielkie na twarze tak wielkie, z nich spadają wciąż. — Starożytność była wyrobiła i puścizną po sobie zostawiła zewnętrzne kształty państw, li tylko zewnętrzne w stosunku do drugich ciał politycznych monarchie i rzeczpospolite; podczas średnich wieków wszędzie wewnątrz samych ciał politycznych objawia się pracowite burzenie się i wykształtywanie się stanów, rozdzielonych i rozmaicie do siebie się mających, szlachty, mieszczań, ludu. Stąd państw na zewnątrz i na wewnątrz nastrojanie się coraz porządniejsze; ale sameż państwa są tylko jakoby błędzącym kształtem, formą tylko, oderwaną od swej istoty, a zapowiadającą jej nadejście i panowanie w świecie. A tą państw istotą i rzeczywistością, dla której się wyrabiały i do której zastosować się muszą, bo inaczej ni powodu, ni celu-by logicznego nie miały, to narodowości. — Państwo nie może być ciałem, oblekającym choćby najpotężniejszego i najgenialniejszego człowieka pomysłu — dowód na Napoleonie i Karolu Wielkim — tem mniej ciałem, rosnącym koło zdrady, kłamstwa, interesu prywatnego, jakiejś rodziny pojedynczej, dynastycznej. — Państwo jedynie może być nastrojem żywym i trwałym, przybranym tu przez myśl bożą jakąś, a takowa tylko w narodowościach na jaw oczywicie występuje. — W końcu dopiero trafia duch ludzki i do początku — wieczne to prawo jego — zatem i tu, jak we wszystkim, dopiero po wiekowem tworzeniu się zewnętrznych rzeczy kształtów trafia do samejże rzeczy, napotyka wewnętrzną, obowiązującą państw konieczność, bez której być państwa stałego, rozwi-

jającego się coraz wyżej, postępowego, nie może. — Przez świat starożytny i nowożytny nagromadzone, czy zwierzchnie, czy wewnętrzne, nastroje, ustawy, prawa, kształty pokazują się tylko cząstkami, wzdychającymi do swej przyczyny i celu, bezwładnymi lub tylko chaotycznymi, niesprawiedliwymi, jak proch sypki, rozlatującymi się, dopóki nie pojęte w tej swej przyczynie i celu. — Państwo być tylko może ciałem ducha narodowego, a że wszędzie ciało poprzedza objaw duszy i wiedzy na ziemi, więc państwa musiały istnieć przed uznaniem się i poczuciem się narodowości — państwa, ciała, szły sobie swoim torem — narodowości, dusze błądzące, męczyły się i trapiły swoim. Ileż to walk między niemi i było i bywa i jeszcze będzie! Ale wstępujemy w wieki, w których już niepodobnym się stanie taki rozdział dusz od ciał i prawa publicznego pierwszą zasadą się stanie wszelkiej narodowości istotnej upaństwienie, a wszelkiego państwa, nie na narodowości opartego, rozsyp. — Dopiero takie państwa narodowe zdołają być prawdziwie Chrystusowemi i wiecznym powiązane pokojem, czynnie zmierzać do Królestwa bożego.

Świat nasz dzisiejszy wynikł z trzech pierwiastków historycznych: z pokoleń słowiańskich i germańskich, nieokrzestanych, nie pojmujących się jeszcze, które na cesarstwo rzymskie się rzuciły, z gruzów, po tem cesarstwie pozostałych, i z myśli, uwidomionej w Kościele — myślą albowiem planety jest objawienie Chrystusowe.

Przez ludy słowiańskie i germańskie dzień zaczęła narodowość za ich pomieszaniem się z innymi, podbi-

temi od nich, pokoleniami; narodowość albowiem wszelka potrzebuje rozmaitych pierwiastków u początku dzieła i tak, jak każde zjawisko harmonijne natury, zapładza się i rodzi w pewnych ciemnościach, wśród bajecznych podań, w kolebce mistycznej, za dni nierozwidnionych, a pełnych kojarzenia się odmiennych żywiołów, wśród burzy olbrzymiej.

Z świata rzymskiego została idea prawnych stosunków zewnętrznych pomiędzy ludźmi i idea ojczyzny, wymagającej poświęcenia się obywateli dla świeckiego celu, w tym właśnie czasie, kiedy chrześcijańska nauka wołała tylko o poświęcenie dla celu idealnego, zaświatowego.

W kościele ludzkości powszechnej wciąż objawiała się myśl i jej związek z losami przyszłymi duchów naszych pojedynczych, nieśmiertelnych, ku żywotowi wiecznemu się sposobujących.

Wszystkie te historyczne żywioły, przez ciąg wieków mieszając się z sobą, wyrabiały i wykończyły, że tak powiem, ideę narodowości, w której to idei, jak składowe pierwiastki chemiczne w ciele złożonym, same się odnajdują. — Czemże albowiem ojczyzna, jeśli nie uczuciem serdecznym, nie zmysłowością narodowości? Zdaje ci się, że kochasz ziemię lub miasto, ale ty, sam o tem nie wiedząc, kochasz cel duchów wszystkich, który się wypracowywa pod takim a takim prawem, w tym a tym kształcie odrębnym, na tej ziemi, w tem mieście. Inaczejbyś ty tej roli i tych głązów nie mógł ukochać, a ludzkość, w jeden kościół przemieniona na ziemi, czemże, jeśli nie celem najwyższym, idealnym, przyszłym narodowości wszel-

kiej? jeśli nie ową świątynią, do której każda z nich swoje znosi głazy i dla której rozbija skały, oporem stojące na drodze, na to, by wszystkie u końca wieków ziemskich we wszelkiej rzeczywistości weszły i zamieszkały w niej?

Powtarzamy: duchy zbiorowe, narody i ludzkość niczem innym, jedno szkołą wychowawczą pojedynczych duchów, z której one przejść mają do żywota wiecznego. W szkole odbywa się przygotowanie do tej przyszłości i musi nauka o niej rzeczywistość jej samą wyprzedzić — musi w uspołecznieniu duchów zbiorowych zajaśnieć, jakoby obraz żywota wiecznego pojedynczych. Tym tylko utworem, arcydziełem swem na ziemi pojedyncze uzdolnią się do żywota niebieskiego — nauczają się niejako warunków jego i metody. Coś podobnego, coś przybliżonego doń stawiając na ziemi, staną się dojrzałymi do niego samego — przecież ducha przymiotem, że, stwarzając na zewnątrz siebie, tem samem stwarza się sam.

Na czemże więc zależy najwyższego życia pojęcie? — Oto na takim nastroju, któryby, postępowo się podwyższając i rozwijając, zdołał przy ciągłym przeobrażaniu się zachować jaźń jedną i tę samą czyli ciąg nieprzerwany świadomości o sobie. Nim pojedyncze duchy przyobleką organizm, nie potrzebujący już umierać, by przeobrazić się, muszą dojść do takowego duchy zbiorowe, czyli społeczeństwa ziemskie. Lecz jakżeż społeczeństwu ziemskiemu dostąpić takiej nieskazitelności planetarnej inaczej, jak oparciem się na tem, co zarazem ich prawdą wewnętrzną i rzeczywistością widomą — na tem, co im powodem do bytu i zarazem

bytu owego celem — na tem, co iścizną ich z bożej łaski, od której nie mają ni mieć innej mogą, i zarazem wolnej ich woli i zasług polem — słowem na narodowości? Niesposób inaczej, według praw rozumu, pojąć ni rządu ni ludu żadnego. — Dopiero narodowość, jak matka, jak ogarniająca przyczyna, wyłania i rząd i lud z siebie. — Skoro się tylko dąży do pojęcia harmonijnego, t. j. rozumnego i religijnego zarazem, musi wystąpić narodowość, jako warunek niezbędny wszelkiego państwa. Z nóg, rąk, głowy odciętej kilku ludziom chcieć jednego zlepić człowieka i kazać mu, by żył i chodził, byłoby równem szaleństwem temu, które zlepek z kilku posiekanych narodów zamysła trwałym i statecznym ruchem natchnąć. Naród albowiem to zbiorowy, żywy człowiek, który się ma do ludzkości, jak każdy z nas do swego narodu. Życia przedrzyźniać ni udać nie sposób tak, żeby się udanie udało! W świecie ludzkości i historii panują niemniej wieczne prawa, jak w świecie natury. — Jeżeli ten, co źle się pary obliczy, musi wyskoczyć w powietrze, cóż dopiero ten, który żartuje z żywymi, duchowemi siłami człowieczeństwa? Podeptane, z tem sroższą oddziaływają potęgą i, im dłużej gwałcone, tem mszczą się straszliwiej. Zawarta w nich wszechprzytomność rozumu bożego, pokrzywdzona ich krzywdą, rozprężystsza się nazad z nieskończoną mocą. W takich to razach koniec przychodzi na mocarstwa i grom uderza w całe okresy historii. Chrystus, na nowo przybity do krzyża przez ludzkie dzieje, pełne zbrodni i błędów, nagle przybiera twarz i głos staro-

żytnego Jehowy — i biada tym, którzy wtedy konać muszą wraz z rozpadającym się światem!

Wiek nasz, dziedzic wszystkich starożytnych, średnich i nowszych czasów, jest wiekiem narodowości, dochodzących do pełnej wiedzy o sobie, a tem samem zabierających się do świadomego i samodzielniego działania. Nic ich od tego nie wstrzyma, bo, cokolwiek siebie pojęło, wnet przechodzi do okręgów czynu. — Historia wstecz się nie cofa, nigdy wstecz — ale ma dwie drogi, któremi przeznaczeń swych dopełnia — a obór między niemi do wolnej woli ludzkiego rodu należy. Jedną wszystko nastrojnie się odbyć może, wszystko światłem, mądrością, miłością, a cierpliwie i zwolna dojśćby mogło do końca — i tę ludziom wskazał Syn boży. Druga wiedzie przez otchłanie na przebój, klęski i zamęt za narzędzie ma — i na niej jeszcze więcej czasu stracić trzeba, bo naprzód zstępuje w dół i w ciemnice, by później dopiero, opamiętawszy się, powrócić w górę i wyrzec, że nad głowami ludzkiemi nie bez niebios jest. Lecz czy tak, czy owak, wieczne prawa boże dopełnić się muszą!

W tej chwili więc dochodzą narody do wiedzy pełnej o sobie, do przeświadczenia o prawowitości, nietykalności i samodzielności żywota swojego. Lecz, jako przed wiekami duch pojedynczy ludzki, choć od kilku tysięcy lat bytujący na ziemi, dopiero za ukazaniem się Chrystusowej postaci dowiedział się o sobie samym z losów Jej żywota, że nieśmiertelny, że Ojca ma w niebiesiech i jaką drogą wracać ku niemu powinien — tak i teraz, by uzyskać pełnią wiedzy o sobie, duchy zbiorowe potrzebowały pierwowzoru, któryby.

sam będąc duchem zbiorowym, zniósł widomie, dotykalnie, rzeczywiście wszystek ciąg losów, mogących dotknąć jakąbądź ziemską narodowość, i temi dziejami swemi właśnie objawił prawdę niepodobieństwa jej zgonu. Takowa zaś prawda, pierwszy raz wstępująca w świat, oczewiście, że tylko przez śmierć i odrodzenie udowodnioną być może — nim się znacznie żyć trwale bez śmierci, wprzód ze śmierci zmartwychwstać trzeba, by wykazać wszystkim śmiertelnym i bratnim, że w istocie nieśmiertelnymi są. Pierwowzór takowy zatem, mający roztworzyć dzieje przyszłości, musi własnymi dziejami wszystkie chwile bytu, wszystkie konania, wszystkie śmierci i powstania z niej narodowego uwydatnić, bo dopiero z nich wszystkich razem życie najwyższe się składa i siła nieśmiertelności narodowej się wykazuje.

Konieczność takich pierwowzorów prawem wiecznem historyi, bo ona jest polem wszechrzeczywistości. Nic się w niej ni wiotko, ni łatwo nie odbywa — wszystko pomału, trudno, pracowicie, a nadzwyczaj poważnie i surowo się dzieje. Żadna myśl oderwana, żaden pomysł, nieusprawiedliwiony wykonaniem, żadna teoria sama przez się nie zdoła kierować losami świata. Musi wprzód wcielić się, niejako upłaskorzeźbić się w przestrzeni i czasie, musi żywym stać się przykładem, nauką, serce bijące mającą, z którego nie tylko powniki idealne, ale i krew szczerą, krew czerwona, rzeczywista się leje wszystkim na udział. I przed Chrystusem pewne zasady chrześcijańskie krążyły ponad światem. Tu i owdzie myśl o miłości wszystkich błędziła — popchnęła świat potężnie, ruszyłaż go

z posad starych, nim w Chrystusie całe uwidomiło się i na krew rozplynęło Słowo boże?

Przez święty trud i świętą mękę Chrystusa, przez przemienienie, zmartwychwstanie i wniebowzięcie Jego kaźden duch pojedynczy ludzki podwyższył się na członka, że tak się wyrażę, niewyrzucalnego już z nastroju wszechstworzenia, bo, zrazu przez śmierć przechodząc, następnie odrzucić ma ten warunek niższych stanów ducha i żyć świadomie bez końca. — Otóż za dni dzisiejszych, gdy przepis Chrystusowy rozlewać się zaczyna na okręgi zbiorowe, gdy widnokreźnie domaga się ziemskiego urzeczywistnienia i przez to samo historia wkracza na drogę, mającą dowieść ją do Królestwa bożego, musi podobnież w tym świecie ziemskim ludzkości wynaleźć się członek niewyrzucalny, niezatracalny, podstawa żywa całej przyszłej budowy. Takową narodowość tylko być może; ale nie dosyć tak myślą pomyśleć, historia musi dowieść tego czynem. Czyn to wykazujący czyli dzieje szczególnego narodu, tę prawdę odbijające, właśnie staną się pierwowzorem onym, powołanym do ustalenia na ziemi świętości narodowego żywota, a tem samem do rzućenia posad, na których oprzeć się ma przyszłość historyczna człowieczeństwa.

Gdybyśmy jedynie samą władzą pojęcia chcieli dochodzić znamion, takiemu pierwowzorowi koniecznie przynależnych, i kształtu, najlepiej doń przypadającego, w jakiejże postaci, z jakimże licem-by przed naszą wyobraźnią wystąpił? Jakiegożby ciała czyli bytu takowy ideał musiał się domagać w przeszłości? Jakiejże myśli czyli duszy, zstępującej weń, by go

rozświecić za późniejszych dni swoich? Jakiżby rodzaj zgonu odpowiadał najlepiej warunkowi zmartwychwstania, zawartemu w jego losach i do jakiegoż ducha przyszłego koniecznością-by mu zmierzać było wśród trudów i bólów terażniejszych?

Nasamprzód oczewista, że taki pierwowzór ziemskich narodowości da się tylko pojąć napiętnowany męczeństwem i prześladowaniem, skoro śmierć i zmartwychwstanie, a zatem i przejście od pierwszej ku drugiemu czyli długie pasowanie się w grobie, niezbędnymi są jego objawu warunkami; inaczejby albowiem nie był tem, czem być ma, dowód nieśmiertelności narodowych nie wytrysnąłby z jego dziejów, jak woda żywota ze skały.

Powtóre, nie zdołałby żadnym stać się pierwowzorem, gdyby przed chwilą, w której zstępuje na łono śmierci, nie był już przeżył ciągu długiego wieków i dopełnił wielu czynów, stawiających go, mimo że jeszcze w niepełnej świadomości dokonane, na czele ludów własnego plemienia, a w rzędzie najświetniejszych narodów innych plemion. Był jego przedśmiertny powinien zatem znakomitą jaśnieć chwałą, a tej być nie może bez starożytności dla narodu, gdyż nie sposób mu zbudować świat w dniu jednym dopełnionymi czynami. Z tych czynów wyrosłe, złożone, uzupełnione ciało jego historyczne, nim zadrgnie wiedzą o sobie i przetwarzać się nią świadomie zacznie, musi bezświadomie przyrodzonym, bezpośrednim sposobem czyli z łaski bożej nosić już na sobie zarysy, zapowiadające wszystek dalszy rozwój przyszłości. Ta sama jaźń, co kiedyś będzie, musi się odbijać już

w tem, co by ło. — Przemienienie ją kiedyś podwyższy, odnowi, uwielbi, ale nie zniszczy, nie strawi, nie zagubi. Jakżeżby mogła później objawić się w całej sile swej, gdyby jej wprzód już pod pewną miarą i w mniejszej potędze nie było? Wolna wola wszelka i świadomość wszelka nie z niczego, ale owszem z czegoś już danego, z przygotowanych zasobów, z utworzonego już organizmu się wydobywa, niejako zaszczenia się na pniu, z bożej łaski wzrosłym, oddawna już istniejącym bez dokładnej wiedzy o sobie.

Dzieje więc takowego pierwowzoru w odległe, aż bajeczne czasy sięgając, snuć się będą od samego początku czynami poświęcenia, odwagi i szlachetności. W czasach, w których polityka, w niczem słowa Chrystusowego się nie pilnująca, rządzi światem, w których chciwość i samolubstwo jedynie o działaniu mocarstw stanowią, on, choć upaństwowiony także i szeroko-władny mniej więcej ciągle, nie świeckiej polityki, nie chytrości i podstępów w stosunku do obcych państw się trzyma, ale, o ile może, ewangelicznego przepisu. Z natchnienia, z natury wspaniałomyślnym i miłościwym bywa, nie napada ni grabieży postronnych, nie wynajduje szalbierskich, kłamanych praw do obcych posiadłości. Owszem, nieraz usuwa się od nadarzonych korzyści, skoro powleczone niesprawiedliwości pozorem. Wszędzie, gdzie tylko zdoła, ratuje ujarzmionych od ucisku, na zewnątrz występuje ciągle jako naród-rycerz, jako naród-obronca najwyższych celów i zasad okresu tego, w którym żyć mu się dostało. Zatem musi bronić chrześcijańskiej wiary i ogłady od zamachu wrogów pogańskich lub też takowych,

co, choć chrzest przyjęli, nie przejęli się jeszcze chrześcijańską obyczajnością.

Na wewnątrz zaś własnego państwa, w stosunku do ludów niedokształconych, własnej narodowości osiągnąć niemożnych, z których to ludów sam się kupi i tworzy, nie używa podboju ni gwałtu, ni bezprawia, jedno pociąga je wyższością uspołecznienia swojego, łagodnością praw, wolnością ustaw, słowem, mocą przykładową. Unia mi, nie łupiestwem i zdobywaniem podраста, bo to jedyny Chrystusowy środek polityczny upaństwowienia się. Lecz na to potrzeba mu koniecznie między te ludy roznosić i przelewać wyższą oświatę, ową zdobytą na wiekach przez resztę ludzkości. Sam musi naprzód się w nią przyoblec, a potem promienieć jej jasnością dokoła — stąd wypada, że się stanie jakoby przewodnikiem ciepła i światła duchowego między najwyższymi stojącymi w tej epoce lub poprzedniej, a niedojrzałymi, obecnie rozwijać się zaczynającymi, członkami ludzkości.

By wszystkich onych warunków dopełnić, koniecznie pierś tego narodu dwa główne musi zawierać żywioły: wielką miłość religii niebieskiej i również wielką miłość do ziemskiej wolności — i to nie oddzielone i powaśnione z sobą, jak w reszcie świata, lecz owszem, połączone razem i owem połączeniem już niejako wskazujące przyszłość całą historii, zapowiadające ów okres pojednania i harmonii, którego rozpoczęcie kiedyś przeznaczeniem tego narodu, a którego piętnem zlanie się w jedno świata z Kościołem i Kościoła ze światem. — Obywatele więc w takim narodzie powinni być słynąć z głębokiej bogobojności — duchowni zaś z żar-

liwego obywatelstwa. Im, równie jak świeckim, wszystkie urzędy publiczne bez żadnej nieufności powierzone będą. Stanu osobnego nie utworzą — nigdy nie spaszorzytnią się naokół serca narodowego — owszem, zawsze przykład dawać będą przywiązania do ziemskiej ojczyzny i dla niej zaofiarują, ilekroć potrzeba, majątek i gardło. Z tej samej przyczyny naród ten powinienby należeć do onego Kościoła na ziemi, który jeden przez powszechności domaganie się wieczne i nastroń wewnętrzny swój wszystkie kształty możliwe uspołecznienia zawierający, przedstawia obraz przyszłej, jednej, pojednanej ludzkości, tj. do Kościoła katolickiego. — Przytem jednak nadużycia, w innych stronach ziemi na łonie rzymskiego katolicyzmu zdarzone, jak n. p. inkwizycya i ślepy fanatyzm wojen różnowierczych, nieznanne mu będą, lub, jeśli kiedy wyjątkowo zmaże się niemi, to oczewista będzie wszystkim patrzącym, że odstąpił od charakteru swego i że tem odstąpieniem, tą winą gotuje sobie zgubę, ową właśnie, która go doprowadzi do śmierci, przez którą przejść musi, by zmartwychwstać.

Z wszystkich tych wymagalności, którym ten naród dziejami swemi zadość uczynić powinien, łatwo się domyśleć treści jego usposobień i zdolności wewnętrznych. Jeśli ma być oświecicielem i wtajemniczycielem podrzędnych ludów, musi do najwyższego stopnia posiadać wykształconą i tkliwą władzę odbierania wrażeń i odebranych przerabiania i udzielania innym. Lecz wyższe wpływy tylko tak łącno doń przenikać będą, nigdy zaś niższe, barbarzyńskie, bo wtedy zamiast podwyższania niższych, sam-by się poniżył, ulega-

jąc ich działaniu. Nic zatem w jego charakterze wyłącznego nazbyt, z resztą świata chrześcijańskiego na zbój sprzecznego ni dzikiego być nie może — on żadnymi przesady, jakby murem chińskim, się nie oddzieli od Europy — żadne wysokie i trudne góry, żadne morza go od cywilizowanej części świata odgraniczać nie powinny. Ziemia jego sama w kształtach swoich musi wyrażać na wszystkich swoich granicach nie przedział i odstrychnięcie się, ale zbliżenie się i zlew. Na takiej ziemi równej zamieszkując, wspaniałością, uprzejmością, gościnnością, wyobraźnią nader żywą i obrazową, sercem szczerem, otwartem, gorącym, z resztą Europy obcować będzie. — A w toku spraw ziemskich zwyczajnym wystąpić muszą i wady, tych przymiotów siostrzyce, objawi się pozorna lekkomyślność, apostołskie niedbanie o dzień jutrzejszy, brak wyrachowania wypadków, szczególnie tam, gdzie podstęp i chytryść składają rachunku część najprzedniejszą. — Nigdy ten naród w przymierzach swoich z innymi mocarstwami nie będzie się pilnował zysku bytowego, cielesnego jedynie, owszem, zawsze tylko z tymi się zwiąże, które nie najdogodniejsze jemu pod względem korzyści jego osobistej, ale z których najwyższa spływa korzyść dla ogółu świata, t. j. z tymi, które stoją w danym czasie na czele ruchu ludzkości — i w miarę, jak ten ruch od jednych do drugich przenosić się będzie, i on też, idąc za światłem, przymierze z nim wieczne swoje przenosić będzie do innych narodów. Odwaga jego nie chciwa, ni napastnicza, nie godząca na żadne zdobycze materialne, okazywać się musi lwią i bez

żadnego namysłu, jakby natchnioną, skoro o cel jaki święty idzie. Stąd ten naród wystąpi bohaterem wśród innych.— Bohaterstwo cechą jego właściwą będzie zawsze i wszędzie, od najnieubłagańszych wrogów mu nawet przyznawaną. Niebezpieczeństwa nigdy nie obliczy ni się przed nim zatrzyma, ale prosto w nie się rzuci, Bogu, w którego wierzy namiętnie, poruczając wynik ostateczny sprawy — słowem, na niwach bytu przeszłego piętnem go znamionującym musi być uczucie wrzące i szlachetne, łącznie obudzalne, dlatego też właśnie wyczerpujące się czasami i skore nibyto do znużenia — lecz zawsze i na wieki gotowe znów zatleć i gorzeć.

Kto przeznaczon drugim służyć i dopiero własną duszę odzyskać, gdy ją utraci dla drugich, ten dbać o siebie pilnie, porządnie, systematycznie nie może. Nie miałby potęg przeznaczenia swego—nie władałby środkami zgodnymi z celem mu postawionym — nie żyłby żywotem, tym właśnie, który przeżyć musi, by do śmierci się dostać, z której zmartwychwstanie powołaniem mu politycznym i religijnym zarazem. Wadom więc i usterkom, które zgon na byt jego, na ciało jego, na przeszłość jego spuściły, niema się co tak bardzo dziwić. Zrozumieć je i pojąć trzeba, a to dopiero skutecznia myśl czyli dusza narodu w chwili, gdy on do wiedzy o sobie i przeznaczeniu swoim dochodzi.

Powiedzieliśmy wyżej, że takowa chwila zwykle przynosi rozdarcie i w kształcie burzy się zjawia. W pierwotnym, którego kształtów dochodzimy, ona musi przypadać właśnie, kiedy i śmierć polityczna czyli od-

państwienie narodu, utrata cielesności bytowej; bo jeśli ta śmierć, to odpaństwienie, to rozwiązanie cielesne koniecznym, pytam się, kiedyżby ono przypało? Gdyby przed zjawieniem się duszy, a tożby była śmierć wieczna i ciało, któreby duszy nie miało, ginąc, zginęłoby zupełnie, świadomości o sobie nie przeciągając poza grób swój. Również śmierć przypaść nie może, kiedy po walce duszy z ciałem zlew już ich nastąpił, rozdarcie ukojonem zostało i duch się wykształcił, bo to początek dni nieśmiertelności. Zatem, jeśli śmierć w losach tego narodu koniecznością, spadnie ona na niego historycznie właśnie wtedy, kiedy myśl jego się rozbudza, kiedy zaczyna z świadomością sądzić o sobie i rozumieć przeznaczenie swe—i dlatego też właśnie śmierć owa będzie tylko śmiercią znikomą, śmiercią, która sama śmiertelna, a nie zagubą na zawsze — nowy wylew żywota, choć pod innym kształtem zdarzon w tej chwili, bo pod idealnym, a nie bytowym, już uratuje konającego od przepadnięcia. Dusza, rodząca się, gdy ciało umiera, zastąpi je i dzieje jej odtąd będą dziejami narodu.

Musi on zatem zejść z widowni politycznej, nie wyczerpnąwszy wcale wewnętrznych sił swoich, ni też nawet nie potraciwszy wszystkich zewnętrznych, bytowych, bo duszy oderwanej czysto od wszelkiego bytu, od wszelkiej podstawy cielesnej niema, ni być nie może — nie będzie więc ten naród ani do szczętu wyrzniętym, ani nawet podbitym długimi wojny, wysysającymi zeń zniszczeniem i pożogami samą rdzeń jego mocy. Ciało jego widome stanie się ofiarą potęg chytrych, cielesnie odeń w tej chwili silniejszych,

w konspiracją szatańsko przebiegłą przeciw niemu związanych, czyhających na każdą słabość jego, powoli i wężowo wkradających się w jego serce, zwodzących go co chwila, wewnętrzną niezgodą go rozrywających, krzywoprzysięgających mu i obiecujących pomoc, a przynoszących zdradę, szczególnie przez zasiewanie zarodków waśni domowej w jego wnętrza, przez obalanie wszystkich jego usiłowań organizacyjnych i korzystanie z jego nawyknięcia do wielkiej wolności, zatem i do szczerości, otwartości, niestrzeżenia się i wielomówstwa. W chwili właśnie, gdy dusza mu się rodzi i zaraz głęboko przemyśliwać zaczyna nad naprawą ciała schorzałego, ono ciało ulegnie rozbirowi i zewnętrzny wszystek widomy jego organizm zniszczy pod ręką nieprzyjaciół — ale zato ręce owe sąsiednie, nieprzyjacielskie duszy, dopiero co zjawionej, uchwycić nie zdołają — nastąpi stan śmierci ducha tego zbiorowego, podobny ze wszystkim do stanu śmierci, któremu podlega wszelki duch szczególny. — Dusza, oddzielona od ciała, z przewagą idealności swej, z niedomiara bytu, wspominać zacznie przeszłość i rozmyślać nad przyszłością, przeszłe winy rozpoznawając, wytykać sobie błędnie drogę powrotu do życia, a to przy ciągłym cierpieniu, przy niesłychanych wysileniach, podjętych dla otrząśnienia się z niebytu, a które długo, długo bez widomego skutku pozostać muszą. Będzie to niejako stanem czyścowym dla duszy wielkiego narodu. Ciśniona zewsząd okrutnym jarzmem, zraniona codzienną niesprawiedliwością, cierpiąca, błądząca, gotuje sobie nieopisanym żalem i równie

nieskończoną siłą idealną wiary i nadziei przysze, nowe ciało na dzień zmartwychwstania.

Co do przeszłości, rozważając byt swój przeminiony, pozna na historyi swej jakoby palec Boży położon, uzna, że pomimo grzechy i błędy najbielszą ma kartę w dziejach europejskich, najmniej skalaną zbrodniami, najściślej Chrystusową, a to szczególnie dlatego, że najmniej myślała o sobie, że ciągle pomoc i ratunek niosła drugim i dla nich się poświęcała. — Uznawszy to, poczuje się do niechybnego posłannictwa na przyszłość i zrozumie, że rozwijać tylko takowe może, wciąż poświęcając się i łącząc nadal sprawę własnego zmartwychwstania z sprawą wszelkiego dobra i piękna w ludzkości; w jedno więc zleje myśl własnej niepodległości z myślą o niepodległości innych ludów i wolności świata. Ile razy zdarzy się sposobność, ona odpowie na to hasło. Jęcząc wśród Europy i zrywając się z grobu, to weń napozór zapadając głębiej, nie opuści żadnej pory walczenia z niesprawiedliwością, sobie wyrządzoną, a tem samem i całemu człowieczeństwu — nie będzie pola bitwy jednego, na którym losy świata się rozstrzygnąć mogą, bez iej przytomności. — Stawać na nich będzie ostatkami ozproszonymi ciała swego, jak mara tęskna, chcąca, a nie mogąca, lecz chcąca wiecznie i wierząca bez miary.

Któż się nie dorozumie, że z takowego stanu próby i cierpienia wynikną nieraz myśli i dążności przesadne, zbytnią wyłączością napiętnowane, podobne do onych marzeń, których po śmierci każda dusza osobnicza doznaje, gdy jasno wprawdzie wie, że ją drugi żywot czeka, ale nie może działalnie od razu wystąpić

z potęgą czynu, przez odpadek ciała jej odjętą. To właśnie pasowanie się jak gdyby w próżni, ta właśnie niemoc mimo żądę trwającą, to, a nie co innego, śmierci jest trudem — męką — ofiarą — jest onem przejściem utrapionem i smętnem z jednego życia ku drugiemu — jest dopełnieniem onego warunku rozdarcia, niższym duchom położonego na to, by się na wyższe przeobrazili.

Nikt albowiem bez namysłu i rozmysłu, bez tysięcznych wahań się, dociekań, śledzeń, bolesnych zawodów, opadnięć sił myśli i przemennych dźwigań się jej nie dojdzie do przepojenia się Chrystusowością swą własną, obudzoną w nim przez objawienie Syna bożego, a zatem nie dostąpi wyższej rzeczywistości okęgów. — Duch zbiorowy narodu zupełnie taką samą kolej przebyć musi, jak osobniczy, jeśli zmartwychwstać ma i napowrót stanąć w kole żywych, upaństwowionych w czyny polityczne twórczych narodów — a jeżeli do tego ma stać się dziejowym pierwowzorem ich nieśmiertelności planetarnej, musi jego dusza odpaństwowiona przepoić się w śmierci istotną Chrystusowością duchów zbiorowych, której dotąd na ziemi nie było, a która zależy na wcieleniu przepisu Chrystusa we wszystkie kształty wewnątrz i międzynarodowe na świecie. — Takie zaś wcielenie i zastosowanie, będąc nowym wylewem ducha Chrystusowego z ciasnych granic, w których go dotąd świat trzymał, na wszystkie świata tego obszary, koniecznie dąży do utworzenia nastroju wznioślejszego, rozumniejszego i świętszego, niż ten, który, dotąd istniejąc na ziemi, kaleczył wszędzie prawo wszechmiłości, a tem samem

i wszechrzeczy natury.—Nie inna wewnętrzna, nieznaną jakąś, świeżo narodzona, przewracająca wszystkie dotychczasowe wiary i pomysły, wydobywa się siła, ale nowy do siły już objawionej, nieskończony w sobie i coraz wyższego kształtu domagającej się, przypaść musi organizm na podobieństwo onych coraz doskonalszych machin, które w świecie natury nie odkryciem są nowej siły fizycznej, ale wynalazkiem, lepiej odpowiadającym wiecznemu prawu siły już znanej, i dlatego daleko wyraźniej ją objawiają, jej wywarciem się pełne a harmonijne na zewnątrz ułatwiają.—Lecz jako taka machina nowe przedstawia kształty i nie doznane nigdy wprzód wpływy siły onej wywiera, bo niejako stała się dla niej ciałem o wyborniejszych zmysłach, z jej wewnętrzną prawdą zgodniejszych, takż i podobny organizm będzie w czynie i wszelkiej rzeczywistości nie odmianą, ale przemienieniem i rozszerzeniem słowa Chrystusowego. — Będzie niem, niem samem, ale z posetnioną potęgą na świat się wywierającym—niem, ale w ruch i życie wprawiającem ogromy—niem, ale już w ciele zbiorowem, które miasto dwoma, milionami ócz zapatrzone w niebo, milionami ust Boga chwali i milionami rąk planetę tego wypracowuje na ołtarz święty i niepokalany, ku ostatecznym celom swym biegnący w przestrzeniach.—Niezbędnymi więc warunkami dla duszy, przystępującej do myślenia o takim organizmie duchów zbiorowych, nasamprzód pojęcie Chrystusa we wszelkiej prawdzie i rozumienie wszystkich stosunków, wiążących ludzkość całą, nie już tylko osobników, z Bogiem.—W duszy zatem onego narodu, myślą i tęsknotą pracującej w gro-

bie, musi nastąpić przedewszystkiem rozświetlenie religijne—musi się ono w niej wyrobić i jako łaska zesłana jej w natchnieniu i jako zasługa własnego jej idealnego trudu, domysłu, żądzę gorącej, smutku głębokiego — w jej wnętrzach musi się urodzić dzień obiecaney przez Chrystusa pociechy, dzień Ducha Świętego, który wytłomacza i uwielbia Chrystusa — w jej śmiertelnych ciemnościach musi dnia tego zajaśnić widzenie — wiedza religijna na miejscu samej ślepej wiary wtedy się rozwidni, a przed wiedzą oną odtajemniczyć się muszą tajemnice dotąd niezrozumiane lub zaprzeczone, nigdy zaś jeszcze nie odtajemniczone, bo odtajemniczenie wcale nie ujmą, ale owszem, rozwielmożnieniem się i uwiebieniem wszelkiej tajemnicy, gdyż prawda, dotąd przesłonięta, staje się za przesłon usunięciem gorejącą i widną, jak słońce. Odpadają od niej tylko wyziewy, nie składające wcale jej treści ni kształtu, jedno między nią a naszymi oczyma wiszące. Słońce samo nie może nie być, one zaś, tak jak wprzódy mogły być, teraz nie być mogą. Przejawszy się prawdą oną, która już nie tylko wiary, ale przekonania i myśli dowodzącej przedmiotem, a zatem jakoby podwojoną wiarą, dusza ta w grobowej idealnej twórczości swej przejdzie do wymiarkowywania i odkrywania środków, zapomocą których układ wszech świeckich rzeczy może do słów Zbawiciela przypaść na to, by one przestały być słowami tylko powtarzanemi, a przeszły do stanu czynów, czynionych we wszystkich okręgach ludzkiej zbiorowej działalności, w politycznych, handlowych, społecznych i t. d., i t. d., i stąd

rosł właśnie ten świętszy porządek, ten harmonijniejszy nastrój narodów i człowieczeństwa.

Nie inny cel, nie inne rozmyślanie, zadane z konieczności tej duszy, od ciała dawnego oderwanej, a ku nowemu się przyspasabiającej w czyścowym swym grobie. Owóż przesada nieuniknięta, o której wspomnieliśmy wyżej, zapewne na tem zależeć będzie, iż ta dusza w chwilach wielkiej goryczy niekiedy zażąda odrazu dorwać się następnego ciała i nie wymiarkuje, że nie przeszła jeszcze przez wszystkie stanowiska śmierci. Patrząc wciąż idealną myślą w cel ludzkości ostateczny, w Królestwo boże na ziemi, którego roztwarcie jej przeznaczeniem, wstęp doń pomięsza z jego najwyższym rozkwitem, czyli dni obecne z dniami, mającymi rozwiązać historią człowieczeństwa.—Cel zatem w takowych chwilach pogmatwa ze środkiem, doń mającym stopniami dowieść, i zechce jednym podrzutem przeskoczyć przez wieki. — Widzenie ciągłe, że tak powiem, magnetyczne, zwykłe duszom, bytu pozbawionym, widzenie przyszłości w dokonaniu już każe jej zapomnieć o wszystkich przedwstępnych kształtach i rozwojach uspołecznienia, oddzielających czas nasz od końca ziemskich czasów. Stąd wynikną wszystkie pomyłki duszy onej, która jednak za każdą odmylać się niejako musi i wzrastać w rzeczywiste prawdy pojęcie, w którym nietylko cel ujrzan i widzian, lecz i środek także doskonale poznany i opanowany. W stanie śmierci największym trudem jest rzeczywistości ocenienie i powrót do niej, wszelki cel ostateczny, idealny daleko łatwiej się pojmuje. Stan wszelkiej duszy pośmiertny z wielu pomyłek się składa

i one to stanowią ból śmierci, który w końcu przebyty i przewyciężony być musi. I dusza ona narodo-
wa, wiecznie zapatrzona w ideę świętą—wielką—praw-
dziwą, wreszcie dojdzie ciągiem zawodów, cierpień
i rozmyśłów do możności odzyskania bytu czyli utwo-
rzenia sobie nowego, a już nieskazitelnego ciała na
ziemi.

Dopiero za tym powrotem na niwy widome a roz-
szerzone żywota wystąpi w chwale duch narodowy,
pierwowzorny dla innych, zgodny z prawdą idealną,
odkrytą, zauważaną i udzieloną z łaski bożej w gro-
bie. Nie będzie już waśni między wiedzą a bytem,
duszą a ciałem. — Z nich jedna twórcza jaźń naro-
dowa zmartwychwstała — i ten duch zbiorowy wpro-
wadza ludy inne na drogę, wiodącą do kościoła ludz-
kości. Żywot jego przesłży, męka, śmierć, oddział du-
szy od ciała i długie przemieszkowanie w grobie innego
nie mają znaczenia; właśnie są stanowiskami różnemi
jego ducha, kształcącego się w świecie duchów zbio-
rowych, tak, jak duchy szczególne, ludzkie się kształca,
żywot swój żyjąc rozmaitemi życiami swemi, a ku ży-
wotowi wiecznemu się kierując. On pierwszy nieśmier-
telności narodowej dowiedzie pod warunkiem Chry-
stusowości narodu. On pierwszy tę Chrystusowość
narodową wniesie w świat, tak, jak pierwszy Chrystus
objawił nieśmiertelność pod warunkiem połączenia się
z słowem bożem wszelkiego szczególnego ducha ludz-
kiego. Odtąd w tę prawdę wierzyć będą duchy zbio-
rowe, rządy, państwa, mocarstwa, ludy i przemienić
się będą musiały na Chrystusowości zbiorowe tak, jak

osobnicy przemienili się na chrześcijan przed dwoma
tysiącami lat—i to stanowić właśnie będzie wstęp do
Królestwa bożego na ziemi, bez któregoby duchy na-
sze, jakośmy wyżej powiedzieli, do żywota wiecznego
wyrobić się i dojść nie mogły.

A teraz zastanówmy się! — Jestże taki pierwowzór
tylko przypuszczeniem naszego rozumu, tylko przewi-
dywaniem czegoś, bez czego historia nie zdoła się
obejść, a co dopiero później wśród niej się objawi i roz-
winie, albo-li też dokonywającą się już, wielką, pełną
rzeczywistością, którą wszystkich oczy oglądały i której
ran najniewierniejsze dotknęły się ręce? Istniejeż na
ziemi naród ogromnej i wspaniałej przeszłości, za dni
teraźniejszych obran z widomego ciała a duszą nie
znękaną, wciąż z grobu się wydzierającą, obdarzon —
naród mimo zawody i męki nieopisane pełen wiary
i nadziei w przyszłość, pełen miłości silniejszej, niż
śmierć sama, bo do czynów pośmiertnych i śródśmier-
tnych go wiodącej, tak, że owa wiara i nadzieja i mi-
łość wyglądają na coś nadzwyczajnego w świecie, na
natchnienie, z niebios płynące, na nowy, otwierający
się związek religijny między człowieczą a bożą wolą—
między uciśnionym, przekonanym, że musi sprawie-
dliwość wiekuista zstąpić w okręgi polityczne, a tąż
sprawiedliwością, w nie niezstąpioną jeszcze? Gdzież
naród, który jest, a którego niema zarazem, który zni-
knął ze świata żywych, a co chwila przypomina się
im, jednych zaś wtedy chwyta jakoby wesele niebie-
skie, a drugich złość piekielna i strach? Na takowe
zapytanie nie odpowieźże każde dziecię europejskie
Polski imieniem? Zaprawdę, że niczyjem innym!

Coby z bezpośrednią pewnością dziecku z serca i z ust wyleciało, postaramy się udowodnić dalszemi uwagi. Wszystkie cechy naszego pierwowzoru, które były niejako idealną treścią Polski, sprowadzim teraz do zmysłowych, że tak powiem, zdarzeń, z którycheśmy je wybrali. Będzie to zawrotem od ideału, porozonego przez rzeczywistość, do rzeczywistości, mającej tenże potwierdzić ideał.

III. STANOWISKO POLSKI WŚRÓD LUDÓW SŁOWIAŃSKICH.

Polska poczęta w łonie Słowiańszczyzny i z niego urodzona na świat dziejów ludzkich. Jej stosunek do całej ludzkości ściśle spojony z jej stanowiskiem wśród ludów słowiańskich. Naszem zdaniem, ona najdobitniejszą wyobrazicielką losu, im wszystkim wspólnego, ona ich dążeń zbiorowych najwyższym duchowym wykwitem. W niej te ludy mają świadomość swoją, w niej i przez nią obcuja z człowieczeństwem i całą przyszłością. Na dowiedzenie tego twierdzenia trza nam wprzódyc należyte ocenić, na czem zależy historyczna Słowian osobistość — porównajmy więc ich z tymi dwoma drugimi szczepami: romańskim i germańskim, które wraz z nimi od wieków łąd europejski dzierzą.

Plemię romańskie, złożone z Włochów, Hiszpanów, Francuzów, a któremu ci ostatni przewodniczą, przechowało najwięcej podań ze starożytnego świata, jako też język, łacińskiemu najbliższy. Ślad w niem pogańskiego hartu i pogańskiej praktyczności. Zawsze i wszędzie bardziej zewnętrznego, dotykającego kształtu, niż nieujętnej, wewnętrznej treści chciwe. To plemię szczególnie sięga celów doczesnych, w których żywił świecki w oderwaniu od zaświatowego, wiecznego prze-

maga — a chcąc, co tylko pomyśli, natychmiast na oczy obaczyć, gardząc ideą, któraby nie miała zaraz i odrazu w ciało się oblec, tem samem nie daje sobie czasu potrzebnego do obleczenia jej w ciało, jej odpowiednie — czasem znowu, wyczerpnąwszy kształt jakiś zwierzchni, a prześlepiając wieczną treść jego, z którejby następny wyprowadzić można, zarazem de pce i po nim starym i po niej, co młoda na wieki; tak się zdarzyło z chrześcijaństwem całym podczas Rewolucyi francuskiej. — Stąd ciągła, bezspokojna, porywczą działalność, łaćno przeradzająca się w gwałt i okrucieństwo. — Nauka o miłości bożej dojdzie w Hiszpanii aż do tortur Inkwizycyi — nauka o wolności i godności rodu ludzkiego aż do gilotyn i rzezi we Francyi. W sztuce to plemię najlepiej pojmuje piękność klasyczną, miarę doskonałą, ale li zmysłowych zewnętrznych zarysów. W religii niesyte obrzędów czyli takó¿ zewnętrzności zmysłowych. — Czy w złem, czy w dobrem, do ostateczności skore, zarówno zdane do roli, przemysłu i handlu. Sławą wojenną głośne we wszystkich porach historyi. Ono śród epoki chrześcijańskiej wyraża kierunek oderwany b y t u, całą jego cielesną potęgę, a zarazem wyłączość i brak dziejami swemi uwidamiając — po starożytnemu ono stara się o ziemską posadę, o rzeczpospolitę, w którejby prawo, z samej woli ludziej zrodzone, bez związku i zgody z niebieską, rządziło szczęśliwie rodu człowieczego losem. Mo¿naby je nazwać w najogólniejszem znaczeniu plemieniem politycznem.

Wtóre, germańskie, wbrew przeciwnego usposobienia, o kształt zewnętrzny mniej dbając, wewnętrznej

treści się pilnuje — rozmaitością gardząc, o wykrycie jedni idealnej we wszystkim się stara — albo ją sercem wszędzie rozlaną uczuwa — a wtedy rodzi się w jego uczuciu rzewny mistycyzm — albo nad daną w religii rozumuje, a wtedy w jego dziejach zdarza się Reforma — albo też, daną odrzuciwszy, szuka innej, jedniejszej jeszcze, a wtedy w jego umyśle powstaje filozofia najidealniejsza, najoderwańsza i najmisterniej wypracowana ze wszystkich na świecie. Czy w tym, czy w owym okręgu, dość na tem, że zawsze tylko nad ideą дума, marzy, przemyśliwa — zawsze w nią się zatapia, jak w jakiej wieczności, a o świecie codziennych zdarzeń i czynów rade zapomina. — Stąd umysłowe bohaterstwo, graniczące z szałem — stąd i świecka uległość, sięgająca podłości nieraz. Protestantyzm w tej samej chwili, w której się z pod duchownej przemocy Rzymu wydzierał, w której ogłaszał wolność myśli człowieczej, dał się ułować w sidła władzy świeckiej, uznał królów i książąt papieżami swymi. — Do dziś dnia król jeszcze zwoływa synody jego i każe im budować świątynię nową z przeżytych już żywiołów. Kiedy romańskie plemię raczej przystanie na niewolę myśli, byle w stosunkach świeckich wszelką wolność osiągnęło, germańskie łatwo się zgodzi na dotykalne jarmzo, byleby otrzymało niezależność myśli i prawo niepodległego w jej okręgach rozumowania. Papieża nie ścierpi za Alpami, ale każdego pana na własnej ziemi znosić cierpliwie będzie. Rozbrat, który z rozwojem chrześcijaństwa na świat przyszedł, uwiecznił się niejako i zosobiścił w krwi germańskiej — przejściowy rozłam między myślą a bytem, duszą a cia-

tem stał się jakoby właściwą tego plemienia naturą. Wszystko przeczuć, zapowiedzieć, wywieść i wszystkiego dowieść potrafi — ale wszelkie wykonanie niesłychanym mu trudem — bierze się doń leniwo i smętno. — Czynami myśli wyprzedza innych, politycznymi zaś się ociąga i pozostawa z tyłu. — Dusza jego poza wiekami przyszłości, a ciało daleko od niej się wlecze wśród wieków przeminionych; stąd ciągly z Francją spór i tych dwóch tak sprzecznych skłonności długie nieprzepajanie się. W najogólniejszym znaczeniu nawiąby można ducha germańskiego filozoficznym.

Śród tych dwóch plemion występuje trzecie, słowiańskie, nie goniące wyłącznie za doczesnymi przypadki, ni też fanatycznie zapatrzone w światło oderwanej od świata mądrości, a temi trzema szczególnie naznaczone piętnami: że wszędzie zatrudnia je uprawa roli, że od wieków uciska je przemoc obcego czy swojskiego jarzma i że głęboko wierzy w bezpośredni, nieustanny związek wszechducha z wszechświatem. — Żyjąc śród niezmiernych pól, wielkimi miastami nie obwarowując się od natury bardziej, niż inne plemiona, zatrudnione przemysłem i handlem, pozostali Słowianie w ścisłym połączeniu z wszędobytym bożym, po całej naturze rozlanym, a skądinąd ból, doznany przez wieki, przekonywa ich, że miłość bez czynów równie byłaby czczą i marną, jak czyny bez miłości okrutnymi i nikczemnymi. — Cierpią, ale nadzieję mają, nie przystawszy w głębi sumienia na rozdział polityki ziemskiej od wiecznego pomysłu Bożego. — Wszystkie ich najstarsze ustawy i obyczaje noszą znamię braterstwa, stowarzyszenia wspólnej pomocy. — Przed chrześcijań-

stwa przyjęciem już w nich coś chrześcijańskiego — wielka cierpliwość, brak mściwości, przebaczenie uraz z rzadkimi wyjątki snują się przez całą ich historię. Choć bitni i dziarscy, zupełnie pozbawieni chęci zdobyczy. — Twórczość ich ani w sztuce, ani w filozofii, ani w przemyśle, ani w żadnych wynalazkach materialnych nie wydatna, ale zato w najrozmaitszych kształtach uspołecznienia wewnętrznego towarzystw ludzkich widoma i wydająca inne porządki od obyczaju romańskich i germańskich ludzi; we wszystkich słowiańskich wykształtach przebija dążenie do zapewnienia najrozleglejszej wolności każdemu osobnikowi, a zarazem jednak do najwালniejszego skupienia sił ich społeczeństwa w jedną zbiorową, dążącą do jednego celu. Ta właśnie twórczość społeczna, w najdrobniejszych żyłkach i włóknach organizmów narodowych składająca swoje utwory, uratowała narodowości słowiańskie, mimo że każda przechodzi przez chwilę, w której wygląda na spożytą, rozsypaną, zmarłą.

Obdarzeni więc Słowianie raz zmysłem zawiązywania się w braterstwa zbiorowe, powtóre z wiarą w każdych chwilach wywieranie się bożej opieki, niejako w ciągłe obcowanie potęg niebieskich z świeckimi i stąd głęboką bogobojnością przejęci. Zatem już w ich rodzimem usposobieniu tkwią owe dwa główne przykazy, zakon cały zawierające, zawsze dotąd w dziejach rozdzielane, choć je razem i nierozdzielnie Chrystus objawił, a które zarówno obowiązują i do miłowania Boga nadewszystko i do kochania bliźniego w równi z sobą samym. Choć na nieskończoną ilość rozmaitych kształtów ten przepis dwoisty, a jeden,

rozgałęzić się może, jest on jedyną, wieczną, tąż samą treścią wszelkiego żywota—jest spójnią wszystkich żywych pomiędzy sobą i wszystkich ich razem z wszechżywym duchem—jest właśnie religią, bo wiąże, spaja, »religuje« wszystko, co tylko jest i być może.—Dla tego też można plemię słowiańskie w porównaniu z politycznym, romańskim, i filozofic-nem, germańskim, oznaczyć mianem religijnego — a to właśnie w onem najobszerniejszem i najdopełniejszym znaczeniu, które nie dopuszcza rozdziału między prawem bożem w niebie a ludzkim na ziemi, ale owszem, w jedną sprawiedliwość i ład godzi wszelki byt z wszelką idealnością, wszelki świecki porządek z wszelkim duchowym, państwo z Kościołem, politykę z chrześcijańską miłością, wszystko, co jest, z tem, co być powinno.

Już za czasów Chrystusa rzymscy mędrcy i statyści przezywali takie pojęcie święte Królestwa bożego albo utopią, albo też ciemnotą, a samych chrześcijan darzyli imieniem: *lucifuga natio*.

Za dni naszych szczerze, niewymuszone czucie słowiańskie, zawierające w głębiach swoich przecuciową dążność do urzeczywistnienia takowych pojęć, podobnież od mędrców germańskich i romańskich statystów potępione, wyśmiane, okrzyknięte za utopią lub prostoduszność. W istocie, do pewnej chwili w czasie, do pewnego rozwoju w umyśle ludzkości zawsze wszelkie proste, niespaczone uczucie prawdy wiecznej bywa jakoby szaleństwem lub niedołężnością. Doznawa losów niewinnego człowieka, otoczonego mnóstwem rozbójników, którzy, w jednym z nim więzieniu zamknięci, nie mogą zasad jego pojąć i nawet jednomyśl-

nem ich zaprzeczaniem serce mu i rozum w końcu mieszają. Dotąd źle, po świecku się wyrażając, kończyły się ludów słowiańskich koleje; ponad ich dziejami panowało ciągle ono Fatum, które łagodnych i cichych przesładuje na ziemi, nim ziemia według słów Chrystusa dostanie się pod zarząd łagodnych i cichych. Prócz Moskwy nie urządziły się w twarde i srogie na zewnątrz mocarstwa, nie zagarnęły i nie wpoily w siebie innych plemion, zbywa im na portach, na ludnych miastach, na giełdach, na zakładach i fabrykach wszelkiego rodzaju, na wszystkich bogactwach, wygodach, korzyściach, rozkoszach, któremi się cieszą inni na świecie. Na stanowisku li praktycznym, nie pytającym o nic dalszego nad potoczny, obecny wypadek, możnaby wyrzec, że nie udało się im na kuli ziemskiej, i dodać, że są: *lucifuga natio*. Ależ w tem właśnie moc ich cała — oni najpóźniej wstępują w świat. Nieudanie się przeszłości, a przystem zachowanie istoty i wzrost życia codzienny wykazują przyszłe powołanie, ze wszystkiem zgodne: i z chwilą, do której doszła święta historia, i z żywiołami, danymi z łaski bożej, głęboko w ich charakter plemienny wkorzenionymi. Co przygotowało plemię romańskie i germańskie, każde z osobna i sprzecznie, to skojarzyć, to natchnąć iskrą życia przychodzi słowiańskie. Sprawiedliwość na ziemi nie już marzyć ani też gwałtownie próbami na chybi trafi rozprowdzać, ale osadzić i utwalić przychodzi.

Tu porozumiejmy się jaśniej, rozprawmy się szerzej! W świecie osadzić i utwalić to tylko można, to jedynie, przez co świat sam osadzon i utwalon — prawda

tylko przyjmuje się naprawdę. To tylko życiodajnem, co twórczem, a twórczem to tylko, co zaczerpnięte u źródeł, u których i cały nastrój wszechstworzenia. Rozstrzygnęłyż kiedy rzeczywiście i spełna losami dziejowymi rodu ludzkiego polityka lub filozofia? — Kiedy kazano wiekom iść przez czas na przebój, iść naprzód o krwi i pocie czoła na zdobycie dobra, oświaty, postępu, kogóż usłuchały wieki? Platona-ż? — Cezara? — Nie—stały na miejscu, póki namawiali tamci — ruszyły dopiero za Chrystusa skinieniem.

Co może być, oderwan od myśli? Co potrafi myśl, oderwana od bytu? — Nie są sobą samemi, jakżeżby z siebie stworzyć co zdołały? Pełni żywota nie urodzi ni przebiegłość dyplomatyczna, ni najdzielniejsze bohaterstwo wojenne, ni żaden przypadek, okoliczność, wydarzenie na polu praktycznem, słowem żadna polityka, bo jej zbywa na świadomości ostatecznych powodów i celów i sama się przecież trafu ślepego wieczną igrą uznaje. — Nie wyda też owej pełni z siebie żadna wiedza li idealna, żaden pomysł li teoretyczny, żadna filozofia; bo, choć świadoma powodów i celów, pozbawiona władzy ich wcielania, bo pojmuje wszystko, ale w żadnym zdarzonym ruchu nie bytuje, bo nareszcie wieczną jest niewolnicą nie ślepego trafu wprawdzie, ale nieubłaganej konieczności—konieczności własnego rozumowania — i im wynikliwiej, począwszy od wyłącznej zasady, ją przeprowadza, tem srożej się obłąkiwa. — Tym dwom rozkładnicom życia—temu, że tak powiem, ciału przedmiotowemu i duszy przedmiotowej historii, czegoś niedostawa, czegoś trzeciego na to, by mogły przyjść do

siebie i przepoić się nawzajem w jedną całość żywą.— Przecież i w osobniku najwyższą potęgą ni ciało, ni dusza, ale on trzeci duch, co sprzęga je razem, z którego one są, a w których on żyje — w nim dopiero osobistość, wolność, wola i z niej płynący, stworzenny czyn. — Otóż w przedmiotowym świecie takim duchem—taką jaźnią — taką osobistością twórczą ni polityka, ni filozofia, ale religia — inaczej być nie może. Cóż dziwnego, że ta tylko potęga ostatecznie stwarza, której istotą jest związek i obcowanie duchów stworzonych z Duchem Stworzycielem? Bez niej tamte obie wyrzec skutecznie słowa »stań się« do żadnego okresu historycznego nie mogą. — Ich właściwym trudem gromadzić przez wieki przybory, do chwili stworzenia potrzebne, lub na gruz dawnych epok rozkładać zwaliska. Jako ciału i duszy każdego z nas za długie prace najwyższą nagrodą zdarzona w duchu chwila natchnienia, chwila nieobalalnych postanowień, możliwość do wielkiego czynu, tak samo polityce i filozofii w świecie historii za długie zasługi na polu czy zdarzeń, czy myśli, najwyższą nagrodą objawienie religijne. — Moznaby powiedzieć, że religia jest genialnością planety — w tej tylko chwili, w tej jedynej do serc skończonych, jak grom zstępuje nieskończona miłość i wszelką moc polityki z wszelkim filozofii umem przetapia w jeden płomień razem. — Co bez miłości stać się może? Co bez miłości czy duchowi ludzkiemu czy archanielskiemu jakiemu się uda? — Ona ciału użycza lekkości myśli, myśli nadaje bytową dotykalność ciała — wtedy dopiero coś wykonać, czegoś dopełnić, coś zbudować można.

Plemięmy słowiańskie religijnem nazwali, bo się nam zdawało, że właśnie takowa miłość nie tylko chwilowa, znikoma, ale ciągła, ale ubytyniona, tkwi rodzimie w jego usposobieniu. — Dotąd żadna zbiorowość ludzka sama przez się, z przyrody swej, z charakteru swego religijnością przedmiotową nie była. — Zdarzały się tylko takie polityczne lub filozoficzne ogóły, a religia tylko, jak błysk, rozświecała świata ciemności i przemijała — nie osadziła się nigdy w żyłach, w muszkulach, w krwi, że się tak wyrażę, ludu jakiego. — Co nią nie jest właśnie, a ją udaje i przedrzyżnia, fanatyzm, tak działał — wcielał się w Arabów, nienawidził, mordował i niszczył — ale miłość wiekuista, miłość Chrystusowa nigdy dotąd — i dlatego też wszechmyśli Chrystusowej na świecie, uprzedmiotowanej w państwie jakim, w jakim świeckim nastroju, nie było. Szczep słowiański na pierwszą taką urzeczywistnioną religijność wygląda i rozwój jej pełny z siebie zapowiadać się zdaje!

Jeśli więc takowe leży na nim znamię, musi w jego dziejach zachodzić podobieństwo do wszelkich wszelkiej religii podań i to podobieństwo nie już mitami o rodowodzie bogów lub anielskich jakich potęg upadku wyczyniać się powinno, ale krwią narodów zapisaniem być i historycznie się odbywać.

Jakaż wszystkim podaniom religijnym wspólna treść? — Co one zgodnie, jednomyślnie opowiadają? — Zdaje się, że walkę dobrego i złego — i to koniecznie z samejże istoty religii wypływa! — przecież tę istotę stanowi stosunek stworzonych do Stwórcy. — Jakież tego stosunku stopień najwyższy, najwyborniejszy,

najświętszy? Oto zlanie się świadome i wolne woli stworzonego ducha z wolą Ducha Stworzyciela — i to zowie się dobrem we wszechstworzeniu! — Niezlanie się zaś, niezgodzenie, nieprzystanie, zowie się złem i tej nieprzypadłości wszelkie szczeble są rozmaitymi szczeblami złego! — Celem religii ostatecznym zwycięstwo dobra nad złem, światła nad ciemnościami czyli żeby wszystkie wole skończone pojednały się z nieskończoną i doskonale tem samem wolnemi się stały! Musi więc ona, dążąc do onego celu, opowiadać toczący się w czasach i przestrzeniach bój między wolnością jednych a drugich niewolą!

A teraz pytamy się: Jestże gdzie walka takowa uwidomiona, udotykalniona, uwieczniona w Europie, a przytem niezbadana, jakoby mistyczna, choć prześwieciły nad nią słońc tylu promienie? Gdzież najwyraźniej z niw niebieskich na świeckie zstąpili Ormuzd i Aryman? — Gdzie, kaźden z nich, po raz pierwszy na ziemi, wyszukał sobie pierś zbiorową, kość kości swojej, oblókł się w cały naród, odtąd oddychający jego natchnieniem w kaźdym politycznym zamiarze i czynie? — Nie w słowiańskichże to dziejach się stało? Czyż takowy objaw nie stanowi właśnie całej ich wypukłości przed oczyma świata, tak dalece, że tam, gdzie go niema w nich, one jakby wklęśtemi pozostały? — Znów się odwołamy do kaźdego dziecka w Europie — niech nazwie za nas te dwa narody! — niech powie, o kim to jego germańscy czy romańscy rodzice, gdy koło domowego ogniska zasięda do wieczornej rozmowy, wspominają ze wstrętem i strachem, jaki się przynależą bliżkiej napaści złego, a o kim

z serdeczną litością lub uwielbieniem jakby w miłości ku pierwiastkowi dobra, nie mogącemu się z klęsk toni podźwignąć. — Moskwa—Polska — oto wiekowe imiona onych dwóch duchów zbiorowych, pasujących się na słowiańskiej widowni, rozbratem, podobnym zapamiętanemu przez wszystkie religijne podania.

W istocie, ta walka od początku wszechstworzenia trwająca, raczej nosi cechę bratniego rozbratu, niż bójkę między absolutnie niepodobnymi żywiołami. Na tem nawet oparta wszechświatów nadzieja, bo inaczej nigdyby światło ostatecznego nie osiągnęło zwycięstwa. — Światłu albowiem jedynym zwycięstwem być zdoła, nieoddzielenie ciemności od siebie, ale ich przepełnienie sobą, tak by same stały się światłem. — Dobre i złe zanim wydobędą się na jaw, jednako spoczywają w głębiach tejże samej woli stworzonej i wolnej — niema między nimi różnicy. — Drugie oczywiście nie siłą od pierwszego odmienną, jedno odmiennym tejże samej siły kierunkiem. — Nie inna przecież wola zła, jedno ta sama ludzka czy anielska czy jakabądź, ależ zawsze ta sama stworzona i wolna, któraby mogła być dobrą — przypada zatem zupełnie miarowo do pojęcia o tej walce urzeczywistnienie się jej widome w dwóch jednoplemiennych narodach. —

A kiedy z głębi woli stworzonej wynijdą na świat zjawiska te bratnie potęgi, poczem w miarę jak coraz chyżej odbiegają od siebie, najdobitniej je poznasz. — Znarowiony pierwiastek złego im dalej stąpa, choćby i tryumfalnymi pochody przesuwiał się przez świat, coraz głębszym upadkiem duchowym naznaczon. —

Mimo wrzkome pychy cielesnego bytu, odchodzą odeń, i to za własnym jego przystaniem, wolność, szlachetność, oświata, wszelkie pojęcie piękna, wszelkich odwaga poświęceń! — Na pierwiastku dobrego wbrew przeciwne znamię leży! — Mimo upadek potęgi bytowej, jeśli takowy się zdarza, znać w nim stopniowy wzrost tych władz, postanowień i czynów, które duchowego żywota świętą rzeczywistość stanowią. — Coraz wierzy więcej, spodziewa się więcej i więcej miłuje! — W miarę ubytku ziemskich narzędzi, wola w nim niebieska się wzmacza i świat swój wydać z siebie wielki, piękny, sprawiedliwy pragnie!

Nie napiętnowaneż taką różnicą dzieje losów moskiewskich i polskich? — Ruś i jej wyobrazicielka, Moskwa, od początku istnienia w coraz ciaśniejsze staczają się okręgi religijne, społeczne, polityczne! W dzieciństwie śni się im o bohaterstwie, o zachodniej chwale rycerskiej, o wolności, o gminowładztwie, o grodach, podobnych do Rzeczypospolitej włoskich lub hanzeatyckich miast — w dzieciństwie tyle siły w nich, że podbój wareski pochłaniają, zmuszają wodzów normandzkich, zamorskich do stania się słowiańskimi. — Podbój sam, przez nich podbity — w kolebce jak Herkules, dusić węże umieją, a w późniejszych latach, u przejścia do młodości, nie potrafią się obronić od koczującego Mongołów jarzma. — Przy całej sile rozwijającego się życia, przez wsteczny, azyatycki, antyeuropejski pierwiastek, najechani, pokonani, owładnięci — zrazu mu ciałem, później i duszą zaczynają hołdować.

Nieszczęśliwy! — Odtąd z nadmiaru złej pozbył się wszelkiej wolnej woli! — Stał się marzonej, niedokonalnej arcy-zbrodni jeńcem. — Musi dźwigać jej kajdany, musi pod jej biczem posuwać się dalej. — W nim też spokój złego, jakiego dotychczas nie oglądano na ziemi. — Oniemiałe, w kamień obrócone sumienie, o tę go doczesną potępionych potęgę przyprawiło. — Tem, znak sobie antychrystowy sam zatknął na czole i dopadł dna przepaści, w którą od tyłu wieków zlatywał.

Polska zupełnie innym przez wszystkie koleje historyczne postępuje torem. — Podanie religijne nie od Grecyi, ale od Rzymu przejmuje, gdzie moc, jedność, postęp i światło! — Zrazu pod królami jedynowładnymi i chrobrymi, orężem i odporem od granic słowiańskich niemieckiego jarzma, spaja się w pierwsze ciało swe, w granitowy byt swój. — Później rozpada się na osobne dzielnice, rozdziera się sama w sobie, wchodzi jakby w rozwałkę i rozbiór własnej postaci, ulegając wpływowi możnowładztwa, książętom, panom i soborom biskupim. — Z absolutyzmu rozszerza się w arystokrację. — Następnie z onego rozpadku powraca do cielesnej jedności, zbawiona silną dłońią »króla« Łokietka i poświęceniem bez granic królowej Jadwigi, tej rzeczywistej i chrześcijańskiej Wandy, nie samobójstwem, ale ofiarą kraj polski ratującej od Niemca, onego najpiękniejszego i najświętszego pierwowzoru niewieściego w historii, mogącego stanąć posągowo obok nadziemskiej postaci Dziewicy Orleańskiej! — Lecz teraz nie tylko już o jedność bytową chodzi Polsce. — Jedność jej mo-

ralna zaczyna się wyczynniać — duch polski, jak gdyby od razu, odgaduje zagadkę przyszych wieków ludzkości i stara się ją rozwiązać. — Wszystko, do czego Europa dni naszych skwapliwie, a nieraz niedojrzale, niezręcznie i gwałtownie brać się będzie, to Polska już w piersiach swych nosi i wypracowuje: wolność i braterstwo polityczne — Rzeczpospolitą i króla — demokracją, jak fale płynne, ogromne oceanu, a na nich arystokracją, z zasług miecza i rozumu płynącą, jak rozskrzydlone żaglami okręta, przemijające wciąż. — Wszystko to razem przeczuwa i natychmiast wykonywa. — Wieków trza będzie światu, by takiego ideału dostąpił w myśli, a wielu drugich, by go w pełni i mierze urzeczywistnił. — Polska w 15-tym i 16-tym wieku, już taki ideał wciela — król wybieralny — sejmy—sejmiki—pospolite ruszenie, czyli naród wszystkim w straż pancerną przemienion — najszersza, najmiłosierniejsza tolerancja religijna — otwarte schronienie wszystkim wygnańcom z Włoch, Niemiec, Francyi — równość przed prawem wszystkiej szlachty, ówczesny naród składającej, miasto podbojów przykład niepodległości, wolności a przytem rządu, potęgi, oświaty, ogłady, miłością ciągniący k sobie postronne ludy. — Stąd unie owe nieśmiertelne — stąd Prusy wydobyte z pod Krzyżaków i Litwa pogaństwu odjęta, kwapiące się w objęcia Rzeczypospolitej, a z Litwą i Ruś.

Nic wspanialszego nad ten widok w historii świata, bo wszędzie wokół posępnych wojen, zdrad, przesładowań, rzezi religijnych i politycznych, bezprzerwny ciąg. — Włochy, Anglia, Francya, Niemcy dziejami

swemi codziennie bluźnią Bogu. — Jedna Polska Gozici!

Od kolebki, przeciwnie Moskwie, na coraz się szersze rozlewała przestwory — coraz więcej piła światła, coraz świetniejszej, chrześcijańskiej dobijała się chwały, coraz więcej sprawiedliwości i dobra rozsiewała nokoło siebie. — Postęp jej był widomym i nadzwyczajnym!

Szczególnie, co w jej dążnościach wszystkich przegląda wciąż, co stanowi cechę, odróżniającą jej ducha od wszystkich innych duchów zbiorowych Europy i Słowiańszczyzny, to miara, do harmonii ciągle strojenie się, zależące na tem, że wiecznie stara się godzić wszystkie jednostronności, żadnej się nigdy wyłączać w jarzmo nie wprzegając, ale najsprzeczniejsze przyjmując, uznając i kojarząc. —

I tak za dni, o których w tej chwili mówimy, Rzeczpospolita polska wystawiała widok jedyny złanych w sobie dwóch światów, dwóch okresów ludzkości, które wszędzie indziej walczyły i dotąd z sobą walczą — chcę powiedzieć, pogaństwa i chrześcijaństwa.

Nic bardziej pogańskiego, jak Polska — nic też bardziej i święciej chrześcijańskiego zarazem. — Gdzie ucha natężysz, usłyszysz rzymskiego klasycyzmu dźwięki — łacina starożytnych mowców i wieszczów brzmi rytmicznie po całej niwie lackiej. — Wyobrażenia republikańskie miasta wiekuistego w każdym umyśle polskim. — Na sejmach królów mianują Cezarami i przypominają im Brutusów. — Jak ludzie Konwencji francuskiej, w trzy wieki później, wciąż tylko

o przykładach cnoty i nieugiętości rzymskiej rozprawiają i nimi hartują dzieci swoich wychowanie. — Lecz jak ludzie onej Konwencji, nie dybią na krew ludzką — nie odrzucają Chrystusa — ówszem, prawowiernymi, gorącymi, rycerskimi są chrześcijanami! Żywot wielkich mężów polskich wieczną wojną krzyżową, nawet przeciwko Krzyżakom, bo o miłość i sprawiedliwość chrześcijańską się z nimi pasują — nawet przeciwko Moskwie, bo się z nią o ogładę chrześcijańską Europy i Słowiańszczyzny zmagają — a przeciwko Tatarom i Turkom, oczewiście, że ciągle dopełniają i co dzień tego, co Zachód kilka razy próbował, idąc do Palestyny — krew za Kościół i cywilizacją, rozpromienioną przez Kościół, leją strumieniami — tak dalece, że papież jakiś odpowie na Watykanie posłowi Rzeczypospolitej, żądającemu odeń relikwii, te pamiętne słowa: »Alboż każda stopa ziemi waszej, zlaną krwią męczeńską rycerzy polskich, nie świętą sama przez się relikwią? — Wewnątrz zaś wszędzie kapłany pańskie, zasiadające na sejmach, gdy król umiera, prymasujące państwu, przeważnym wpływem radzące we wszystkich sprawach krajowych, kochane i szanowane, jednak nigdy nie podbijające fanatyzmem umysłów obywatelskich. — W domu u każdego pana, u każdego szlachcica spowiednik. — Wszystkie uczucia szlachetności, rycerskości, godności i pokory osobistej, przyniesione światu przez chrześcijaństwo, rozkwitające w pełni. — Obok nich starożytny statek, starożytne pojęcie ojczyzny jako najwyższego prawa, a w całym kierunku umysłowości ku miarowym kształtom ducha rzymskiego oczewiste podanie się. —

W każdym wodzu polskim, którego imię się ostało poza wiekami, znać te dwa prądy, te dwie dusze, przebywające w jednej piersi, pod jednym pancerzem, swobodnie i zgodnie — przebija Scypio — przebija i rycerz średniowieczny. — Przypomnieć sobie tylko Zamojskiego, Żółkiewskiego, Sobieskiego. — To podwójni ludzie, w jedną i tę samą postać zbohatrzeni!

(Dalszego ciągu brak).

[1841 r.]

GNOSIS.

Γνωσις — wiedza rzeczy bożych w najwyższym znaczeniu — powstała z zetknięcia się Hebreów z Persami, a później z Grekami i platonizmem w Aleksandrii. — Zend-Awesta¹ Zoroastrowa, Kabbala², Esenizm, Platon — oto jej źródła. — Garnęła się ku chrześcijaństwu przed Chrystusem — walczyła z nim i godziła się naprzemian po Chrystusie — aż praktyczna ortodoksja Rzymu ją zwyciężyła. — Była to robota wieków, zlanie się wszystkich warstw umysłowych ludzkości, podań indyjskich, perskich, egipskich, żydowskich i greckich, brzemienne chrześcijaństwem i tak z nim często spojone, zmieszane, że trudne do rozpoznania. — Był to zamęt, skąd światło Chrystusa wyblęśło — a później ortodoksja wiele z tego zamętu odrzuciła, jako mądra organizatorka na swój czas i chwilę. — Może przyjsć chwila, w której odrzucone znów przysposobi sobie za swoje własne — bo stanowisko się odmieniło.

¹ Zend-Awesta — zbiorowa nazwa ksiąg świętych, zawierających w sobie naukę Zoroastra.

² Kabbala — nazwa mistycznej nauki żydowskiej, której początki sięgają czasów jeszcze przedchrystusowych.

Filon¹, Żyd aleksandryjski, godziciel Platona z Mojżeszem, przed Chrystusem na lat kilkanaście żyjący, tak o Bogu mówi: Bóg to światło pra-wieczne — pierwowzór światła wszelkiego — jest duszą wszechświata, żywą w każdej cząsteczce jego. — Sam zapełnia się i ogranicza się sam. — Potęgi jego i władze (ἀρεταί) przenikają wszystko. — Bez początku jest — ἀγέννητος — żyje w pierwowzorze czasu, w wieczni αἰών. Obrazem jego, najdoskonalej odbitym, jest λόγος. — Ten ogos mieszka u Boga — to jest słowo Boże — w nim są wzory i idee stworzeń i tworców wszelkich. — Logos jest stwórcy światła. — Logos zowie [się] θεός πρεσβύτερος w porównaniu z światem, który jest θεός νεώτερος, Bogiem stworzonym niejako. Skąd inąd λόγος, jako pierwszy wśród idei i wszystkie zawierający, zowie się archaniołem — a znowu, jako pierwowzór duchów stworzonych, duchów nieśmiertelnych i duchów ludzkich, zowie się człowiekiem wzorem, praczkowikiem. Jest on obrońcą ludzi przed Bogiem i pośrednikiem ich. — Za nich modli się do Boga — walczy z państwem ciemności. — Ostatecznie według Filona Bóg jest wszechźródłem światła. Wyziewy promienne tego ogniska wszechświat przenikają — światło i ciemność walczą wiecznie o panowanie nad uniwersum. — Świat stworzon nie przez Boga, ale przez podrzędne Bogu λόγος, które niczem innym, jedno słowem Bożem i według wzorów, które niczem innym,

¹ Filon Żydowin, filozof żydowsko-grecki, żyjący w I w. po Chr., usiłował przez alegoryczny wykład ksiąg Mojżeszowych uzasadnić filozoficzne nauki nowo-platońskie.

jedno idea mi boskimi, a za pomocą σοφία, która niczem innym, jedno przymiotem boskim. — Świat widomy odbiciem niewidomego. — Najczystszy duch człowieczy obrazem bożego — istniał ten duch ludzki przed ciałem. — Celem jego żywota wyczyszczenie się z ciała, uwolnienie się z tej trumny i przejście w wyższą dolę. — Wszystko to Filon gnostykom puścićzną dał po sobie.

W perskiej Zend-Awesta Bóg zowie się Zeruane akerene, czasem bez granic, pierwszym wyziewem Boga, światło czyste; zeń król światła urodzon — Ormuzd. — Za pomocą słowa Ormuzd stworzył świat czysty — (do którego wmieszał się i popsuł go Aryman). Ormuzd jest istotą świętą i niebieską — inteligencją i wiedzą. — Aryman to drugi syn światła pierwotnego — także czysty zrazu — ale później pełen zawiści na pierworodnego Ormuzda. — Stąd walka wieczna — kiedy Ormuzd tworzy hierarchie dobrych, Aryman złych duchów mu hierarchie przeciwstawia. — Jednak walka skończy się przegraną Arymana. — Ormuzd zwycięży i ludzkość dostąpi szczęścia i światła — Aryman sam, złe duchy jego i źli ludzie oczyszczą się w ogniu pokuty — Ormuzda prawo upowszechni się. — I tu Ormuzd jest λόγος — i tu przecucie jednej owczarni i jednego pasterza.

Kabbała żydowska, powstała z zetknięcia się Żydów z Persami i później ciągniona w Aleksandryi tak twierdzi:

Przedewszystkiem istniała istn pierwotna — starzec wieków — odwieczny król światła — nieskończony — on sam — on wszystko.

Świat dopiero jego objawem — niby cieniem — niby płaszczem jego!

Przed stworzeniem świata światło przedwieczne wypełniało wszystko — nie było nigdzie nicestwa. Bóg, gdy postanowił objawić się w światach, w siebie się cofnął i koło siebie utworzył brak — w ten brak rzucił z siebie promień światła, który jest źródłem wszystkiego, co istnieje — który zarazem ojcem jest i matką wszystkiego. — Z tego promienia wynikł pierwotny syn Boga, forma uniwersalna, sam połączony z Bogiem przez ten promień. — Ten pierwotny jest stwórcą, życiem i utrzymywacielem świata, ma w sobie światło, ducha i życie, uważany jest za człowieka pierwowzornego — prawiecznego. — Adam Kadmon¹ znów to jest λόγος — zowią go także μακρόκοσμος, bo człowiek stworzony jest μακρόκοσμος. Dziesięć sefirotów płynie z niego, które niczem innym, tylko przymiotami boskimi, jak mądrość, ostrożność, wspaniałość, piękność, chwała itd. itd. To są idee w λόγος. Więc w Filonie Bóg—λόγος i σοφία — w Zend-Awesta Bóg — światło czyste i Ormuzd — w Kabbale Bóg — promień światła i pierwotny syn — wszędzie ta sama Trójca — to samo λόγος, i λόγος w Filonie i w Kabbale zowie się człowiekiem-typem.

Przedgońcami gnostyków byli Szymon mag², Cerint³, Menander⁴.

¹ Adam Kadmon — w Kabbale pierwiastek twórczy.

² Szymon mag, znany z dziejów apostołskich czarnoksiężnik.

³ Cerinthus — z pochodzenia Żyd, żył w Małej Azji za czasów św. Jana Apostoła.

⁴ Menander — rodem z Samaryi, uczeń Szymona.

Szkołę gnostyków zakłada Saturnin w Syrii, pod cesarzem Adryanem. — Bóg u niego zowie się πατήρ ἀγνωστος — ojciec nieznany. — Stopniowo wyziewne z niego potęgi coraz bardziej w dół idą i ciemnieją, aż z nich prawie wiedza o nim i pamięć zniknie. — Na najniższym szczeblu świata Bożego, świata duchów, stoją 7 aniołowie, którzy świat widomy stworzyli, by łatwiej z niego i przezeń walczyć z ciemnościami. — Wspólnymi siłami usiłowali blask światła, im pozostałego, zatknąć w twórcze swoim, ale tylko czołgającego się robaka zdołali utworzyć — człowieka. — Ale Bóg zmiłował się nad tem stworzeniem, na podobieństwo Jego wyrobionem, i zesłał mu promień życia boskiego ożywczy — πνεῦμα — to πνεῦμα tylko nieśmiertelne jest. Saturnin twierdził, że Elohim w Genezie to właśnie ci 7-miu aniołowie — a Jehovah to ich naczelnik tylko, nie zaś Bóg uniwersalny, choć czasem Jehovah w biblii i Boga znaczy. — Świat coraz psuł się bardziej — szatan złym pomagał — dobrzy słabiali — ziemia albowiem była rządzona przez Boga narodowego Żydów, naczelnika aniołów, a kuszona przez szatana. — Zmiłował się πατήρ ἀγνωστος i zbawiciela zesłał — urodzonego z żadnej niewiasty, bez ciała rzeczywistego, Christosa swego, potęgę swą najwyższą! On to prawo żydowskie, zakon naczelnika aniołów zniszczył i u niego Bóg Ojciec staje się widowym, demiurg przebywa niebios a staje w bożnicy w Kafarnaum 15-go roku Tyberjusza cesarza, jako Christos — powołał ród ludzki do nieśmiertelności i zwycięstwa nad złymi, nad dyabłami, nad zakonem Boga Żydów, który był niedokładny, pełny niewoli i prze-

szkód. — Chrystus zaczął walkę — ród ludzki ma ją dokonać. — Ta walka może się tylko w czystości wielkiej dopełniać — małżeństwo wybranym sekty zabronione. — O to idzie, by dobrzy wrócić mogli wkońcu do Boga, πνεῦμα ich złąć się z Bogiem! — W Syrii ta nauka się rozeszła — Manichejczycy z niej przejęli zasadę powściągliwości.

Bardesanes¹, założyciel 2-giej szkoły gnostyków w Syrii. — Był ortodokszą zrazu — broniąc ortodoksji, pochyłością obrony samej i nauk wschodnich, któremi ją podeprzeć chciał, wpada powoli, nieznanie w kacerstwo — nie chciał, choć zagrożon śmiercią, cesarzowi Werusowi ustąpić i wyrzec się chrześcijaństwa. — Pyszne hymny religijne pisał. — U niego wszystkiego początkiem πατήρ ἀγνωστος także, przeświatło, przeczystość, przespokój i materya wieczna, martwość, bezwładność, ciemność, matka i siedziba szatana. — Szatan więc tu nie jest, jak Aryman, wpływem początkowo ze światła — upadłym przez bunt — ale pierwiastkiem od wieczności przeciwnym ojcu. — Dualizm zupełny, odgraniczony! Πατήρ ἀγνωστος pierwszą stwarza małżonkę swoją, οὐρανός, w rajy niebieskim ją osadza i ona staje się matką syna Bożego żywiącego, Christosa. Ta οὐρανός nic innego tu nie znaczy, tylko mądrość boską — Christos jest pierwotnym Bogu zatem. — Po Christosie następuje dalsze Boga stworzenie — tą następną istotą jest

¹ Bardesanes (t. j. Bar—Deisan, syn Deisanu, rzeki w Syrii, nad którą się urodził ok. r. 154 po Chr.), nauczał w Edessie w Małej Azji, um. po r. 224.

πνεῦμα, σοφία, duch święty, siostra i małżonka Christosa. — Syn i Duch spłodzili (alegorycznie brać to wszystko należy) cztery eony, pierwowzory żywiołów, i świat cały widzialny za pomocą ich. — Na planetach i w słońcu siedmiu jest duchów — 12-stu na zodyaku — i wielu jeszcze innych. Jednak πνεῦμα czyli duch czyli σοφία czyli ἔννοια, przez którą świat widomy, materyalny zrozbion, przy tem stworzeniu z materyą zblizona, niższą do tego będąc od pierwszej οὐρανός ojca i niższą od brata i męża, Christosa, uczuła w świecie materyi niższość, jakby upadek swój i samotność swoją. — Oddzielona od pleromu¹ (plerom to pełnia świata czysto boskiego, niewidzialnego), zatęskniła do niego, jak ψυχὴ niegdyś do Erosa — zawołała (w hymnie Bardesana): »Czemuż, o Boże i królu mój, tak opuścicieś mię?« — Miłość ta do wyższego świata, obudzona w niej, powiodła ją nazad na niebieską drogę. — Jednak trzeba było, by się wyczyściła. — Brat i małżonek jej, Christos, zbiega jej na pomoc — zostawując wszakże jej wolność, bez przymusu koniecznego. — Przypomniała sobie w nim doskonały obraz światła niebieskiego — ukochała go całą istotą swoją — i znów wiedziona po drodze oczyszczeń, połączyła się z nim, jak niegdyś. Wszyscy, co w sobie mają promień, πνεῦμα, połączą się z światłem pleromu kiedyś tak, jak ona σοφία-achamot połączyła się z Christosem. — Pneumatycy, modląc się do σοφία pierwszej, do σοφία matki sofii-achamot, tak się odzywali:

»Kiedyż przytomni patrzeć będziem na gody twe?

¹ πλήρωμα — pełność, cała suma, całość.

Gośćmi tam ci będą anieli i córka twoja, którą trzymać będziesz na kolanach, pieścąc ją i śpiewając jej».

Duszę człowiekowi σοφία-achamot dała — dlatego on wolny jest — jednak ta dusza zupełnie była zapomniana o pleromu światłach. — Musiał Christos sam przyjść z pleromu ratować ją na ziemię. — Ciało przybrał tylko pozorne, niebieskie — nigdy ludzkiego się nie tknął. — Urodził się przez Maryą, ale nie z Maryi — διὰ Μαρίας, nie ἐκ Μαρίας — i był więc ἀγεννητον. Kiedyś dusze dostaną ciała w wieczności, ale ciała pneumatyczne kształt raczej, niż ciała.

Szkoła gnostyczna w Azji Mniejszej i we Włoszech, Cerdon¹ i Marcyon². — Ten ostatni najślawniejszy — założyciel Marcyonitów — pelen wiary, fanatyzmu, ascetyzmu. — Krytyk nieubłagany starego Testamentu i nowego. — Odrzuca Ewanielie wszystkie — zachowuje tylko Łukasza i tę jeszcze przerabia. — Wróg Żydów. — Jehowa u niego był to tylko niższy demiurg, stwórca świata widomego — pełen, niekonsekwency, namiętny, zły, nie pojmujący Boga Ojca prawdziwego. — Christos tego Ojca przyszedł na ratunek ziemi, nie dopełniać, ale obalić zupełnie żydowski zakon, i zaprzeczyć wszystkim demiurga natchnieniom. — Zamiast: »Święć się imię Twoje« Marcyon kładł: »Zeszliz nam Ducha świętego«.

Szkoła gnostyczna w Egipcie. Basylydes — rodem z Syrii, a uczący w Aleksandryi — umarły

¹ Cerdon z Judei, żył w II w. po Chr.

² Marcyon — syn biskupa Pontu w Małej Azji, żył w połowie II w. po Chr.

135 r. Bóg rozwinął się w rozwój pleromu, złożonego z 365 duchowości, harmonijnych wszystkich, a stopniowanie niższych. — To zowie się abraxas, razem wzięte — na kamyczkach Basylydyanów zawsze wyryte to imię. — Bóg jest wszędzie opatrnością — πρόνοια — przechodzą dusze z zwierząt w ludzi, z ludzi coraz wyżej przez wieki w kształty coraz wyższe narodów i epok. — Anioły nad narodami i anioły nad pojedynczemi duszami czuwają i strzegą tych przemian ich. — Ἄρχων to Jehowa Żydów — duch niebieski, co stworzy ziemię — w Chrystusie Zbawicielu połączył się νοῦς Boga z człowiekiem Jezusem w chwili chrztu. — Jest całość i związek i zgoda między Bogiem, pleromem, światami i ziemią — między Pismem św. a Ewanielią. Νοῦς boski jest Boga πρωτόγονος, z niego dopiero rodzi się λόγος i to ten νοῦς był w Chrystusie — pierwsze siedem z Boga wynikające bogi, idee, inteligencye, światy — bo wszystkie te znaczenia razem mieściły w sobie te osoby pleromu — kończą się na δικαιοσύνη czyli εἰρήνη (pokój ducha). — Chrystus zwie się u Basylydyanów kaulakan mistycznie, a ten wyraz znaczy nadzieja do nadziei — mieści to znaczenie, że świat niższy w wyższego wróci — więc oba mają nadzieję. — Zwali także i świat Zbawiciela, świat, który zbawił, i ten, do którego wrócił, tak samo kaulakan. Οὐρανοί znaczy nie tylko nieba, ale okręgi wszystkie niebieskie, poddane duchom, potęgom pleromu. — Basylydyanie wyrodzili się od mistrza swego — wpadli w rozwiązłość wielką, utrzymując, że dusze doskonałych tak są wzniosłe, że na nie żaden kał z ciał ich spaść nie może — w 5-tym wieku już ich niema.

Walentyń, poczynający uczyć 136 r.

Βῆθος otchłań, ojciec z własną myślą, ἔννοια, χάρις spłodził syna, νοῦς (rozum) μονογενής, jednorodnego. On tylko może być poznany — on tylko jest pierwszym wynikiem Boga — pierwszym z eonów — początkiem wszechrzeczy. — Następne eony są rozwojem szczegółowym Boga, imionami niezmazanego, kształtami bezkształtnego, μορφαι τοῦ θεοῦ, ὀνόματα τοῦ ἀνωνομάστου. Plerom z nich — w Βῆθος wszystko było jednością — w pleromie wszystko staje się antytezami płciowemi! Wszystkie razem plerom składają — a są dalszymi objawy Boga. — Z μονογενής νοῦς razem rodzi się jego oblubienica aleteia — z nich λόγος i ζωή — z tych antropos i ekklesia i wiele innych eonów jeszcze. — Z antropos i ekklesia rodzi się parakletos (duch) i wiele innych jeszcze, jak elpis nadzieja, pistis wiara i ostatnia sofia, mądrość.

Βῆθος, nieznaną Bóg, otchłań, znanym mógł być tylko przez syna pierworodnego, νοῦς μονογενής. — Syn chciał tę wiedzę na innych rozlać eonów — ale σιγή, natura mystica rerum, wstrzymała go i nie dozwoliła. Im eony bardziej się oddalały od Boga, źródła swego, tem gorętszą żądzą pałały powrotu i znaną go — osobliwie ostatnia eonica, sofia — która nierada z małżeństwa z Θελητός (wołą), jego chce porzucić, a wrócić zaraz do Βῆθος i pojąć go — zatem nie czynem pracować, nie zasługą iść, ale rozplynać się w szczęściu piękności i wiedzy. — Bóg wtedy zsyła jej eona Oros¹, ducha miary i ograniczenia, który ją uspa-

¹ T. j. ὄρος — granica, kraniec, kres.

kaja — ale ją tylko. — Inne eony jej, wstrząśnięte żądzą, bolem jej rozbolełe, rozerwały pierwotną harmonię w sobie. — By ją przywrócić, νοῦς płodzi Chrystosa i Pneumę!

Christos eonom wytłumacza, że stopniowo tylko mogą poznawać Boga z Jego objawień, a wreszcie z najwyższego Jego objawu, monogenesa. Pneuma ich koi i spokojuje — wracają do miłości i pokory, a chcąc wdzięczności znak dać, stwarzają eona Jezusa, pierwszego wśród stworzeń świata (bo wszystko dotąd w pleromie tylko się działo), jak monogenes nous był pierwszy wśród pleromu — że zaś stał się dla tego świata tym samym zbawcą, którym był Christos dla pleromu, także Christosem się nazywa i Jezus eon. Świat, który teraz następuje i w którym Jezus eon będzie zbawcą, to nie nasz ziemski jeszcze, ale pośredni między pleromem a naszym.

Sofia kiedy wzdychała namiętnie do βῆθος, z westchnień tych była spłodziła. z westchnień własnych do Boga, a nie z Teletosa męża, córkę Sofię-achamoth. — Ta córka pierwszej Sofii, nie mogąc z matką powrócić do pleromu, do którego Oros, Christos i Pneuma nazad matkę wnieśli, wpadła w zamęt chaosu, matery i z nim się pomieszała. Tam z łez jej morza — z uśmiechu jej światło — z smętności jej wiecznej ciała nieprzeźrocyste powstały. — Raz postradawszy wszelką nadzieję, uwierzyła w nicość — to znów zrywała się namiętnie, rozpacznie ku pierwotnemu światłu — to znów z żądzy jej tęsknoty rodziły się duchy niższe, dusza ziemi i demiurga dusza czyli stworzenie świata widomego — wreszcie ubła-

gała Christosa pleromatycznego — on jej na pomoc Orosa zesłał — potem eona Jezusa, którego siostrą i żoną się stała. — Jezus ją oświecił — nauczył — nazad z Bogiem pojednał i wzniosł do pleromu.

Jednakowoż nie w pleromie, gdzie matka jej zasiada, ona bytuje. — Unosi się między światem doskonałości pleromatycznej a pierwszym z niższych światów. — Tam tworzy i rządzi według idei, udzielanych jej przez Eona Jezusa Zbawiciela, a skąd inąd niższego używa od siebie ducha do wykonania tych pomysłów — demiurga¹, który z niej był wynikił podczas jej męczarni!

Demiurg jest to duch złożony z czegoś boskiego, ale w którym przewaga jest ćmiącego pierwiastka hylicznego² czyli materyalnego. — Wykonywa rozkazy, ale ich nie rozumie. — Jezus i Sofia świat niższy na wzór wyższego urządzić chcieli, dzieląc go na sześć okręgów — każdemu za wodza dając niższego eona — ale zaciemniła się ta planta w umyśle demiurga; on stworzył człowieka na podobieństwo swe — człowiek był więc tylko hylicznym — ale Sofia udzieliła mu promień Pneumy — tak, że demiurg sam się zdziwił i pozazdrościł człowiekowi. — Stąd poczęta walka i dola trosk pełna. — Bo demiurg stara się ludzi zatrzymać na stopniu niższym — a oni tylko o tyle, o ile się staną pneumatycznymi, wzniesć się mogą do Sofii-achamoth i przez nią do

¹ δημιουργός — mistrz, twórca.

² Hyliczny z greck. ὕλη — materya.

Boga. — We wszystkich czasach — we wszystkich narodach tacy pneumatycy istnieli — u Żydów i u pogan. Stąd pierwszy jakby zaczątek w Walentyna systemacie — filozofii historii ludzkości. — Ale jak w pleromie, jak w świecie pośrednim, tak i na ziemi trzeba było odkupiciela. — Demiurg to wiedział i kazał prorokować o takim zbawcy, co tylko miał być psychicznym — bo nie wiedział, nie pojmował natury prawdziwej mającego przyjść zbawcy. — Ta natura składała się z 1. z eona Jezusa, który był podobieństwem Christosa pleromu, 2. z pierwiastku pneumatycznego, danego przez Sofią pierwszą, 3. z psychicznego, wziętego od demiurga, 4. z materyalnego t. j. z ciała, ale z misternie wyrobionego nad wszystkie inne, 5. z Christosa, który z nim się pod gołębicą kształtem o godzinie chrztu połączył. — Do męki Christos czyli Pneuma zostaje z Jezusem eonem połączony — ale oddziela się od niego przed krzyża męką. — Na krzyżu tylko forma Jezusa cierpi — hyliczna i psychiczna część Jego — ale nawet nie on sam — a z Maryi się nie narodził, tylko przelał się przez nią w świat ziemski. Psychiczni ludzie zbawieni przez formę na krzyżu, wzniosą się tylko do szczęścia w królestwie demiurga, który uznał psychicznego zbawiciela — pneumatyczni zaś, oświeceni słowem Christosa, aż do pleromu się wzniosą. — Do pneumatyków tak się odzywa Walentyn:

»Od początku samego wyście nieśmiertelni — wyście syny żywota wiecznego. — Rozebraliście śmierć pomiędzy siebie na to, by ją prędzej pokonać, ostateczniej zniszczyć, spalić ją płomieniem i zgasić w so-

bie — a jeśli rozwiążecie świat ciał, nie dając się jemu rozwiązać, będziecie panami natury, stworzenia władcami i królować będziecie nad tem, co na to tylko jest, by zaginęło!«

Więc ostatecznie przez wszystkie światy od nous monogenesa, syna Bytosa, od Boga leje się życie — i to życie kiedyś ma wrócić do zupełnej harmonii z pleromem w pleromie — bo i psychiczni z demiurgiem, przestając na swoim, będą szczęśliwi — a Sofiachamoth wraz z eonem Jezusem zasiądzie w pleromie i pneumatyków wprowadzi za sobą!

[1842 r.]

DE L'ÉTHÉR.

Le trait caractéristique de ces états éthériques c'est de vous séparer complètement des personnes, des idées, des choses, des événements, des préoccupations et des affaires de cette terre. — Vous ne pouvez plus y fixer votre attention. — Entre toute personne ou toute idée ou toute chose de ce monde et vous il y a comme un mur d'airain et il vous faut d'incroyables efforts pour lutter contre cet obstacle étrange, qui ne vous permet plus de faire partie du cercle de vie et d'action, auquel vous appartenez. — Vous prononcez en vous le nom de la personne, mais vous ne pouvez plus apercevoir son image connu d'ordinaire. — Vous prononcez le nom de l'idée, mais vous ne pouvez plus l'analyser comme d'habitude. — Vous ne pouvez plus arriver, pénétrer jusqu'à elle, vous ne pouvez plus communiquer avec elle ou plutôt avec vos propres pensées sur elle. — C'est tout à fait comme les morts auxquels il arrive si rarement de pouvoir communiquer avec les vivants. — Néanmoins vous ne perdez ni votre présence d'esprit ni votre volonté ni une certaine force de réflexions ni le souvenir des personnes, des événements et des choses. — Vous les savez, vous les connaissez, vous les nommez à vous même les comprenant fort bien, mais ne pouvant plus, je le

répète, rétablir entre eux et vous cette communion de vitalité et de rapports, qui pendant l'état de veille constitue la manière de vivre et d'agir de votre âme. En même temps vous êtes continuellement à même de raconter toutes les impressions qui se succèdent en vous, aux personnes présentes. — Vous le faites même avec une sorte d'entraînement et de grande volubilité. — En général, vous passez par deux états distincts et différents. — Au commencement vous éprouvez juste la même sensation que celle qui parfois vous attache des ailes et vous fait voler en rêve dans les airs. — Vous vous sentez devenir oiseau — ange — esprit infini doué d'une puissance sans bornes — doué de la possibilité de traverser tous les univers de la création et d'arriver jusqu'à Dieu. — Puis, à cette sensation de félicité et de ravissement succèdent les approches de la mort éternelle. — Il vous semble voir comme un immense horizon de pâle lumière ou d'azur — c'est l'immensité de votre vie. — A chaque moment les ténèbres du néant qui s'avance, gagnent sur cet horizon, gagnent sur le bleu, sur la lumière. — Vous entendez comme un bruit épouvantable, continu, augmentant toujours. — Enfin de ce vaste horizon de vous-même, vous n'apercevez plus qu'un seul ou deux petits points d'azur, les derniers restes de votre existence — tout le reste est pris, envahi, absorbé déjà par cette marée montante d'obscurité qui vous environne. Alors vous avez un moment mais de très courte durée, où vous regrettez de ne plus pouvoir adresser la parole à ceux qui sont autour de vous, où vous regrettez que personne ne puisse apprendre et conserver dans sa

mémoire l'étrange manière dont il vous semble que vous allez mourir — mais pourtant, remarquez le bien, car cela est très grave et fort significatif, ce n'est nullement un sentiment de crainte pour vous même — ce n'est nullement l'horreur, le saisissement ou l'épouvante, ce n'est pas l'angoisse d'un être qui a peur de finir, qui se sent à l'agonie — qui recule devant la possibilité d'être anéanti par la mort — ce n'est point tout cela — c'est le profond regret de ce que ces derniers instants du prodige de la mort ne seront pas révélés aux assistants pour ainsi dire, au genre humain, et que toute trace en sera perdue. — C'est eux que vous regrettez de ce qu'ils ne sauront rien — ce n'est nullement vous-même. — Vous, pour votre compte, vous sentez, et je suppose que chaque mourant à l'heure suprême sent tout à fait de même, vous sentez dis-je, qu'il vous est de toute impossibilité d'arriver à néant — que le fond de votre être c'est l'incorruptibilité, l'unité, l'éternité, l'immortalité la plus positive. — Ce qu'il y a d'étrange, c'est que vous ne pensez ni à Dieu ni aux hommes — vous ne pensez à rien — mais vous sentez, savez, comprenez tout ce qui a rapport à vous-même — vous vous sentez être fait de diamant. — Vous vous sentez être par ce que vous êtes, comprenez vous bien cela? — Écoutez encore! Vous ne pouvez ni méditer ni analyser rien, ni vouloir rien, ni vous réunir en vous-même soit aux sentiments soit aux pensées qui vous agitent ou vous occupent d'ordinaire. — Votre cœur et votre intelligence ont cessé d'agir, mais nullement d'exister. — Au contraire,

plus leur action vous manque, plus vous acquérez la certitude de leur immuable existence. — Vous êtes comme un soleil qui ne rayonne plus, comprenez bien cette comparaison. — J'admets qu'en état normal de vie sur terre vos affections, vos désirs, vos souvenirs, vos espérances, vos pensées, vos actions enfin constituent le continuel rayonnement de votre être, l'émanation pour ainsi dire spontanée et non interrompue de ce qu'il y a de plus intime, de plus interne, de plus mystérieux et tout ensemble de plus fondamental en vous. — Eh bien ! tous ces rayons ont disparu — toute faculté de les produire et de les répandre a cessé. Il n'est resté de ce soleil de vous-même que son propre corps opaque, que ce noyau obscur, qui dans les conditions de la vie produit incessamment le rayonnement lumineux. — Vous savez que la nature de tout rayonnement, de toute lumière est de briller, de se révéler, de se faire voir, mais en même temps aussi de s'effacer et de se perdre à chaque instant tandis que la nature de tout noyau obscur, de tout centre de lumière qui n'est pas lumière lui-même, mais qui la fait naître, est de rester, de durer, d'être là à jamais. — Un soleil éteint en ses rayons ne cesserait pas d'être pour cela, il cesserait seulement de se faire apercevoir aux autres mondes, il cesserait d'agir sur les autres mondes et partout d'agir sur lui-même. — C'est à dire que la vie cesserait à la surface de ce soleil, mais que lui n'en existerait pas moins dans l'espace. — Suivez, je vous en prie toujours, le fil de cette comparaison. — Vous restez donc seul de la plus complète solitude possible, car vous n'avez

plus la faculté de rayonner vos sentiments et vos pensées à vous-même. — Car vous ne pouvez plus une fois ce rayonnement éteint éveiller en vous ce qui constituait vos rapports de vous-même à vous-même, aussi bien que ceux de vous-même aux autres — car vous ne pouvez plus vous peupler l'âme et le coeur de ce qui vous peuple l'âme et le coeur ordinairement. — Néanmoins, vous restez quelque chose d'éternel et d'indestructible, d'inamovible et d'immuable, venu de Dieu et ayant en vous la nature de celui duquel vous êtes venu — c'est-à-dire l'être sans fin — oui — l'être sans fin, mais aussi sans action vitale ! — Voilà à quoi vous êtes réduit et ce que vous sentez avec la connaissance la plus parfaite et la plus abimante profondeur. — Vous êtes comme un chêne ramené à n'être plus qu'un gland, mais un gland se sachant et se sentant immortel ! — Vous êtes comme une comète ayant perdu toute sa splendeur extérieure, redevenue obscure, nébuleuse, mais nébuleuse se sachant et se sentant immortelle. — Me comprenez-vous ? Voilà pourquoi la mort qui s'avance, ne peut rien sur vous — quoiqu' insupportable elle ne vous inspire pas de frayeur. — Vous souffrez, mais ne craignez point — vous sentez, qu'elle se brisera toujours en de vains efforts contre ce centre de votre personnalité qui lui résiste en vous d'une résistance absolu !... à n'en pas douter, c'est le même état que celui de l'âme au moment même et après la mort, quand séparée du corps, elle ne peut plus agir en dehors de soi, mais que néanmoins elle se sait et sent divinement indestructible. — Puis, quand les ombres de l'anéantissement

ont vainement tournoyé autour de vous, quand vous avez passé à travers toutes leurs tristes illusions, toutes leurs vaines démonstrations et si j'ose m'exprimer ainsi, toutes leurs fanfaronnades, qui ne laissent pas que d'être fort pénibles, elles s'éloignent par degrés, s'effacent et vous revenez dans l'espace d'une dizaine de minutes à votre état habituel. — Il ne vous faut pas plus de temps pour regrevir l'abîme de la mort et vous vous retrouvez dans votre chambre parmi les vôtres. — Alors et cela est éminemment étrange. — Vous ne vous ressentez d'aucun abattement semblable à ceux qui suivent d'ordinaire de pareilles expéditions d'outre-monde, amenées à force d'opium ou de tout autre narcotique puissant. — Tout au contraire, vous êtes frais, dispos, léger, parfaitement éveillé — mais ce qui est encore plus extraordinaire, c'est que le lendemain vous vous sentez mieux encore et que pendant 3 ou 4 semaines vos nerfs éprouvent les heureux effets de ces inhalations de vapeurs mystérieuses. — En outre, si en les commençant vous souffriez d'une migraine, elle disparaît aussitôt. — J'en ai fait l'expérience sur moi-même. — Mais plus je considère ce moyen comme puissant et étrange, plus je pense qu'il y aurait danger effroyable à vouloir en abuser. — Employé très rarement dans des cas de profondes mélancolies ou de crises affreuses de maux de dents ou de tête, il sauve du mal — il ébranle les nerfs et répare leur jeu — mais s'en faire un amusement ou une habitude, serait très dangereux — car au fond on n'aborde pas impunément aux rives de l'éternité, si au lieu d'y chercher

de nouvelles connaissances ou un soulagement à la douleur, ou s'y laisse dériver par caprice et légèreté, ou bien à la recherche de voluptés passagères. — Je tiens pour immanquable qu'un homme qui ferait fréquent usage de cette puissance occulte de l'éther, deviendrait fou ou idiot, tandis qu'en y recourant avec mesure, il sera à même de se faire une idée assez exacte de l'avenir, réservé à son âme, dans la mort ou de se guérir presque miraculeusement de certains maux nerveux. — Je suppose, et ne peux faire autrement, que l'éther possède la faculté de modifier pour quelques minutes notre organisme comme le modifie la mort pour quelques années ou quelques siècles. — J'appelle mort l'état, dans lequel nos âmes privées de leurs corps terrestres, méditent plutôt qu'elles n'agissent en se préparant à ressusciter c'est-à-dire à prendre un nouveau corps, soit ici bas encore, soit dans des cieux plus hauts. — J'appelle état de mort les entr'actes entre nos différentes existences agissantes, la vie éternelle elle-même étant aussi une existence agissante, ayant un corps glorieux et par l'entremise de ce corps parfait et admirablement souple et idéal, communiquant avec le monde et d'autres esprits — l'état de mort est un état de souffrance pour les uns, de repos pour les autres — de la même impuissance pour tous — et tout ensemble de la même conviction de leur propre indestructibilité. — Là on apprend qu'on ne peut ne pas être dès qu'on a été dès qu'on est, mais là on apprend aussi qu'on peut être malheureux sans mesure, si on n'a pas vécu, si l'on ne désire pas renaître en harmo-

nie avec la loi du divin amour. Eh bien! l'éther est une espèce de magnétisme, qui vous donne un aperçu de cet état — qui vous abstrait de votre corps pour un instant, vous serve de toute action, tendant vers votre propre surface et vous réduit à n'être plus que le propre fond éternel de vous même. — C'est une découverte providentielle à une époque où tant d'esprits sont arrivés à douter de leur propre immortalité. C'est un enseignement et un avertissement d'en haut! C'est comme qui dirait une démonstration pratique de ce que n'est que la mort!

12 Fevr. 1847 Nice.

MAGNETYCZNOŚĆ.

Hume¹, medium, sam twierdzi, że wciąż z duchami ma do roboty — ale z samymi dobrymi — że złych tylko kilka oglądał w życiu — że Bóg teraz zezwolił na te dziwne i dziwaczne po salonach obcowania z duchami, by ród człowieczy zwątpiały nazad do wiary w nieśmiertelność duszy przywieść. — Teorya najzręczniejsza w jego własnym interesie.

Ja zaś myślę, że w nas złożonych z dwóch przeciwnych biegunów, ciała i duszy, musi być coś trzeciego, służącego za pośredniczy związek między nimi, za klamrę duszy, spiętej do ciała, coś, mającego pewne przymioty ciała i zarazem pewne idealności. — W naturze planetarnej widzę już podobne płyny czy siły, jeszcze cielesne, a już prawie nieświatło, ciepłik, elektryczność etc. etc. etc.

Tę klamrę, tę spójnią, ten płyn, pośredniczący w organizmie ludzkim, nazywam *x* — a jeśli trzeba, magnetycznością, co zupełnie na jedno wypadnie. —

Jego więc przyrodą i celem duszy przenosić myśli,

¹ Daniel Douglas Hume (ur. 1835 na Orkadach, um. 1886 w Paryżu), prestidigitator i spirytysta; zawód rozpoczął w Ameryce jako medium, później sam wywoływał duchy.

wzruszenia i rozkazy ciała i na odwrót, ciała wrażenia, doznania i poczucia duszy!

Za pomocą to jego musi myśl czysta, oderwana przemieniać się w kształt i obraz, do czego już dąży bezprzestannie na jawie, do czego zaś najzupełniej i najwyraźniej dochodzi w snach. — Na jawie wola nasza, wciąż myśli potrzebująca czy do rozumowania czy do czynu, przeszkadza jej w tem jej ciążeniu ku kształtowi i obrazowaniu się, zresztą raczej w dźwięk ją słowa pochwytuje ciągle, niż w barwy postaci. — Dopiero w sztukach wola każe myśli tak samo rozmawiać i służyć czynom, jak na jawie, i zarazem dozwala jej, jak we snach, przeobrażać się w obraz i postać — w sztukach już jest pewne, ale normalne zawsze, bo pod woli kierunkiem wciąż, połączenie stanu jawu ze stanem snu — w sztukach wielki już okazuje się rozwój, wielka czynność, ale normalna zawsze, płynu magnetycznego, gdyż ta czynność, choć podniesiona nadzwyczaj, odbywa się jeszcze po ludzku, w promieniach słońca, nie zaś omackiem i bałamutnie w blaskach niepewnych księżycowej strony ducha ludzkiego.

Ten sam płyn w innych okręgach żywota społecznego i słonecznego tryska blaskiem z ócz mówcy na trybunie, z ócz bohatera w chwili boju i niesie przeciwnikom grom wewnętrzny jego ducha.

Tenże sam płyn w miłości pomiędzy płciami nadzwyczajne wywołuje zjawiska, działające także na odłal od osób. —

Lecz w tych wszystkich wyliczonych razach, jak i w mnóstwie innych, porządnie i godziwie, choć nad-

zwyczajnie, dopełnia służby, naznaczonej prawami stworzenia, bo choć wciąż niepojęty, jak wszystko w świecie, wciąż działa pod władzą ześrodkowaną duszy i woli.

Najdoskonalszem i najwyższym wykształceniem woli i duszy jest świętość. — Można by zatem przypuścić, że ten pośrednik, płyn czy siła x , jeszcze bardziej pod jej wpływem i jarzmem się idealizuje i wreszcie dochodzi do takiego stopnia odcieleśnienia, że może duszy uświęconej służyć niejako za zwierciadło pośredniczące, w którym odbija się chwała i działanie duchów niebieskich. —

Z drugiej strony, jeśli w ciele nastąpi rozstrój chorobny, kataleptyczny, epileptyczny albo jaki chceć, ten sam płyn wymyka się anarchicznie z pod ujęcia woli, z pod ześrodkowanego zwierchnictwa duszy i na zewnątrz chorobliwymi upławami upływając, promieniuje na przytomnych i wtedy albo ich omamia, jak trucizna narkotyczna, albo też istotnie w zapalczowości a bezrządności anarchii swej dokazuje zjawisk niewytłumaczalnych i bezloicznych. —

Teraz, dalej idąc, można by przypuścić, że, jeśli człowiek, nim wonczas już nie rządzący, ale opanowany przezeń, zacznie chceć go coraz bardziej nadużywać lub ciągnąć zeń korzyści, jeśli chorobę uzna lub przy stanie na nią, jak na stan normalny, na to, by nią frymarzyć czy z ciekawości czy z pychy czy z obłudy, słowem to, co swawolnem i niejako przeciwnem naturze, zacznie coraz dalej pchać i pchać i będzie się u rozstroju własnego prosił o światło, o siłę, o panowanie drugim, o cuda ziemskie, mające mu zjednać

potęgę lub rozkosz, to łatwo dojść może u końca lub u pewnego rozstaju tej drogi do zetknięcia się za pomocą tej siły, przeciw niemu zbuntowanej, a jednak przezeń używanej, ze złymi duchami — tem bardziej, że kształty, przybierane przez duchy z zaświata, gdy się objawiają zmysłom naszym, mogłyby prawdopodobnie z tego samego płynu się składać. — W tem przypuszczeniu nic nie leży sprzecznego rozumowi. — To, co w nas służy duszy za spójnią z ciałem, mogłoby, z nas upływając, posłużyć na chwilę duchom za odzienie znikome, za organa chwilowe, za przyswojeniem których oneby mogły wejść w zetknięcie z nami. — Ten płynby z nas chwytają, jak nadzy ubodzy, pozbawieni szat, chwytają rzuconą im odzież — i dopiero jej fałdami okryte, mogłyby pewne sprawiać dotkliwe i widzialne wrażenia na zmysły nasze. — Nie tylko złe duchy, ale i cierpiące, nie potępione, na pierwszych szczeblach wyczyszczenia będące, ciężące jeszcze przeszłym żywotem do ziemi, mogłyby za pomocą tej płynności czy promienności, z nas upływającej, obcować z nami — bo w niejby znaleźli, czego im brak do podobnego obcowania, t. j. kształt i pewien gatunek cielesności już odcieleśnionej, a jednakże jeszcze cielesnej. — To samoby znaleźli, co kaźden z nas w tym płynie ma, t. j. przenośnika i przeprowadziciela działań duszy własnej do nerwów ciała własnego. —

Tu powstaje straszne pytanie, a jedno z najważniejszych, może najważniejsze wieku — bo jeśli istotnie mediumy ułacniają nam zetknięcie z duchami, toć pytanie, z jakimi? — Oczewiście, że nie ze zbawio-

nymi, już zapatrzonymi w Boga — chyba że z jakimi miernymi lub obojętnymi. —

Lecz sąż takowe obojętne, ni złe ni dobre, poza światem? A jakżeż przypuścić, że bolejące i wyczyszczające się, zatem ciężące już ku Bogu, mogą przyjsć, dzwonekami poruszać, chustki na węzły zawiązywać, na akordeonach przegrywać? — Jakżeżby powaga ich boleści uroczystej w tej chwili odpoważniała! — Chyba należałoby przypuścić, że one bezwładne, biedne, niemocne tem, że pozbawione ciała w pierwszych chwilach odzyskania czegoś, co im niby za organa i zmysły służy, jak dzieci nowonarodzone, nie umieją się tem czemścić posługiwać i omackiem, błędnie, niezaradnie działają, nagle z świata księżycowego zetknięte nazad ze światem słonecznym życia. — Możnaż na takim domysle się oprzeć? — A jeśli to same złe duchy tak mnogo i publicznie, tak demokratycznie, że tak powiem, wszędzie, za lada stolika dotknięciem przybiegające i obcujące z rodem ludzkim, z którym dawniej tylko wyjątkowo i za pośrednictwem piekielnych obrzędów obcowały, cóż to za straszny znak?

Czyż nie dowód, iż zepsucie rozpowszechniło się nad miarę wszelką i że wkrótce w dziejach ukażą się klęski równie, jak ono, szerokie i powszechne? Wtedyby, jak sępy do ciał, mających wkrótce skonać, zlatywały się do nas duchy one i Hume byłby, sam nie wiedząc o tem, zapowiedzią, poręką, przesłańcem apokaliptycznych podrzutów historii! —

[1857 r.]

POLITYKA.

POLITYKA

LETTRE

A

M. LE COMTE LOUIS MASTAI.

4 janvier 1849.

Maintenant je vais franchement vous dire mon avis sur tout ce qui se passe. Je pense que l'exotérisme est chose dangereuse. L'impuissance même qui est le signe caractéristique de tous les mouvements européens et en particulier le signe bien accentué de celui de Rome, l'impuissance dans le bien comme dans le mal des Romains, me fait craindre qu'une fois que vous serez éloignés, une torpeur d'imbécillité et d'indifférentisme ne s'empare des masses et ne rende difficile toute réaction intérieure pour le rétablissement du pouvoir temporel du St. Siège. Les absents ont rarement raison auprès des femmes, des enfants et des populaces. C'est la diplomatie alors qui prendra sur elle de vous ramener — mais voilà juste ce qu'il y aura de plus préjudiciable à la cause de la papauté à Rome. La papauté alors de souveraineté native et nationale romaine deviendra une souveraineté imposée à Rome si ce n'est par des baïonnettes étrangères, au moins par des protocoles étrangers. Cela sera toujours une force étrangère qui aura rétabli la papauté. Il s'en suivra que la cause nationale d'Italie ira de plus en plus s'embourber dans l'athéisme et le

mazzinisme. La papauté par la force des choses deviendra de plus en plus Gibelline au lieu d'être Guelphe — et même si son cœur se révoltait de toutes ses forces contre cela, nonobstant la force des choses, semblerait lui donner cette teinte, lui prêter ce caractère et les perfidies humaines en profiteraient habilement pour ramener dans peu, de nouveaux conflits; ils se creuserait lentement un abîme entre la papauté et la nation, entre St. Pierre et l'Italie. Il ne faut laisser aucune sainteté, aucun droit, aucune force morale dans le camp ennemi, il faut que toutes, elles en désertent et passent dans le vôtre, il faut que le Pape soit entouré de toutes les puissances angéliques du siècle et que ses adversaires ne puissent s'appuyer que sur les puissances diaboliques de l'époque. Alors vous vaincrez, alors *super aspidem et basiliscum ambulabis*, mais par autrement. Si vous restez à proximité de Rome, pour sûr et se fera un mouvement de réaction en votre faveur. Les chances en diminuent à mesure que vous vous éloignerez. Quelque chose que le St. Père fasse hors d'Italie, cela sera toujours comme une croisade morale qu'il excitera contre l'Italie. Par la force des choses la vue du St. Père hors de sa ville pontificale, cherchant un refuge contre la lâcheté et l'ingratitude, excitera partout un mépris universel, une indignation immense contre Rome. — Rome blessée dans son amour propre par là ne le pardonnera pas — Rome tôt ou tard s'en vengera. Il y a de la louve dans le caractère romain, ils ne savent pas pardonner, quand c'est eux qui sont fautifs — à tout prix il faut éviter cela — il ne faut pas que la pa-

pauté en se mettant à la tête de l'indignation du monde catholique, fasse peser de tout son poids, l'indignation du monde sur la métropole du catholicisme — car le catholicisme en souffrirait.

Au moyen âge je ne vous aurais pas parlé comme cela aujourd'hui au 19-me siècle je vous tiens ce langage, car c'est un moment solennel où l'humanité vacille entre la religion et l'athéisme où tout est remis en question — où un seul faux pas peut tout perdre, où il faut que la papauté redevienne une puissance ou qu'elle s'éclipse pour longtemps et entraîne en s'éclipsant la désorganisation de la société humaine et de tout sentiment religieux en Europe. Entre ceux qui semblent vos amis vous avez de terribles ennemis tout aussi acharnés et cruels que Mazzini, Proudhon et les philosophes allemands. Les commençant en *B* et finissant en *f*¹. Eux aussi ils sont pontifes — eux aussi ils visent à une domination catholique. Ne croyez-vous pas, que de vous perdre serait pour eux une joie sans égal — et pour vous perdre ils n'ont qu'à faire une chose — c'est vous aider! Alors tout sera dit — tout sera accompli — le voile du temple se déchirera du haut en bas! Tout est danger donc, tout — et il n'y a que Dieu qui en toute vérité soit votre seul ami désintéressé. J'en reviens toujours à mon système à celui que je vous développais dans ma lettre écrite à la fin d'octobre de Dieppe (l'avez-vous reçue?). Pour vaincre des difficultés si immenses il faut faire quelque chose de surhumain —

¹ C'est à dire: Boutenief.

et le surhumain sur la terre c'est de dire la vérité toute entière à tous les hommes — déclarer les fautes des uns et des autres — les devoirs des uns et des autres. — Je pense qu'il y aurait une chose magnifique à proposer à Sa Sainteté dans cet instant si périlleux. C'est la convocation d'un Concile général et à Rome. Laissez seulement courir ce bruit et vous verrez l'enthousiasme des Romains renaître à l'instant. Deux choses les y pousseront. 1-0 Ils ont besoin des fêtes, de bruit, de clinquant, de gloire, mais de gloire sans danger. Un concile qui attirera l'univers dans Rome c'est encore plus beau qu'une constituante, cela flattera leur vanité et leur goût — leurs oreilles et leurs yeux — cela leur fera oublier l'impossible constituante. 2-0 Cela flattera aussi leur avidité, cela sera pour les bourgeois romains comme une reprise d'industrie et de commerce. Mais tout cela ne sont que des remarques pratiques et subalternes que je fais — la chose en elle-même a une grandeur sublime—à l'instant elle contrebalancera le mouvement anarchique et politique par un mouvement religieux immense—elle attire[ra] le monde catholique à Rome au lieu de faire tomber Rome par le mouvement catholique; car si le pape s'éloigne et va au monde catholique, c'est une décentralisation pour Rome et une misère de plus, si au contraire il fait affluer le catholicisme vers Rome c'est un bienfait pour Rome et elle se sent fière, elle s'en réjouit, elle comprend à l'instant quelle magnificence la nationalité italienne a à retirer de la papauté — n'êtes-vous pas de mon avis, cher Comte? Cela serait une vengeance sublime de la part du St.

Père que de convoquer à tel jour, dans six mois par exemple un concile général à Rome et de n'y entrer que ce jour là.

Mais auparavant il faudrait faire pressentir de quoi on veut traiter dans ce concile — il faudrait adresser un manifeste au monde, qui renfermait toutes les douleurs de l'époque et annoncerait que Pie IX veut prendre conseil de tous les évêques de la chrétienté pour régénérer la foi — retremper l'amour — rétablir la justice et sauver l'humanité d'un côté opprimée par d'iniques puissances et de l'autre devenant elle-même folle d'orgueil. C'est ma ferme croyance, cher Comte, qu'il n'y a plus d'autre moyen pour faire que la papauté ne subisse un long éclipse et que les factions qui sont acharnées contre elle ne remportent une victoire — passagère il est vrai, mais terrible — terrible, cher Comte, comme la fin d'un monde! Aucune demie mesure, aucun attermoiement, aucun palliatif ne servira à rien. On pourra bien peut-être gagner encore une dizaine de mois ou une dizaine d'années, mais le fond de la question restera le même et s'envenimera toujours davantage — puis arrivera un cataclisme tel que les siècles n'en ont point connu. Un déluge d'erreurs il est vrai, mais poussées par le souffle de toutes les injustices commises sur la terre — et alors *vae mundo!* Le pouvoir temporel est une condition *sine qua non* de la papauté — mais aussi il faut que la papauté plante par ses actes la conviction au plus profond du coeur de ses peuples, que ce pouvoir temporel, elle sait mieux l'exercer et plus saintement et pour un but plus élevé que quelques

autres gouvernements. Alors elle sera comme un roc et aucune vague des tempêtes européennes n'osera battre ce roc. Ainsi mes humbles opinions que je me permets de vous adresser, se résument en ce moment en deux points.

1-o. Ne pas s'éloigner des côtes d'Italie.

2-o. Ne se reposer sur aucune puissance alliée — ne se reposer que sur la puissance de Dieu et exercer cette puissance soi-même sur la terre par la convocation d'un concile général à Rome! Voilà ce que je pense — et je le répète, il faut tremper son armure dans la force de Dieu. Car il faut proclamer les fautes de tous ceux qui ont péché avec une impartialité semblable à celle que doit exercer envers le genre humain le Juge suprême de la vallée de Josephat.

Cher et très cher Comte, l'enthousiasme du monde catholique, de la France, de l'Espagne etc. durera peu — vous connaissez les hommes. Beaucoup de calcul et d'intérêt égoïste s'est mêlé à cet enthousiasme.

Le gouvernement français y a vu un chance d'élection pour lui, et alors le National tout à coup est devenu devôt. Plus l'état provisoire dure, plus le danger s'accroît, car l'enthousiasme se fatigue à mesure qu'il se prodigue et on oublie vite aujourd'hui ce qu'on adorait hier encore. Il faut frapper des grands coups — des coups décisifs — des coups angéliques et divins! Alors le monde n'oubliera plus!

DODATEK I

TŁOMACZENIA FRANCUSKICH UTWORÓW.

Rysem charakterystycznym tych stanów eterycznych jest zupełne oddzielenie się od osób, myśli, rzeczy, zdarzeń, zajęć i spraw tej ziemi. Nie możesz już na nich zatrzymać swej uwagi. Pomiędzy każdą osobą, każdą myślą, czy każdą rzeczą tego świata a tobą istnieje jakby mur spiżowy i trzeba ci niesłychanych wysiłków, by walczyć przeciw tej dziwnej przeszkodzie, która nie pozwala ci już uczestniczyć w kole życia i czynu, do którego należysz. — Wymawiasz w sobie imię osoby, lecz nie możesz już dostrzedz jej znajomego zazwyczaj obrazu. Wymawiasz imię idei, lecz nie możesz jej już analizować, jak zwykle. Nie możesz już dojść, przeniknąć aż do niej, nie możesz już obcować z nią, lub raczej z własnymi myślami o niej. Jest to zupełnie jak ze zmarłymi, którym tak rzadko zdarza się możność obcowania z żywymi. Mimo to nie tracisz ani przytomności umysłu, ani woli, ani pewnej siły refleksyi, ani wspomnienia osób, zdarzeń i rzeczy. Wiesz o nich, znasz je, nazywasz je samemu sobie, rozumiejąc je bardzo dobrze, nie mogąc jednak, powtarzam, przywrócić między nimi i sobą tej spójni żywotności i wzajemności, która w stanie jawy stanowi sposób życia i działania twej duszy. Równocześnie będziesz ustawicznie nawet opowiadał

wszystkie wrażenia, które przebiegają w tobie kolejno, osobom obecnym. Czynisz to nawet z pewnego rodzaju zapalem i wielką swadą. Naogół przechodzisz przez dwa stany odrębne i różne. Z początku doznajesz ściśle tego samego, co w wrażeniu, które niekiedy przywiązuje ci skrzydła i pozwala we śnie latać w powietrzu. Czujesz, że stajesz się ptakiem — aniołem — duchem nieskończonym, obdarzonym potęgą bez granic, uposażonym możnością przemierzania wszystkich wszechświatów stworzenia i dotarcia aż do Boga. — Potem, po wrażeniu szczęśliwości i uniesienia, następuje uczucie zbliżania się śmierci wiecznej. Zda ci się, że widzisz niezmierny widnokrąg bladego światła lub lazuru — to bezmiar twojego życia. Z każdą chwilą mroki nadciągającej nicości zagarniają ten widnokrąg, zagarniają błękit, światło. Słyszysz jakby huk okropny, nieustanny, ciągle rosnący. W końcu z tego ogromnego widnokregu samego siebie dostrzeżasz już tylko jeden lub dwa drobne punkty lazuru, ostatnie resztki swego istnienia — cała reszta zajęta, zagarnięta, pochłonięta już przez rosnący przypływ ciemności, która cię otacza. Wówczas przeżywasz chwilę, trwającą jednak bardzo krótko, gdy żałujesz, że nie możesz już zwrócić słowa do tych, co są wokół ciebie, gdy żałujesz, że nikt nie może pojąć i zachować w swej pamięci dziwnego rodzaju twego, jak ci się zdaje, konania — a jednak, zauważcie to dobrze — bo jest to bardzo ważne i wielce znaczące — nie jest to zgoła uczucie obawy o samego siebie, nie jest to zgoła zgroza, strach czy przerażenie, nie jest to lęk istoty, która boi się zginąć, która czuje, że kona,

która cofa się przed możliwością unicestwienia przez śmierć — zgoła nic z tego — jest to głęboki żal, że te ostatnie chwile dziwu śmierci nie zostaną objawione obecnym, by tak rzec, rodzajowi ludzkiemu i że wszelki ślad jego zaginie. Ich to żałujesz, że nic wiedzieć nie będą — zgoła nie siebie samego. Ty, co do siebie, czujesz, i przypuszczam, że każdy konający w godzinie najwyższej czuje zupełnie to samo, czujesz, powiadam, że jest ci całkowitą niemożliwością zająć w nicość, że głębią istoty twojej jest niepożytość, jedność, wieczność, nieśmiertelność najpozytywniejsza. Co dziwna, oto, że nie myślisz ani o Bogu, ani o ludziach — nie myślisz o niczem — lecz czujesz, wiesz, rozumiesz wszystko, co ma związek z tobą samym — czujesz, żeś jest z dyamentu. Czujesz, żeś jest, gdyż jesteś, rozumiesz to dobrze? — Posłuchaj jeszcze! Nie możesz ani rozmyślać, ani analizować niczego, ni chcieć, ni zjednoczyć się w sobie samym czyto z uczuciami, czyto z myślami, które cię poruszają lub zajmują zazwyczaj. Serce twe i umysł przestały działać, ale nie przestały istnieć. Przeciwnie, im bardziej braknie ci ich czynności, tem większą zdobywasz pewność ich niewzruszonego istnienia. Jesteś jak słońce, które już nie promieniuje — zrozumiej dobrze to porównanie. Nadmieniam, że w normalnym stanie życia na ziemi twoje skłonności, twoje pragnienia, twoje wspomnienia, twoje nadzieje, twoje myśli, twoje czyny wreszcie stanowią ustawiczne promieniowanie twojej istoty, emanację, by tak rzec, spontaniczną i nieprzerwaną tego, co w tobie najosobistsze, najwnętrzniejsze, najtajemniejsze i zarazem najpodstawowsze.

Otóż wszystkie te promienie znikły, wszelka zdolność wytwarzania ich i rozlewania ustała. Z tego słońca, którym ty jesteś, zostało jeno jego własne ciało nieprzeźroczyste, jeno to jądro ciemne, które w warunkach życia wytwarza ustawicznie świetlane promieniowanie. Wiesz, że naturą każdego promieniowania, każdego światła jest lśnić, objawiać się, dać się widzieć, lecz równocześnie też znikać i tracić się każdej chwili, gdy tymczasem naturą każdego jądra ciemnego, każdego ośrodka światła, który nie jest światłem samem, lecz który je rodzi, jest ostawać się, trwać, istnieć na zawsze. Słońce zagasłe w swych promieniach nie przestałoby przez to istnieć, przestałoby jeno być widoczne dla innych światów, przestałoby działać na inne światy i wszędzie działać na siebie. To znaczy, że życie ustałoby na powierzchni tego słońca, lecz, że słońce samo mimo to istniałoby w przestrzeni. Idź, proszę cię, zawsze dalej za nicią tego porównania. Zostajesz więc sam wśród najzupełniejszej samotności, gdyż nie masz już zdolności wypromieniania swych uczuć i swych myśli sobie samemu. Albowiem nie zdołasz już nigdy obudzić w sobie tego zgasłego raz promieniowania, na którym polegały stosunki twoje z sobą samym, jako też stosunki twoje z innymi, gdyż nie możesz już zaludnić sobie duszy i serca tem, co ci zazwyczaj duszę i serce zaludnia. Niemniej pozostajesz czemś wiecznem i niezniszczalnem, nieodwołalnem i niewzruszonem, pochodzącem od Boga i mającem w tobie naturę tego, od którego pochodzisz—to jest istotą bez końca. — Tak — istotą bez końca, lecz także bez czynności życiowej! Oto, do czego zostałeś sprowa-

dzony i co czujesz z najzupełniejszą świadomością i otchłanną głębią. Jesteś, jak dąb zmuszony być tylko żołądźką, lecz żołądźką wiedzącą i czującą, że jest nieśmiertelna! — Jesteś, jak kometa, co utraciwszy cały swój blask zewnętrzny, stała się znowu ciemną mgławicą, lecz mgławicą znającą i czującą swą nieśmiertelność. Rozumiesz mnie? Oto, dlaczego śmierć nadciągająca bezsilna jest względem ciebie — choć nieznośna, nie przejmuję cię strachem. Cierpisz, lecz nie lękasz się zgoła. Czujesz, że rozbija się ona zawsze w próżnych wysiłkach o ten ośrodek twej osobistości, który przeciwstawia się jej w tobie oporem absolutnym!... Niewątpliwie, jest to to samo, co stan duszy w chwili samej śmierci i po niej, gdy oddzielona od ciała, nie może już ona działać na zewnątrz siebie, lecz mimo to zna i czuje swą boską niezniszczalność. Potem, gdy cienie unicestwienia okrążyły cię daremnie, gdy przeszedłeś poprzez wszystkie ich smutne złudzenia, wszystkie ich próżne obrazy i, jeśli wolno mi się tak wyrazić, wszystkie ich fanfaronady, które nie zostawiają silnej przykrości — oddalają się one stopniowo, nikną i wracasz w przeciągu dziesięciu minut do swego stanu zwykłego. Nie potrzeba ci więcej czasu, by wydobyć się z przepaści śmierci i znajdujesz się znowu w swym pokoju, między swymi. Wówczas — i to jest wysoce dziwne — nie doznajesz żadnego przybicia w rodzaju tych, które następują zazwyczaj po podobnych wyprawach w zaświat, wywołanych zapomocą opium lub innego silnego narkotyku. Przeciwnie, jesteś świeży, rześki, lekki, zupełnie trzeźwy — lecz, co jeszcze dziwniejsza, że na-

Z. Krasieński. Pisma. T. VII.

zajutrz czujesz się nawet lepiej i że przez 3—4 tygodni nerwy twoje doświadczają szczęśliwych skutków tych inhalacji tajemniczych oparów. Prócz tego, jeśli, zaczynając je, cierpiełeś na migrenę, znika ona wnet. Doświadczyłem tego na sobie samym. Lecz im bardziej uznają ten środek potężnym i dziwnym, tem bardziej jestem zdania, że byłoby wielce niebezpieczne chcieć go nadużywać. Stosowany bardzo rzadko, w wypadkach głębokiej melancholii lub w strasznych chwilach bólu zębów lub głowy, ratuje od cierpienia—wstrząsa nerwami i naprawia ich działanie — lecz czynić sobie z tego zabawę lub nawyk, byłoby bardzo niebezpiecznie, gdyż w gruncie nie ląduje się bezkarnie na brzegach wieczności, jeśli zamiast szukać tam nowych wiadomości lub ulgi w bóle, pozwalamy się tam nieść kaprynowi lub płochości lub też na poszukiwanie przelotnych rozkoszy. Sądzę niechybnie, że człowiek, któryby czynił częsty użytek z tej tajemnej mocy eteru, oszalałby lub zidyociał, gdy tymczasem uciekając się do niej umiarkowanie, wyrobi sobie nawet wcale dokładne pojęcie przyszłości, czekającej jego duszę w śmierci, lub wyleczy się prawie cudem z pewnych cierpień nerwowych. Przypuszczam i nie mogę uczynić inaczej, że eter posiada zdolność zmieniania na kilka minut naszego organizmu, jak go zmienia śmierć na kilka lat lub kilka wieków. Śmiercią nazywam stan, w którym dusze nasze, pozbawione swych ciał ziemskich, rozmyślają raczej, niż działają, przygotowując się do zmartwychpowstania, to jest, do wzięcia na się nowego ciała, bądźto jeszcze tu na ziemi, bądźto wyżej, w niebiosach. Nazywam stanem śmierci antrakty

między naszymi różnemi istnieniami działającemi, bo i żywot wieczny jest również istnieniem działającym, mającem ciało chwalebne i za pośrednictwem tego ciała doskonałego i przedziwnie gibkiego i idealnego obcującym ze światem i z innymi duchami. Stan śmierci jest stanem cierpienia dla jednych, spoczynku dla innych — o jednakiej dla wszystkich niemocy — i zarazem o jednakim przeświadczeniu o ich własnej niezniszczalności. Tam dowiadujemy się, że nie można nie być, odkąd się było, odkąd się jest, lecz tam dowiadujemy się również, że można być nie-szczęśliwym bez miary, jeśli się nie żyło, jeśli się nie pragnie odrodzić w harmonii z prawem boskiej miłości! Otóż eter jest rodzajem magnetyzmu, który ci daje rzut oka na ten stan — który odrywa cię od twego ciała na chwilę, odcina cię od wszelkiej czynności skierowanej ku twej własnej powierzchni i znie-wala cię być własnym dnem wiecznym samego siebie. Jest to opatrnościowe odkrycie w epoce, gdy tyle duchów doszło do wątpienia o swej własnej nieśmiertelności. Jest to nauka i przestroga z góry. Jest to, jakby rzecz można, praktyczna demonstracja, czem jest śmierć.

12 lutego 1847, Nizza.

Tłom. L. Staff.

LIST¹ DO HRABIEGO MASTAI².

¹ Oryginał na str. 161 i nast.

² Hr. Ludwik Mastai, synowiec Piusa IX.

4-go stycznia 1849 r.

Teraz powiem Panu szczerze moje zdanie o wszystkim, co się dzieje. Myślę, że egzoteryzm¹ jest niebezpieczny. Niemoc jest charakterystycznym znamieniem wszystkich ruchów w Europie, a w szczególności znamieniem bardzo wybitnym ruchu rzymskiego. Niemoc Rzymian w dobrem, jak w złym, każe mi się obawiać, że w razie, jeśli się oddalicie, to ogarnie masę jakąś senność niedołęstwa i utrudni wszelki wewnętrzny zwrot na korzyść przywrócenia władzy świeckiej papieża. Nieobecni rzadko kiedy mają rację w oczach kobiet, dzieci i pospólstw. Wtedy dyplomacya weźmie się do tego, żeby was przywrócić: a to jest właśnie, co może być najszkodliwszego dla sprawy papieżstwa w Rzymie. W takim razie papieżstwo z panowania przyrodzonego i narodowego rzymskiego stałoby się panowaniem, narzuconem Rzymowi, jeżeli nie przez obce bagnety, to co najmniej przez obce protokoły. Zawsze będzie to papieżstwo przywrócone przez jakąś siłę obcą. Z tego wyniknie, że sprawa narodowa Włoch będzie grzęzła coraz głębiej w ateizmie

¹ Egzoteryzm (z greck.) — zagraniczność, t. j. przeniesienie papieżstwa poza granice Włoch.

i Mazzinizmie¹. Papiestwo siłą rzeczy stanie się coraz bardziej gibellińskim, zamiast być Gwelfem². A gdyby nawet jego serce burzyło się przeciw temu ze wszystkich sił, to pomimo tego siła rzeczy rzucałaby na papiestwo ten pozór, ten kolor, nadawałaby mu tę cechę, a przewrotności ludzkie korzystałyby z tego zręcznie i sprowadziłyby nowe starcie w niedługim czasie. Powolnie, stopniowo, otwierałaby się przepaść między papiestwem a narodem, między świętym Piotrem a Włochami. Nie trzeba nigdy zostawiać w obozie nieprzyjacielskim żadnej świętości, żadnego prawa, żadnej siły moralnej; trzeba, żeby one wszystkie z tamtego obozu wyszły a przeszły do waszego: trzeba żeby papież był otoczony wszystkimi potęgami anielskimi tego wieku, a jego przeciwnicy żeby mogli się opierać jedynie na potęgach dyabelskich. Wtedy zwyciężycie, wtedy *super aspidem et basiliscum ambulabis*³; inaczej nie. Jeżeli zostanieie w bliskości Rzymu, to niezawodnie pocznie się tam zwrot na waszą korzyść. Im bardziej się oddalicie, tem mniejsze będą widoki takiego zwrotu. Wszystko, coby papież zrobił za granicami Włoch, byłoby zawsze jakoby moralną krucyatą przeciw Włochom. Samą siłą rzeczy widok papieża poza jego papieskiem miastem, szukającego schronienia przed podłością i niewdzięcznością, wy-

¹ Mazzinizm — republikanizm. Józef Mazzini (ur. 1805, um. 1872), słynny agitator i jeden z twórców jedności włoskiej, dążył do stworzenia z całych Włoch jedynej, niepodległej Rzeczypospolitej.

² Gibellini — w średnich wiekach nazwa stronnictwa cesarskiego, Gwelfowie — papieskiego we Włoszech.

³ »Po zmił i po bazyliżku stąpał będziesz«. (Psalm XC).

woła wszędzie powszechną pogardę, ogromne oburzenie przeciw Rzymowi. Rzym, urażony w swojej miłości własnej, nie przebaczy tego, i zemści się prędzej czy później. W charakterze rzymskim jest coś z wilczycy: oni nie umieją przebaczyć, kiedy oni właśnie są winni. Tego należy bądź co bądź i koniecznie unikać. Nie trzeba, iżby papiestwo, stojąc na czele oburzenia w katolickim świecie, swoją wagą zwiększało ciężar oburzeń na stolicę katolicyzmu. Katolicyzm ucierpiałby na tem.

W wiekach średnich nie byłbym tak mówił; ale dziś, w XIX wieku mówię tak, bo chwila jest uroczysta: ludzkość chwieje się między religią i ateizmem, wszystko jest jeszcze w wątpliwości, jeden krok fałszywy może wszystko zgubić. Papiestwo musi stać się na nowo potęgą, albo się zaćmić na długo, a za tem zaćmieniem pójdzie rozkład społeczeństwa ludzkiego i wszelkiego uczucia religijnego w Europie. Pomiedzy tymi, którzy się zdają być waszymi przyjaciółmi, macie nieprzyjaciół strasznych, nie mniej zaciekle, nie mniej okrutnych, jak Mazzini, jak Proudhon¹, jak filozofowie niemieccy, i to ci, co się zaczynają na *B*, a kończą na *w*². Oni także są najwyższymi kapłanami, oni także myślą o panowaniu katolickiem (powszechnem). Czy nie myślicie, że was zgubić byłoby dla nich radością niezrównaną? A na to, by was zgubić, potrzebują tylko pomagać wam!

¹ Piotr Józef Proudhon — głośny socjalista (ur. 1809, um. 1852).

² Apolinary Butieniew (ur. 1787, um. 1866) — dyplomata rosyjski, od r. 1843 poseł w Rzymie, zawarł wspólnie z hr. Błudowem w r. 1847 konkordat z Stolicą apost.

Wtedy wszystko będzie skończone, wszystko dokonane! Zasłona świątyni rozedrze się od góry do dołu. Wszystko jest niebezpieczeństwem, wszystko, a Bóg sam jeden tylko w swojej prawdzie jest waszym przyjacielem jedynym i bezinteresownym. Powracam zawsze do mego systemu, do tego, który wykladałem w moim liście z października, z Dieppe — (czy doszedł?). — Na to, by przewyciężyć trudności tak niezmiernie, trzeba zrobić coś nadludzkiego. Nadludzkiem jest na ziemi powiedzenie całej prawdy wszystkim ludziom, ogłoszenie błędów jednych i drugich, obowiązków jednych i drugich. Myślę, że w tej chwili tak niebezpiecznej możnaby Jego Świątobliwości powiedzieć, że jest do zrobienia coś wielkiego, coś wspaniałego: zwołanie powszechnego Soboru do Rzymu.

Niech tylko rozejdzie się wieść o tem, a zobaczycie, jak zapal Rzymian odrodzi się w jednej chwili. Dwie rzeczy popchną ich do tego. 1-o. Oni potrzebują festynów, uroczystości, zgiełku, blasku, chwały, ale chwały bez niebezpieczeństwa. Sobór, który ściągnie cały świat do Rzymu, to coś więcej, jak Konstytuanta¹: to podchlebi ich próżności i ich upodobaniom, pogłaszcze ich oczy i ich uszy, to sprawi, że zapomną o niemożliwej konstytucji. 2-o. To się spodoba także ich chciwości, to dla rzymskich mieszczan będzie podniesieniem przemysłu i handlu. Wszystko to są tylko względy praktyczne i podrzędne,

¹ Wybrana w Rzymie 12 grudnia 1848 r. prowizoryczna junta rządu zapowiedziała dekretem z dnia 29 grudnia t. r. zwołanie zgromadzenia zasadniczo-ustawodawczego rzymskiego czyli Konstytuanty (*la Costituente*).

ale w samej tej rzeczy jest wielkość i wzniosłość. W jednej chwili ogromny ruch religijny stałby się przeciwwągą ruchów anarchicznych i politycznych. Świat katolicki ciągnąłby do Rzymu, zamiast, by Rzym miał upadać przez ruch katolicki. Bo gdyby Papież się oddalił i poszedł gdzieś w świat katolicki, to nastalaby w Rzymie decentralizacja i większa nędza. Gdyby przeciwnie, papież ściągnął do Rzymu cały świat katolicki, to Rzymowi wyrządziłby dobrodziejstwo; Rzym byłby dumny, radowałby się i rozumiałby, jaką wspaniałość może z papieżstwa zyskać narodowość włoska. Czy nie jesteś mego zdania, Panie Hrabio? Byłoby to ze strony Ojca św. przepyszną zemstą zwołać do Rzymu Sobór powszechny na pewien oznaczony dzień, za pół roku naprzykład, i na ten dzień dopiero do Rzymu powrócić.

Ale przedtem należałoby dać poznać, przeczuć, co ma być roztrząsanem na tym Soborze. Trzebaby wydać manifest do całego świata, streszczający wszystkie boleści naszego czasu i zapowiadający, że Pius IX chce radzić ze wszystkimi biskupami nad sposobem odrodzenia wiary, rozgrzania miłości, ustalenia sprawiedliwości, że chce ratować ludzkość, z jednej strony zgnębianą przez niegodziwe mocarstwa, a z drugiej dochodzącą do szaleństwa z pychy.

Mam najmocniejszą wiarę, kochany Hrabio, że niema już innego środka na to, by papieżstwo nie uległo długiemu zaćmieniu, a zawzięte przeciw niemu fakcye żeby nie odniosły zwycięstwa — przejściowego ma się rozumieć, ale strasznego — strasznego, kochany Hrabio, jak koniec świata. Żadne półśrodki, żadne prze-

włoki, żadne palliatywy nie zdadzą się na nic. Uda się może zyskać jeszcze jakie dziesięć miesięcy, albo dziesięć lat, ale jądro kwestyi pozostanie tem samym i zajątrzy się coraz bardziej. Potem przyjdzie katastrofa, jakiej wieki nigdy nie widziały. Potop błędów — prawda, że błędnych — ale pchanych wichrem wszystkich niesprawiedliwości, popełnionych na ziemi, a wtedy *Vae mundo*¹. Władza świecka jest warunkiem *sine qua non* papieżstwa, ale trzeba także, żeby papieżstwo czynami swymi zaszczerpiło i utwierdziło w głębi serc przekonanie, że ta władza świecka umie władzę dzierżyć i wykonywać lepiej, święciej, w wyższym celu, niż niektóre rządy. Wtedy papieżstwo będzie, jak skała, a żadna fala europejskich burz nie będzie śmiała uderzyć o tę skałę. Zatem skromne uwagi, które pozwalam sobie przesłać Panu, streszczają się obecnie w dwóch punktach:

1-o. Nie oddalać się od wybrzeży włoskich.

2-o. Nie polegać na żadnym sprzymierzonym mocarstwie: polegać jedynie na mocy Boga, a moc tę wykonać na ziemi przez się jedynie — zwołując Sobór powszechny do Rzymu. Oto, co myślę; a powtarzam, że trzeba zahartować swoją zbroję w mocy Boga, bo trzeba ogłosić grzechy wszystkich, którzy zgrzeszyli, z bezstronnością taką, z jaką najwyższy Sędzia sędzić ma ród ludzki na dolinie Jozefata.

Drogi, bardzo drogi Hrabio — znasz ludzi, wiesz, że zapal katolickiego świata, Francyi, Hiszpanii i t. d.,

¹ »Biada światu!«

nie potrwa długo. Miesza się z tym zapalem dużo wyrachowania i dużo interesu. Rząd francuski widzi w nim środek pomocny w przyszłych wyborach i dla tego *National*¹ stał się w jednej chwili pobożnym. Im dłużej trwa ten stan tymczasowy tem niebezpieczeństwo większe, bo zapal się nuży, w miarę jak się wydaje, i łatwo zapomni się dziś o tem, co się uwielbiało jeszcze wczoraj. Trzeba wielkim zamachem zadać wielkie razy, razy stanowcze, razy anielskie i boskie! Wtedy świat nie zapomni już nigdy.

Tom. St. Tarnowski.

¹ Dziennik paryski, którego naczelnym redaktorem był od r. 1841 M. Fr. Pask. Arm. Marrast, radykalny republikanin (um. 1852).

DODATEK II, KRYTYCZNY.

SKRÓCENIA.

Rps — rękopis.

A — autograf.

K — kopia.

Pdr. — pierwodruk.

w. — wiersz (wiersze liczą się zawsze od góry z wyłączeniem tytułu lub motto).

Nawias () oznacza, że autor sam przekreślił wyraz lub zwrot, tym znakiem objęty.

Nawiasem [] objęte są uzupełnienia i dodatki wydawcy.

Pisownia ta sama, co w tekście, tj. używana w wydawnictwach Akademii Umiejętności.

str. 3.

KILKA SŁÓW O JULIUSZU SŁOWACKIM.

Pdr. w poznańskim »Tygodniku Literackim« 1841 t. IV, str. 175, 180, 191 p. t.: »Kilka słów o Juliuszu Słowackim«.

Rps Nr. 35 (K) 27×21,5, str. 12. Tytuł: »O krytyce w ogólności. Kilka słów o Juliuszu Słowackim przez Zygmunta Krasieńskiego«.

Jest to odpis Ignacego Janickiego. Tytuł i znaczne różnice, jakie zachodzą między kopią a Pdr., wskazują, że Janicki miał przed sobą autograf pierwotny, który autor jeszcze w ostatniej chwili przed oddaniem do druku znacznie poprawił, a tu i owdzie nawet zupełnie przerobił. Nasz przedruk trzyma się pierwodruku.

Odmianki tekstu.

- str. 5 w. 1 ,nazwałbym' Pdr.; ,nazwać można' K.
» — » 2 ,drugi' Pdr.; ,a drugi' K.
» — » — ,albowiem' Pdr.; ,bowiem' K.
» — » 3 ,czyli twierdzi' Pdr.; brak w K.
» — » 4 ,brak jej' Pdr.; ,jej brak' K.
» — » 4—12 ,wytyka... bo wytyka' Pdr.; ,wytyka.
Taka wyłącznie ujemna krytyka musi nie-
dołączną zostać na wieki, bo wytyka' K.
» — » 13—str. 6, w. 3 ,odchyła..., Coś pięknego' Pdr.;
,odchyła, bo zapatrzona jest ciągle w brak
piękności tak jak ślepy człowiek w brak
światła. Coś pięknego' K.

- str. 6 w. 17 , w czym' Pdr.; ,czem' K.
 » — » 17—25 ,nie masz albowiem... zdaje się nam' Pdr.;
 ,nie masz na tej ziemi ani życia bez grzechu
 ani dzieła sztuki bez pewnej niedoskonało-
 ści, lecz nam się zdaje' K.
 » — » 26 ,przeciw nim' Pdr.; ,przeciw niemu' K.
 » — » — ,wysypane' Pdr.; w K brak.
 » — » 27 ,przez tę wiarę' Pdr.; ,przez nią' K.
 » — » 29 ,i życia' Pdr.; ,życia' K.
 » — » 30—str. 7 w. 3 ,Słowackiego... Słowackiego ro-
 zumieć' Pdr.; ,Słowackiego niepodobna;
 Słowackiego rozumieć' K.
 » 7 » 5 ,zatem... *rerum*' Pdr.; ,a zatem zaczniemy
 od początku, *ab origine rerum*' K.
 » — » 7 ,byśmy tą książką' Pdr.; ,abyśmy tu' K.
 » — » 8 ,pomyłkę' Pdr.; ,omyłkę' K.
 » — » 16 ,dorażonym' Pdr.; w K brak.
 » — » 17 ,zawždy' Pdr.; ,zawsze' K.
 » — » 20 ,dziwą' Pdr.; ,dziwną' K.
 » — » 22 ,że z prochów' Pdr.; ,że on z prochów' K.
 » — » 27—str. 8 w. 6 ,On pierwszy... Siłą tylko sku-
 piań' Pdr.; ,On pierwszy oblekł w kształt or-
 ganiczny polską ideę piękności, potrzeba mu
 było na to tego, co jest treścią i zasadą
 w każdym tworzeniu, potrzeba mu było
 olbrzymiej wewnętrznej rodzimej siły czyli
 energii. Tylko siłą skupiań' K.
 » 8 » 8 ,do obleczenia' Pdr.; ,na obleczenie' K.
 » — » 9 ,stać' Pdr.; ,stać to' K.
 » — » 10 ,wyobrażenie' Pdr.; ,wyobrażenia' K.
 » — » 15 ,a duch' Pdr.; ,i duch' K.
 » — » 19 ,opoka wnętrzna' Pdr.; ,i opoka wewnątrz-
 na' K.
 » — » 28 ,przystał' Pdr.; ,poprzestał' K.
 » — » 29—str. 9 w. 1 ,nierozdzielnością... w sobie' Pdr.;
 ,nierozdzielnością, siły odśrodkowej nie miał-
 by także w sobie?' K.

- str. 9 w. 2 ,wkula w byt' Pdr.; w K brak.
 » — » 4 ,groźną... innych' Pdr.; w K brak.
 » — » 7 ,wrócić' Pdr.; ,powrócić' K.
 » — » 8 ,w nim' Pdr.; w K brak.
 » — » 10—16 ,i na jej wysokościach... *Moriturus*'
 Pdr.; w K brak.
 » — » 20 ,w danym czasie, na danym miejscu' Pdr.;
 ,czasem w pewnym miejscu' K.
 » — » 21 ,nie wiecznem.. zjawiskiem' Pdr.; ,nie wie-
 cznem jest zjawiskiem' K.
 » — » 26 ,ale nie w przestrzeni, jedno w górze po-
 jęcia' Pdr.; w K brak
 » 10 » 2 ,zaprzeczeń' Pdr.; ,zaprzeczań' K.
 » — » 3 ,której' Pdr.; ,w której' K.
 » — » 4 ,jak muzyka kształtów' Pdr.; w K brak.
 » — » 10 ,i porównać' Pdr.; w K brak
 » — » 11 ,utonąłaby... dąży' Pdr.; w K brak.
 » — » 19 ,oceanu... żądza wieczna' Pdr.; ,oceanu lub
 rozszerzalności światła, więc żądza wieczna' K.
 » — » 22 ,Czem więc... rozmdlewanie się' Pdr.; ,Czem
 tedy w naturze płynność' K.
 » — » 23 ,koło' Pdr.; ,około' K.
 » — » 24—27 ,by przepaść... czem szmery' Pdr.; ,by
 przepaść gdzieś w niebie; czem szmery' K.
 » — » 28 ,i szum' Pdr.; ,a szum' K.
 » 11 » 1 ,czem gwary... wieczności' Pdr.; w K brak.
 » — » 5 ,wniebowstępować' Pdr.; ,wniebozstępo-
 wało' K.
 » — » 5—8 ,słowem... wyraziło' Pdr.; w K brak.
 » — » 11 ,przez to właśnie' Pdr.; ,właśnie dlatego' K.
 » — » 12 ,siły' Pdr.; w K brak.
 » — » — ,formą. ciągle' Pdr.; ,formą przedstawia
 ciągle' K.
 » — » 14 ,i utrzymuje' Pdr.; ,utrzymuje' K.
 » — » 15 ,następstwem tych znoszeń' Pdr.; w K brak.
 » — » — ,ruchem' Pdr.; ,ruchem ciągłym' K.
 » — » 16 ,tak' Pdr.; ,zupełnie tak' K.

- str. 11 w. 16 ,Stąd ciągly pozór' Pdr.; ,Stąd wypływa ów
ciągly pozór' K.
- » — » 18—25 ,Stąd podobieństwo... może' Pdr.; w K
brak.
- » 12 » 1 ,wnętrznej' Pdr.; ,wewnętrznej' K.
- » — » 4—7 ,już nie polyska... że te wszystkie' Pdr.;
,już nie polyska tutaj na ziemi, ale obja-
wionem jest głębiom ducha—i znać, że te
wszystkie' K.
- » — » 8 ,ot' Pdr.; ,ot, ot!' K.
- » — » 14 ,Łatwiej' Pdr.; ,Łatwiej jednak' K.
- » — » 19 ,zastrzegłą' Pdr.; ,będącą' K.
- » — » 22 ,każda' Pdr.; ,a każda' K.
- » — » 23 ,obraża nawet' Pdr.; w K brak.
- » — » 23—25 ,rozpoznać... ujemne' Pdr.; ,rozpoznać,
toteż i Balladynę dotąd ujemne' K.
- » — » 26—28 ,Wtem bogi... zdarza' Pdr.; ,Wszystko,
co się w sam czas, w porę zdarza' K.
- » — » 28 ,zawždy' Pdr.; ,zawsze' K.
- » 13 » 1 ,świeży' Pdr.; ,świeżości' K.
- » — » 2 ,w nietkniętem dziewictwie' Pdr.; w K brak.
- » — » — ,nie winą' Pdr.; ,wszak nie winą' K.
- » — » 4 ,miasto' Pdr.; ,zamiast' K.
- » — » — ,nie prowadziły' Pdr.; ,nie wydały' K.
- » — » 8 ,tak, jak Nibelungów... tak' Pdr.; w K brak.
- » — » 12 ,aż' Pdr.; ,a' K.
- » — » 18 ,Do Popiela' Pdr.; ,Do dawnego Popiela' K.
- » — » 19 ,zachodniej' Pdr.; w K brak.
- » — » — ,Z tej sumy' Pdr.; ,A z tej sumy' K.
- » — » 27 ,że go może' Pdr.; ,że go może podług fan-
tazyi' K.
- » 14 » 1—6 ,Tak z Achillesem... a o transfiguracyi' Pdr.
,Z Achillesem niepodobna sobie tak wszech-
władnie postąpić, bo Homer stoi tam nad
nim i świadczy mu i strzeże go na wieki.
O Achillesie każde dziecię wie, że wyrósł
na półboga; a o transfiguracyi' K.

- str. 14 w. 9 ,korzenie... igraszkowania' Pdr.; ,korzenie
w konieczności igraszkowania' K.
- » — » 15 ,nierozpoznanej' Pdr.; ,nierozpuszczalnej' K.
- » — » 16 ,wieki' Pdr.; ,wiekami' K.
- » — » 18 ,w gnomy' Pdr.; w K brak.
- » — » 20 ,Co z niego... musi' Pdr.; ,Wszystko to musi' K.
- » — » 22—24 ,tak jak w historii... intuicyi' Pdr.; ,tak
jak się potem w historii uwidomiło, ale nie
w poetyckiej formie lecz w formie rzeczy-
wistej intuicyi' K.
- » 15 » 1 ,i już przegraną' Pdr.; brak w K.
- » — » 2 ,jakim się sam widział i taki' Pdr.; w K
brak.
- » — » 13 ,który... est' Pdr.; w K brak.
- » — » 14—21 ,Ta przemiana... poety' Pdr.; w K brak.
- » — » 22 ,epopeiczny' Pdr.; ,epopejowy' K.
- » — » 23 ,powstanie' Pdr.; ,pozostanie' K.
- » — » 26 ,objawić' Pdr.; ,objawiać' K.
- » — » 28 ,tak jak niegdyś... egipczy' Pdr.; w K brak.
- » 16 w. 11—str. 17 w. 8 ,któż w Grabcu... niebieskich'
Pdr.; w K brak.
- » 17 » 9 ,wnętrzną' Pdr.; ,wewnętrzzną' K.
- » — » 13 ,plemi i wstuliścia się' Pdr.; ,rozrasta' K.
- » — » 14 ,z niczego' Pdr.; w K brak.
- » — » 15—str. 19 w. 18 ,Niechaj tu nikt... poplątał'
Pdr.; w K brak.
- » 19 » 20 ,obrabiony' Pdr.; ,obrobiony' K.
- » — » 22 ,także' Pdr.; w K brak.
- » — » — ,Jeśliś' Pdr.; ,Jeżeliś' K.
- » — » 24 ,wstały' Pdr.; ,powstały' K.
- » 20 » 5 ,Słowacki' Pdr.; ,Słowacki zaś' K.
- » — » 7 ,postawowatością' Pdr.; ,posągowością' K.
- » — » 8 ,tak zarzynające duszę' Pdr.; w K brak.
- » — » 14—16 ,Siła odwcielań... się może' Pdr.; w K
brak.
- » — » 18 ,i ku wszystkim stronom' Pdr.; w K brak.
- » — » 21 ,Nikt tak' Pdr.; ,Nikt jeszcze tak' K.

- str. 20 w. 22 ,mu niewolnikiem' Pdr.; ,staje się jego niewolnikiem' K.
- » — » 25 ,rozkazować' Pdr.; ,rozkazywać' K.
- » — » — ,k niemu' Pdr.; ,ku niemu' K.
- » — » 26 ,je' Pdr.; w K brak.
- » 21 » 1 ,umiera' Pdr.; ,i umiera' K.
- » — » 9 ,nic' Pdr.; w K brak.
- » — » 11—13 ,To natura... przegubami' Pdr.; w K brak.
- « — » 15 ,rzadko' Pdr.; ,mało' K.
- » — » 16 ,O ileśmy... dodatnim sposobem' Pdr.; ,Oceniliśmy tedy dodatnim sposobem' K.
- » — » 20 ,pisanych... o nim' Pdr.; w K brak.
- » — » 21 ,przepojenia' Pdr.; w K brak.
- » — » 22 ,zwykle' Pdr.; ,najczęściej' K.
- » — » 24 ,dość' Pdr.; w K brak.
- » — » 25 ,specyficznej' Pdr.; w K brak.
- » — » 26 ,która... wszechświata' Pdr.; w K brak.
- » — » 27 ,nie rzeźbiarzem' Pdr.; ,on nie rzeźbiarzem' K.
- » — » 28 ,niesione nutami Beethovena' Pdr.; w K brak.
- » 22 » 1 ,farby Rafaela' Pdr.; ,farby Rafaela niesione nutami Beethovena' K.
- » — » 11 ,i marne' Pdr.; w K brak.
- » — » 17 ,czem nie jest tem' Pdr.; w K brak.
- « 23 » 2 ,was' Pdr.; ,nas' K.

str. 25.

O STANOWISKU POLSKI Z BOŻYCH I LUDZKICH WZGLĘDÓW.

Rps Nr. 36 (A) 18,7×12,5, luźnych arkusików znaczonych po lewej 8+30 czyli k. 76 zapisanych po obu stronach, z wyjątkiem ark. 8, którego jedynie pierwsza strona i to tylko $\frac{1}{3}$ zapisana. Jestto odpis na czysto, pierwotnie bez tytułu, z wieloma poprawkami, poczynionymi w czasie przepisywania.

Kiedy już całość była napisana, autor, niezadowolony wi-

docznie z początku swej pracy, przerobił pierwszy arkusik w zupełności i na miejsce jego włączył przeróbkę w postaci nowego arkusika, oznaczając go tak samo, jak pierwotny, liczbą 1 i dodając u góry tytuł: »O Trójcy w Bogu i o Trójcy w człowieku«. Że tak było, dowodzi naprzód porównanie treści pierwotnego arkusika, który się dochował (A'), z treścią przeróbki, a nadto pewna zewnętrzna okoliczność na przeróbce: oto na czwartej stronie nowego arkusika, począwszy od w. 7, zaczął autor pisać ściślej i mniejszymi literami, widocznie w obawie, czy mu starczy miejsca na zamieszczenie przeróbki. Po napisaniu jednak 12 wierszy było już rzeczą widoczną, że przy takim pisaniu zostanie nawet dużo wolnego miejsca na tej stronie, i dlatego począwszy od 19 w., powraca poeta do zwykłego pisma, a mimo to zostało jeszcze miejsca przynajmniej na dwa wiersze. Arkusz 1 (A') w tej wcześniejszej redakcyi podajemy poniżej.

Rps włożony był do koperty błękitnawego koloru 22,5×12,7 z własnoręcznym, jak się zdaje, napisem autora: »Rękopism O stanowisku Polski z Bożych i ludzkich względów« — poniżej inną ręką (Janickiego?): »O Trójcy«. Koperta była pierwotnie szersza, t. j. taka, jak ta, w której się znajdowała Nieboskiej Komedyi część I (Por. t. V, str. 386), lecz przy dobywaniu rkpsu odstrzyżono z niej pasek blisko na 2 cm. tak, że nawet górna część wyrazu »Rękopism« padła ofiarą nożyczek.

Rps stosownie do woli samego autora (por. Bibl. Warsz. 1903, II, 1) był oddany w r. 1860 do oceny ks. H. Kajsiewiczowi R. C., który przybrawszy sobie ks. P. Semeneńkę, wpiisał ołówkiem swoje uwagi i zastrzeżenia ze stanowiska dogmatycznego, a na końcu po wyrazach ,w jedną i tę samą postać zbohaterzeni' dołączył taką uwagę: ,Prosiemy o koniec po oczyszczeniu z przymieszki panteistycznej — warto trudu! Amen'. Sąd ogólny wymienionych kapłanów katolickich brzmi:

,My niżej podpisani przejrzelśmy rękopism pozostały po ś. p. Zygmuncie Krasińskim, mający za tytuł: ,O Trójcy w Bogu i o Trójcy w człowieku' według jego własnego życzenia, gdy był jeszcze przy życiu, również jak według życzenia tych,

którym poruczył opiekę nad swemi pozostałościami umysłowymi i wzięwszy go pod rozbiór i sąd powodowany równie przyjaźnią jak prawdą Bożą, sądzimy, że tego utworu żadną miarą ogłaszać nie wypada i że jego ogłoszenie byłoby krzywdą wyrządzoną zacnemu Zmarłemu¹.

Powód do tego naszego sądu jest ten, że to pismo jest niechrześcijańskie tak w swojej pierwszej zasadzie jak w ostatnich następstwach. Wyszło ono z pod pióra autora w młodszych jeszcze jego latach, w owej chwili przejścia i walk wewnętrznych, w owej burzy umysłu, którą ten wysoki duch musiał przeżyć i zwyciężyć, nim mógł być wyjść na jaśnie światła Bożego i używać onej pogody niebieskiej, która mu przy końcu tak pięknie świeciła.

Jest ten utwór, powiadamy, niechrześcijański, a jest nim dlatego:

1-o że nie przypuszcza różnicy między stanem przyrody czystej a stanem nadprzyrody w człowieku; owszem ten ostatni stan uważa za przyrodzony i przeciwnie stan przyrodzony i sam byt uważa za łaskę i za to, co chrześcijaństwo nazywa stanem nadprzyrodzonym, a tem samem wywraca samą podstawę Chrześcijaństwa;

2-o że wskutek tego inaczej pojmuje posłannictwo Chrystusa, odkupienie nasze i dzieło zbawienia, aniżeli to pojmuje chrześcijańska nauka i kościół;

3-o że przez to inaczej pojmuje cały stosunek Osób boskich między sobą i ich stosunek z człowiekiem;

4-o że prowadzi koniecznie do panteizmu czyli Wszechbóstwa, a szczególnie do autoteizmu czyli własnobóstwa, błędu głównego niemieckiej filozofii, od którego się nie różni jedno powierzchownie innem wystawieniem tej samej rzeczy.

5-o że stąd w moralności w środkach do dopięcia ostatecznego celu i w naturze tego celu ostatniego błądzi tym samym sposobem. Zaczyna nasz zmarły daleko od siebie wysz-

¹ Była to jednak pomyłka ze strony szanownych sędziów; por. odpowiedź Adama Krasińskiego, pierwszego wydawcy traktatu w Bibl. Warsz. 1903, II, 5.

kie te błędy odrzucił i w ostatnich utworach przeciwne zupełnie tamtym a prawdziwe chrześcijańskie i katolickie położył zasady i wyraził nauki. Wygrzebywać tamte pierwsze i posypywać tym prochem jasne oblicze oczyszczonego potem krwawą pracą gieniuszu byłoby to nie tylko najwyższą niesprawiedliwością, ale jeszcze okrutnem niemiłosierdziem, którego się nie dopuści ręka przyjacielska.

Takie jest nasze zdanie.

Rzym dnia 7 maja 1860.

(podpisano) X. Hier. Kajsiewicz.

X. Piotr Semeneńko.

Za zgodność odpisu świadczą:

Jerzy Henryk Lubomirski.

Włodzimierz Czacki.

w Ługdunie 8-go października 1860.'

Oprócz autografu istnieją jeszcze dwa odpisy, jeden niezupełny, Elizy Krasińskiej, Rps Nr. 37 (K¹) 18:7×12:7, arkusików 3 (str. 27—str. 33, w. 5 w niniejszem wydaniu). Na czele tą samą ręką zamiast tytułu: 'Dla malutkiego, kiedy dorośnie', Rzecz godna uwagi, że przepisywaczka miała przed sobą A' a nie A, gdyż tekst kopii jest ten sam, co w A' (z opuszczeniem oczywiście miejsc przemazanych), a różni się tylko w dwóch wypadkach; ale też w obu razach zwroty, których niema w kopii, zostały wpisane później, jak tego dowodzi odmienne nieco pismo i czarniejszy atrament.

Druga kopia, zupełna, ręką Łempickiego rps nr. 38 (K²) 27×21:3, 4 zeszyty (nieopr.), nazwane arkuszami, znaczone od lewej: 'Traktat o Trójcy. Z. Krasiński. Arkusz pierwszy... drugi... trzeci... czwarty i ostatni', czyli str. zapisanych 90, ostatnia str. czysta. Tytuł ręką Łempickiego: 'Zygmunt Krasiński. O Trójcy w Bogu i o trójcy w człowieku', a nad tem ręką Gaszyńskiego: 'O stanowisku Polski z bożych i ludzkich względów'. Poniżej dopisał Janicki ołówkiem: '(Nieskończone, dalszych arkuszy brak. —) Koniec'.

Ponadto znajdujemy w listach Krasińskiego z r. 1841 do Sołtana (str. 259) i do Małachowskiego (str. 15) dwa ustępy p. t. 'O Trójcy i słowie wcielonym' i 'O żywocie wiecznym'

str. 27 — str. 34 w. 3 i str. 63, w. 27 — str. 66 w. 12 niniejszego wydania). Są to dwie odmienne pomiędzy sobą redakcje tych ustępów i obie wcześniejsze od A; tekst ustępów w liście do Małachowskiego jest bliższy A, aniżeli tekst w liście do Sołtana.

Czas powstania traktatu sięga niewątpliwie roku 1841, kiedy w grudniu t. r. przesyła już autor ustępy z tej pracy przyjaciółom. Przemawia też za tem świadectwo Katarzyny z Branickich hr. Adamowej Potockiej, że »Traktat o Trójcy« czytał Zygmunt Krasiński w późnej jesieni 1842 r. Aleksandrowi Branickiemu w Rzymie, jako rzecz już skończoną i napisaną od dosyć dawna. Wydawca »Traktatu« hr. Adam Krasiński domyśla się (l. c. str. 3), że mowa tu o części pierwszej kończącej się słowy: »I wyszli z rajy ludzie — I wyszli, i poszli i dojdą'. To pewna, że autograf, t. j. odpis na czysto, który nas doszedł, nie pochodzi z r. 1841, ani nawet z r. 1844, lecz z r. 1846, za czem przemawia naprzód pismo, rysami wybitnie podobne do próbek z r. 1846, jakie mamy przed sobą, a nadto ów dopisek Elizy Krasińskiej na kopii: »Dla malutkiego« tj. dla Władysława, który się urodził w r. 1844. Otóż kopia zgadza się zupełnie z naszym tekstem A z wyjątkiem pierwszego arkusika, który ma za podstawę A'; z czego wniosek, że A pochodzi z czasu po urodzeniu się najstarszego syna tj. po r. 1844. Pismo A i A' jest tak do siebie podobne, że oba mogą pochodzić z jednego roku, tj. 1846. Dla ścisłości dodamy, że pismo i atrament ark. 29 i 30 (od »Podanie religijne...« str. 120, w. 12) ulega zmianie i może pochodzić z r. 1848.

Pierwszą część tego traktatu wydał po raz pierwszy hr. Adam Krasiński w Bibl. Warsz. 1903, II, str. 12—35 p. t.: »O Trójcy w Bogu i o trójcy w człowieku«. Prof. Pini w wyd. r. 1904 powtórzył znaną już część I, dodając dalszy ciąg do słów »i rozwój jej pełny z siebie zapowiadać się zdaje« (str. 116 w. 19) z mylnym dodatkiem »Reszty brak«, wytlómaczonym okolicznością, że autografu w rękę nie miał. Co jednak już trudniej pojąć, to, że pozostawił tytuł, stosowny jedynie dla cz. I, a dla dalszych zgoła nieodpowiedni i fałszywy. Sam

autor położył wprawdzie ów tytuł na czele traktatu, ale wystarczy choćby pobieżnie czytać dochowaną całość, ażeby się przekonać, że począwszy od słów »Z całego powyższego ciągu...« (str. 67) już niema mowy ani »o Trójcy w Bogu« ani »o trójcy w człowieku«, lecz o innej trójcy, tj. o znanych trzech epokach w dziejach, poczem od str. 107 zaczyna się rzecz o posłannictwie Polski, znanem z innych pism np. z Psalmu IV i pokrewnej treścią rozprawki prozaicznej, umieszczonej w Przedburzy Trentowskiego, do czego część zachowana jest tylko wspomniałym wstępem. Plan, jak widzimy, przejrzysty i prosty; traktat miał składać się z trzech lub czterech części, z których tylko pierwsza otrzymała w autografie tytuł. Że jednak całość miała tytuł, wprowadzony do naszego wydania, na to są dwa dostateczne, jak sądzimy dowody: oto naprzód wypisał go na kopii Łempickiego Gaszyński, którego przecie posądzać nie można, że o rzeczy nie był dobrze powiadomiony, kiedy jak się zdaje, nawet owa kopia Łempickiego u niego była w przechowaniu¹, a nadto czytamy ten tytuł na kopercie (zdaje się ręką autora wypisany), w której się traktat przechowywał. Zresztą najlepszym może dowodem autentyczności tytułu jest to, że jest potrzebny, że treści odpowiada, a jest przytem tak oryginalny, iż go śmiało Krasińskiemu przypisać możemy. Wobec tego, że istnieje tytuł cz. I, a niema go dla części II i III traktatu, wydawca uważał za swój obowiązek braku usunąć i dodać dalszym częściom od siebie tytuły, postępując się przytem własnymi słowami autora; a mianowicie zwrot (str. 74 w. 28) »Dopiero po takim trójcy rozkładzie w czasie i przestrzeni«, stosownie zmieniony, dał tytuł części II, a zwrot (str. 107 w. 3) »stanowiskiem wśród ludów słowiańskich« stał się tytułem części III. Tuby można mieć wątpliwość, czyby nie należało tej części III dać ogólniejszego tytułu np. Stanowisko Polski w dziejach ludzkości, jakby to wypadło

¹ Konstanty (Gaszyński) i XXX posiadają mnóstwo śladów m. o. c. h' i t. d. (List Z. Krasińskiego do Jerzego Lubomirskiego z d. 20 kwietnia 1854 w Bibl. warsz. 1903, II, 1).

z Psalmu IV i rozprawy w »Przedburzy«? Sądzymy jednak, że zupełne wyczerpanie tematu w cz. III wnosząc z tego, co już zostało napisane, nadałoby jej rozmiary za wielkie w stosunku do dwóch poprzednich części, że więc część III miała się zajmować jedynie stanowiskiem Polski w ciasniejszym kole pobrańców, a dopiero część IV i ostatnia nakreślić jej posłannictwo w dziejach ludzkości.

Odmianki tekstu.

str. 27 w. 1 — str. 29, w. 23 zamiast ustępu: „W stosunku do nas w tem łaska boża... które nam rozum boży przyniósł” czytamy w A’:

„W stosunku do nas w tem Łaska Boża, że nas Bóg stworzył, to jest, że nam bytu udzielił i podobną swojej w nas osobistość tchnął. W tem Rozum i Logika Boża, że nas nie od razu doskonałymi i niebiańskimi stworzył, ale poczynającymi od początku, kształcącymi się postępowo, zmuszonymi w wolności naszej¹ się zasługiwać czyli siebie samych dotwarzać i rósć ku Niemu. — W tem nareszcie Miłość Boża, że nas ostatecznie zbawi czyli opatrnie doprowadzi do żywota wiecznego, który jest niebiańską wszystkich władz naszych Harmoniją, dostrajającą się bez końca coraz pełniej i żywiej — który jest² postępowo nieprzerwanym już śmiercią — przemienianiem się następnem coraz przedziwniejszem duszy i ciała, przy wszelkiej świadomości i z własnej woli Ducha, do którego dusza ta i ciało należą.

Z Łaski więc bożej osiągam byt, czyli

¹ „w wolności naszej” brak w K¹.

² „który je t’” brak w K¹.

ciało — z Rozumu bożego osiągam świadomość tego bytu, wiedzę jego niezbędnych warunków i celu, czyli Duszę — z Miłości wreszcie bożej dojść mamy do najwyższego pojednania się bytu z myślą, Zmysłowości z Idealnością, ciała z duszą, czyli stać się Duchami żywymi, nieśmiertelnymi, przeznaczonymi do Anielstwa, Archanielstwa i wszystkich innych przetworzeń się duchowych, w nieskończoności żywota, tu i tam i wszędzie.

Z tego trojkiego stosunku Boga do nas i naszego nawzajem do Boga, Trójca św. (i jej) wynika. — Pierwsza jej osoba odpowiada Wszechbytowi, którego przymiotem Wszechmoc, druga Wszechmyśli, której przymiotem Wszechświadomość czyli Wszechrozum. Wreszcie trzecia Wszechżyciu, którego (przypu) przymiotem Wszechmiłość i wszechduchowość. Na obraz tej Trójcy bożej każdy z nas trójcą także jest każdochwilną, każdy z nas jest bytem, myślą, życiem czyli Duchem, jest osobistością czyli Jaźnią tąż samą i jedną.

W Trójcy bożej Osobą Łaski dla nas jest pierwsza osoba, Ojciec stwórciel, który stwarza nas, bo stwarza. — Łaska albowiem to to, co danem dla niczego, tylko dlatego, że danem. — Jest ona, bo jest. — To samo o sobie sam wyrzekł Jehowa — to samo, każdy byt, który istnieje już, a nie pojął się jeszcze, wyrzeby musiał. — Osobą Rozumu dla nas, osobą przyczynowości i wynikliwości, nakazującą nam pracę i zasługę czyli kształcenie się i postęp jako drogę logiczną, konieczną, jedyną do niebios, to druga osoba. (Wszechmyśl Boża) To

Wszecławsiawość i Wszecławmyśl Bożą, Słowo odwieczne Logos, które gdy się wcieli, nazywa się Chrystus — i Chrystus też właśnie objawił rodowi ludzkiemu prawo wieczne zasługi i postępu na to, by ród ten (doszedł do) mógł dojść do Anielstwa. (Chrystus już nie ogłasza jak Jehowa, że jest, bo jest — ale mówi, że spowodowany przez (grzech) upadek ludzi, (zstąpił) przychodzi na ziemię — już w Jego osobie (zaczyna) zjawia się to wieczne bo, które jest zasadą wszelkiego myślenia, wszelkiej Filozofii). — Chrystus już nie tak, jak Jehowa jest, bo jest tylko, bez wyrażenia żadnego powodu, żadnej przyczyny, żadnego pochodzenia. — Owszem, ród ciągnie z Ojca, a upadkiem ludzi spowodowan, na to by ich wyzwolić i odkupić, zstępuje w świat. — Już w Osobie tej drugiej objawia się rozumowanie, objawia się logiczna konieczność, która jest zasadą wszelkiego myślenia i wszelkiej Filozofii. Wreszcie Osobą miłości dla nas, spójnią żywą Łaski bez przyczyny z Rozumem przyczynę zawierającym, to Wszeczżycie Boże, kojarzące Wszecławbyć z Wszecławmyślą w Bogu, to trzecia osoba Trójcy Bożej, Duch święty. On w stosunku do nas wyraża najprzedzniejsze zlanie się (w nas) do Harmonii żywota, który i my dostali z Łaski i prawa postępu i zasługi, które nam Rozum boży przyniósł.

str. 29 w. 21 ,do harmonii (żywota) bytu' A.

» — » 28 ,Bożą (w nas) ku nam i w nas' A.

» 30 » 9 ,wskazał.

(Godnemi tu przypomnienia słowa o Duchu

- odpuszczonem nie będzie.)
Nie inaczej' A.
- str. 32 w. 24 ,dźdźbła'; ,dźbła' A.
- » 33 » 5 ,i śmierci — (dając tem zn) na pokazanie ludziom, że (nawet) i najwyższa ofiara' A.
- » — » 7 ,(do)uzupełnia' A.
- » — » 22 ,mówimy że On był jego wyobrazicielem a to), przejście' A.
- » 34 » 9 ,(I my, by) By Go' A.
- » — » 14 ,wol(a)ę naszą stosować (się)' A.
- » — » 15 ,Wszecławmoc (wynika) Jego płynię' A.
- » — » 18 ,zowiemy (dotąd) cudem' A.
- » — » 28 ,Musi więc (zarazem) być' A.
- » — » 30 ,tem samem (jest)' A.
- » 35 » 21 ,i (męce) próbie' A.
- » — » 29 ,odpoczynkach (potocznościach i) w każdej' A.
- » 36 » 4 ,(chodzącą) przebywającą' A.
- » — » 6 ,(I jakimże mianem ją) Nie będzieżże' A.
- » — » 7 ,(ale) tylko że' A.
- » — » 8 ,(tylko) ale' A.
- » — » 10 ,(zrosła) przyrosła' A.
- » — » 13 ,(bożej) boskiej' A.
- » 37 » 6 ,(jedna) ta tylko' A.
- » — » 12 ,(następ) stało się' A.
- » — » 14 ,wniebowstąpił (po zmartwychwstaniu nie odrzucił) nie odrzucił' A.
- » — » 15 ,(jeszcze był) po zmartwychwstaniu był przybrał' A.
- » — » 17 ,natury — (naturę ludzką — słowo człowiek w ogólnem znaczeniu wyraża) nieskończoną' A.
- » 38 » 13 ,w (świat) ludzką naturę' A.
- » 39 » 22 ,(to same) tego samego' A.
- » — » 24 ,(życiem żyć) im więcej stwarza' A.
- » 40 » 9 ,(czy) i ludzkość' A.
- » — » 10 ,mus(i)zą' A.
- » — » 28 ,ziemski (od (innych) (powtórnych) ziemskich św., że ktoby bluźnił przeciwko niemu, temu

- drugich czy też od żywota wiecznego stana-
nami) czy od innych' A.
- str. 41 w. 6 ,miesięczna (w dziwną tęsknotę do umarłych)
zwykle' A.
- » — » 12 ,wiecznym (już)' A.
- » — » 21 ,(uzupełnienia) (ur) dopełnienia' A.
- » — » 25 ,powstanie (więc) stąd' A.
- » — » 27 ,rzewność (nieopisana) nieskończona' A.
- » — » 28 ,smutek (powinnyby stan takowy cechów)
powinny' A.
- » 42 » 2 ,z tamtej więc (w onem (w) przejściu (tem)
między jednym a drugim żywotem) pod-
czas' A.
- » — » 5 ,ale (dusza raczej) przeważa (i myśli) dusza' A.
- » — » 16 ,dla umarłych (uwidomienie się przed nami)
całkowite przystąpienie' A.
- » — » 19 ,magnetycznymi (nieoznaczenie) (niedobitnie,
błędnie znać o sobie dają) na naszą duszę' A.
- » 43 » 10 ,czasem (olbrzymią) tak ją odbijając' A.
- » — » 15 ,w (giętkości) gibkości' A.
- » — » 16 ,potęgi (mocy, siły)' A.
- » — » 21 ,w królestwie (materyi) ciał' A.
- » 44 » 14 ,(przyniesie) da' A.
- » — » 31 , (co już) którym już' A.
- » 45 » 15 ,który (stanow) zdać się ma' A.
- » 46 » 3 , (Życie tylko wieczne) Kiedy zaś' A.
- » — » 20 ,dziś (a oni może z powrotem już będą na
ziemi i wtędy nam w miłości swjej oddadzą,
co w naszej dajem im teraz) Ale gdzież' A.
- » — » 29 , (żywy) ród ludzki' A.
- » 48 » 3 , (dalszych) okręgów' A.
- » — » 9 , (jedno) spółczesność' A.
- » — » 12 , (od drugi(ch)ej (Dwuch)' A.
- » — » 19 , i samo (o tyle jest, o ile) o tyle sobą jest' A.
- » 50 » 8 , (rozkładające) rozdzielaające' A.
- » 52 » 27 , (myśl jego) wszechmyśl' A.
- » 53 » 3 , (do której) w którą' A.

- str. 55 w. 16 ,twórcze(mi bardziej)jszemi' A.
- » — » 26 , (mógłby) o wszechduchu' A.
- » 56 » 17 , (Najdobitniejszym dowodem) Jednym z naj-
dobitniejszych dowodów' A.
- » 63 » 20 , (nicestwem) nicością' A.
- » 69 » 7 ,wspólną (wzajemną) pracą' A.
- » 70 » 23 ,wyższego (który jest żywotem wiecznym)
t. j. do żywota wiecznego' A.
- » — » 30 , (nazwalis) zowiemy' A.
- » 72 » 8 , (bo) gdyż' A.
- » 73 » 24 ,nieroz(wikłanego)winionego' A.
- » 74 » 6 ,cel (swój, do którego) ku któremu' A.
- » 76 » 9 ,dotknięty i (rozsypany) nadwężony' A.
- » — » 29 ,bez śladu (się rozmdlewają) znikają' A.
- » 77 » 5 ,bez (oznaczonego) pojęcia' A.
- » 78 » 22 ,naturę (czuły żywo) przejęte' A.
- » 78 » 31 ,nie zważając (niejako)' A.
- » 79 » 3 ,życia (powszechnego) bożego' A.
- » — » 18 ,żywot wieczny (a dla zbiorowych to postę-
p ziemski aż do osiągnięcia najwyższego szczy-
tu ludzkości). Rozwojem' A.
- » — » 23 ,przewalczą (by się) a potem' A.
- » 81 » 16 , (pasują się) wojują z sobą' A.
- » — » 31 ,wiedzie (do zlania się z nim w jedno —
do harmonii z nim — do utworzenia z nim
kiedyś jednej i tej sam) do utworzenia' A.
- » 82 » 25 ,przez te wszystkie (doskonale nazwane śred-
niami wszystkie) wieki' A.
- » — » 27 , (olbrzymie) żywe' A.
- » 83 » 4 , (wyrobite) zewnętrzne' A.
- » 84 » 25 ,na (państwo) cesarstwo' A.
- » — » 31 , (przez) za' A.
- » 85 » 1 , (przez) od' A.
- » — » 17 ,sposobiących.
- (Przyszłości idzie o pojednanie tych wszyst-
kich idei i o urzeczywieszczenie ich czynne
na ziemi)' A.

- str. — w. 20 ,(ludzkości) narodowości' A.
 » 88 » 16 ,(rozstrój) klęski' A.
 » 89 » 2 ,wszystek (ciąg losów, mogących dotknąć jakiej narodowości, i niemi właśnie objawił niepodobieństwo zgonu) (ziemską narodowość i niemi właśnie objawił prawdę niepodobieństwa zgonu dla niej) ciąg losów' A.
 » 90 » 22 ,(pojęcia i) świętości' A.
 » — » 23 ,posad (przyszłej ludzkości) na których' A.
 » 93 » 1 ,(chrystusowem) chrześcijańską' A.
 » — » 9 ,przykładu. (One wtedy uniami, z nim się zrastają) Uniami' A.
 » — » 11 ,upaństwania się (Lecz na to potrzeba mu wśród tych ludów jaśnieć oświatą, a zatem samemu oświatę mieć) Lecz na to' A.
 » — » 25 ,razem (i złane zap) i owem połączeniem' A.
 » 94 » 30 ,barbarzyńskie (boby nie zdołał podwyższać takim sposobem niższych), bo wtedy' A.
 » 95 » 6 ,(oddzielać) odgraniczać' A.
 » — » 7 ,musi'; autor nad wyrazem ,powinnaby' dopisał ,musi', zapomniał jednak przemazać ,powinnaby' A.
 » — » 20 ,(korzyści i) zysku' A.
 » — » 21 ,(li tylko) jedynie owszem zawsze (jedynie) tylko' A.
 » 96 » 7 ,(zostawując) poruczając' A.
 » 96 » 13 ,gorzeć. — (Musiał to być naród miłości)' A.
 » 98 » 12 ,(marzy) zaraz głęboko' A.
 » — » 22 ,(błędy) winy' A.
 » 99 » 3 ,(przeszły) przeminiony' A.
 » — » 5 ,i (winy) błędy' A.
 » — » 26 ,nie do(myśli)rozumie' A.
 » 102 » 8 ,widzenie — (przez nie ona się w...¹) wie-
 dza' A.

¹ Nieczytelny początek wyrazu.

- str. — w. 21 ,ale (dowodzenia i rozumowania przedmiotem) przekonania' A.
 » — » 25 ,których (wszystkie) układ' A.
 » 103 » 5 ,(w czyściu śmierci) w czyścowym swym grobie' A.
 » 104 » 2 ,(owa) ona' A.
 » 105 » 7 ,rozumu (tylko możliwością wytkniętą) tylko przewidywaniem' A.
 » — » 12 ,(w dziejach świata) na ziemi' A.
 » — » 16 ,(śmiertelne) nieopisane' A.
 » 107 » 3 ,(przeznaczeniem) stanowiskiem' A.
 » — » 4 ,słowiańskich (Jedno służy za warunek drugiemu i nawzajem)' A.
 » 108 » 2 ,ide(a)em) którą' A.
 » — » 19 ,skore (gotowe raz serdecznym podrzutem wywnioślić się aż do najnieogłędniejszego bohaterstwa, to znów zmarnieć aż do kramarstwa) zarówno' A.
 » — » 20 ,(słynne) głośne' A.
 » — » 27 ,(losem rodu człowieczego) rodu człowieczego losem' A.
 » — » 28 ,politycznym.
 (Wtóre, giermańskie, wbrew przeciwnego usposobienia — o kształt zewnętrzny, rozmaity mniej dbając, wszędzie tylko wewnętrznej idealnej treści się pilnuje. (Albo ją sercem rozlaną) Jedną i tążsamą, wszędzie rozlaną sercem czuje — wszędzie rozlaną uczu(je)wa a wtedy w uczuciu jego powstaje mistycyzm — albo nad daną w religii rozumuje a wtedy w jego dziejach zdarza się reforma albo daną odrzuciwszy, innej, szerszej, nowiej, jedniejszej szuka.)
 (Wtóre giermańskie wbrew przeciwnego usposobienia — o kształt zewnętrzny, rozmaity (bytu wszelkiego mniej) wszelki

- mniej dbając, wewnętrznej tylko, idealnej treści, Jedności wszystko sprzęgającej wiecznie się pilnuje).
- Wtóre germańskie' A.
- str. 109 » 2 ,albo ją (rozlaną) sercem wszędzie (sercem rozlaną' A.
- » — » 15 ,(aż do) podłogi' A.
- » — » 18 ,człowieczej (uznał władzę świecką królów i książąt za) dał się' A.
- » — » 20 ,zwołuje (ostatn) synody' A.
- » — » 21 ,(rozwianych) już' A.
- » — » 27 ,każdego (cesarza, króla, księcia) pana' A.
- » 110 » 9 ,tak (różnych) sprzecznych' A.
- » — » 12 ,plemion (jakby wśród dwóch ostateczności, wyłączności) występuje' A.
- » — » 14 ,rozmarzone w) zapatrzone' A.
- » — » 17 ,uciska (swojskiej czy obcej niewoli ucisku i jarzma je uciska) je przemoc' A.
- » — » — ,swojskie(j)go (niewoli) jarzma' A.
- » — » 24 ,rozlanym (a skąd nieszczęścia polityczne doznawane od wieków przekonały ich, że miłość bez czynów równie) a skąd inąd' A.
- » 111 » 9 ,obyczaju (zachowyw)' A.
- » — » 10 ,ludzi (wszędzie w porządkach onych przebija)' A.
- » — » 11 ,wykształtach (przebija dążenie do zapewnienia największej wolności każde(go)mu osobnik(a)owi a zarazem do najwালniejszego zebrania sił ich wszystkich społeczeństwem ku jednemu celowi — sił(y)im wspól(n)ych w jedną zbiorową, dążącą ku temu samemu celowi) przebija' A.
- » — » 14 ,zbiorową (do jednego celu społeczeństwem) dążącą' A.
- » — » 23 ,z (ziemskie) świeckimi' A.
- » 112 » 10 ,prawem (bytu kt) bożem' A.
- » — » 12 ,i ład (jeden) godzi' A.
- » — » 14 ,(idea) miłością' A.

- str. 112 w. 19 ,*natío*. (Równie) (I za naszych czasów proste czucie słowiańskie, szczerze i niewymuszone, zawierające przecuciowo we wnętrzach swoich dążenie do urzeczywistnienia (takich pojęć) takowych pojęć, także od mędrców germańskich i romańskich statystów potępione, wyśmiane, okrzyknięte za utopią lub prostoduszność)
- Za dni naszych' A.
- » 113 » 2 ,(po)mieszają' A.
- » — » 4 ,pan(uje)owało' A.
- » — » 20 ,wykazują (niechybne) przyszłe' A.
- » — » 23 ,(zaszczepi) wkorzeniem' A.
- » 114 » 3 ,Wszechstworzenia. (— I cóż dotąd nawet, mimo że zwolna bardzo, jednak wciąż przemagało w dziejach rodu ludzkiego?) Rozstrzygnęłyż' A.
- » — » 5 ,filozofia? (kogoż) usłuchały wieki, kiedy im kazał iść przez czas na przebój, iść naprzód o krwi i pocie czoła, na zdobycie dobra, oświaty, postępu) Kiedy' A.
- » — » 10 ,skinieniem.
- (Co może być oderwan od myśli? Co potrafi myśl oderwana od bytu? nie są sobą samemi, jakżeżby z siebie stworzyć co zdolowały? Pełni żywota nie urodzi (z siebie żadna praktyka) ani najbieglejsza dyplomacya ani najdzielniejsze bohaterstwo wojenne ani żaden (praktyczny) przypadek, okoliczność, zdarzenie praktyczne, bo im zbywa na świadomości ostatecznych powodów i celów i przecież same się trafia ślepego wiecznymi igrzyskami uznają. — Nie wyda jej też z siebie (żadna świadomość powodów i celów) żadna ni teorya ni wiedza świadoma powodów i celów, ale pozbawiona (potęgi) wcielań potęgi, obejmująca (przeszłość i przyszłość)

wszystko ale nie bytująca w zdarzennem ruchu obecności, bo nią rządzi nie ślepy traf, ale nieubłagana konieczność własnej jej logiki i tem srożej błądzi, im, począwszy od mylnej zasady, wynikliwiej rozumuje. — Czegoś jeszcze potrzeba więcej, czegoś trzeciego, na to, by te dwie pobocznicze przyjść mogły do siebie i skojarzyć się w jednią żywota. (Pierwszą (na to) nazwaćby można ciałem przedmiotowem, drugą zaś duszą przedmiotową historyi) Pierwsza z nich, t. j. polityka, stanowi jakoby ciało, druga, t. j. filozofia, jakoby duszę przedmiotową historyi.)

Co może byt' A.

- str. 114 w. 19 ,też (całości żywej) owej pełni' A.
 » — » 23 ,ale (nie bytuje w niczem) w żadnym' A.
 » — » 27 ,(rozumie) ją przeprowadza' A.
 » 115 » 12 ,(wieku) okresu' A.
 » — » 24 ,(w) do serc(a) skończenn(e)ych, jak grom (uderza) zstępuje' A.
 » 116 » 3 ,ale (ciągła) (wrodzona) ciągła (ubytnio na) ale (ciągła) ubytiniona' A.
 » — » 11 ,przedrzyźnia'; ,przedrzyźnia' A.
 » — » 16 ,nastroju (dotąd na świecie) nie było' A.
 » — » 20 ,na (nich) nim' A.
 » — » 28 ,(między) dobrego' A.
 » 117 » 11 ,przestrzeniach (dzieje stopniowo rosnącej wolności jednych a) bój' A.
 » — » 20 ,naród (jeden)' A.
 » — » 29 ,gdy (zasięda) do wieczornej rozmowy, wspominają) koło' A.
 » 119 » 3 ,wszelk(a) ich odwaga (do ofiary z siebie dla innych) poświęceń (wbrew przeciwnie z pierwiastkiem dobrego się dzieje). Na pierwiastku' A.
 » — » 11 ,i (czyn) świat swój' A.

- str. 119 w. 23 ,w kolebce (hydr) jak' A.
 » — » 24 ,latach (gdy się rozpoczyna im młodość
 u przejścia' A.
 » — » 25 ,się (już) obronić' A.
 » 124 » 5 ,średniowieczny. (Wziąć tylko Zamojskiego)
 Przypomnieć' A.

str. 125.

GNOSIS.

Rps Nr. 39 (A) 21·3 × 13·6, luźnych arkusików, znaczonych, jak zwykle, po lewej, 4, ark. 2 dwa razy znaczony tak, że jest właściwie arkusików 5; na ostatnim jednak tylko 8 wierszy. Znak wodny na 1 ark. *J. Whatman Turkey Mill 1842*, na 3 i 4 monogram NI (Nikołaj I) z rosyjską koroną u góry, ujęty w dwie gałązki dębowe, pod niemi litery E BP I. Papier i pismo trojaki: *a)* na 2 pierwszych ark., *b)* na 2, dopisanym później, *c)* na 3 i 4 ark. Jest to odpis na czysto; kilka poprawek ma swoje źródło w pomyłkach przy przepisywaniu.

Kiedy Krasiński napisał to studyum? — Papier wskazuje, że po r. 1842, a monogram na nim, że w Warszawie. Jakoż w liście do Cieszkowskiego z d. 28 lutego 1844, Warszawa, czytamy: »Czytam teraz historię całej γνώσις« itd. (Listy Z. Kr. do A. Cieszkowskiego, wydał J. Kallenbach. Kraków 1912, I, str. 120 i 128). Dlatego wypadnie rok pod utworem [1842] poprawić na [1844]. Arkusz z »Gnosis« był wydrukowany jeszcze przed wyjściem listów do Cieszkowskiego.

Tytuł dodany przez wydawcę.

Odmianka tekstu.

str. 133 w. 15 ,i (panie) królu' A.

str. 141.

DE L'ÉETHER.

Rps Nr. 40 (K) 18·5 × 12·5, dwa luźne arkusiki (z 2 pozostała tylko kartka), znaczone po lewej: 1, 2, zapisanych po obu stronach drobnem pismem Elizy Krasińskiej, kartka 2 ark.

tylko po jednej stronie w $\frac{2}{3}$ zapisana. Na czele tytuł tą samą ręką ‚De l'Ether’, na końcu data ‚12 Fevr. 1847 Nice’; na czy-
stej stronie 2 ark. ołówkiem: ‚Dla mych dzieci’. Że w tym
czasie Krasiński zajmował się żywo eterem i robił nawet
»próby eterowe«, świadczą listy w tym czasie do przyjaciół
pisane: do Małachowskiego z d. 9 lutego 1847 z Nicei (l. c.
str. 123), do St. Koźmiana z d. 18 lutego 1847, Nicea (Listy
Z. Krasińskiego do St. Koźmiana w Pamiętn. Lit. 1911, 125,
por. str. 133) i do Cieszkowskiego list z d. 8 lutego 1847, Ni-
cea (Listy Z. Kr. do Augusta Cieszkowskiego. Wydał J. Kal-
lenbach, Kraków 1912, t. I, str. 235).

str. 151.

MAGNETYCZNOŚĆ.

Rps Nr. 41 (A) 20⁵ × 13¹, 4 luźne arkusiki, znaczone po
lewej 1—4; znak wodny na 3 i 4 ark.: *Lacroix Frères*; od-
pis na czysto z nielicznymi poprawkami. Rozprawka pochodzi
niewątpliwie z r. 1857, jak tego dowodzą wzmianki w liście
do Soltana (l. c. str. 447) z d. 2 marca 1857 Paryż, i w liście
A. E. Koźmiana (Listy t. III, Lwów 1894, 45) z d. 29 marca
1857, Dobrzechów.

Tytuł dodany przez wydawcę.

Odmianki tekstu.

- str. 154 w. 11 ‚wola (zarazem) każe myśli (każe)’ A.
» — » 12 ‚i (czynu dopełni) służyć czynom’ A.
» — » 26 ‚jego (odwagi) ducha’ A.
» 156 » 5 ‚z (tam) zaświata’ A.
» — » 13 ‚na(gie)dzy (ubogie) ubodzy’ A.
» — » 26 ‚własnej (na) (w nerwy ciała) do nerwów’ A.
» — » 28 ‚Tu (rozpoczyna się) powstaje’ A.
» 157 » 14 ‚(przeniesione) zetknięte’ A.
» — » 28 ‚podrzutów (rzeczywistego świata) w histo-
rii’ A.

str. 161.

LETTRE A M. LE COMTE LOUIS MASTAI.

Rps Nr. 49 (K) 24³ × 19, luźny półarkusz i kartka, ozna-
czone po lewej liczbami 1, 2. Odpis Konstantego Gaszyńskie-
go, na którym u góry półarkusza i kartki dopisał Krasiński
cyfry 1, 2 i ‚4 Janvier 1849’; obok po prawej: »Do Hr-go Ma-
stai, synowca Piusa IX. Kat[arzyna] Ad[amowa] Pot[ocka]«. Jestto
niewątpliwie odpowiedź Krasińskiego na ‚sześćoarku-
szowy opis wypadków od 15 Now. do 1-go Dec. napisana
przez samego synowca’. (List Z. Krasińskiego do St. Koźmia-
na, Pam. Liter. 1911, str. 348; podobnie w liście do Cieszkow-
skiego, l. c. II, 107, gdzie jest podana treść naszego listu).
W tym samym liście pisze nasz poeta: ‚Papież niezawodnie
wybiera się odpłynąć od Italskich brzegów’ (l. c. str. 349).
Przeciw temu egzoteryzmowi papieżstwa (*l'exotérisme*, co
Gaszyński, nie rozumiejąc zapewne wyrazu, zmienił na dziwa-
czny i nieznaną skądinąd wyraz: *le tocerisme*) występuje
w swym liście Krasiński, uważając go słusznie za nader szko-
dliwy, a nawet niebezpieczny dla papieżstwa. Jak wiadomo do
przeniesienia papieżstwa poza granice Włoch nie przyszło. List,
jak widać z początkowych wyrazów, nie zachował się cały;
odpadł zapewne początek treści osobistej i może konwencyo-
nalnej, który nie przedstawiał na tyle zajęcia, żeby go prze-
pisywać.

Tytuł dodany przez wydawcę.

Odmianki tekstu.

- str. 163 w. 2 ‚l'exotérisme’; ‚le tocerisme’ K.
» 164 » 16 ‚super aspidem... ambulabis’; ‚super aspicam
et basilicum ambulatus’ K.
» 167 » 25 ‚vae mundo’; ‚vae mundi’ K.



TREŚĆ T. VII.

Utwory, oznaczone gwiazdką *, ogłoszono tu po raz pierwszy.

	str.
Kilka słów o Juliuszu Słowackim	3
O stanowisku Polski	25
*Gnosis	125
*De l'éther	141
*Magnetyczność	151
*Lettre à M. L. Mastai	161
Dodatek I. Tłumaczenia utworów francuskich.	
O eterze, tłum. L. Staff	171
List do hr. Mastai, tłum. St. Tarnowski	181
Dodatek II, krytyczny	191

WARSZAWA